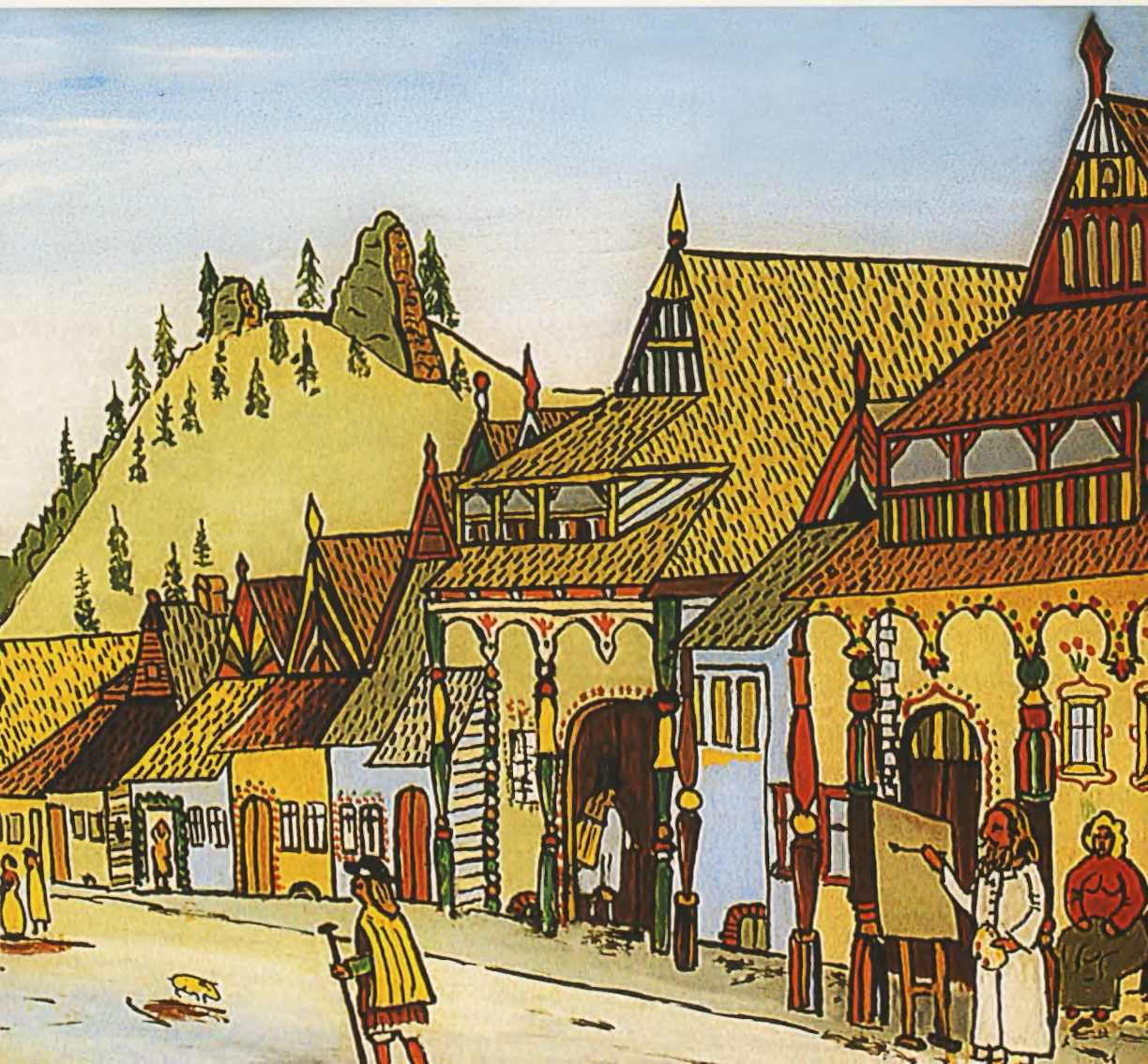


CZAS2
20907/1998

MANACH MUSZYNY

1998

*czyli co każdy wczasowicz, kuracjusz, gość
i przyjaciel Muszyny wiedzieć powinien*



MUSZYŃSKIE INFORMACJE

Numer kierunkowy do Muszyny i Krynicy: 0-18471

Krynica: Pogotowie ratunkowe	— 23-77	Muszyna: komisariat policji	— 40-07, 45-45
alarmowy	— 999		— 45-44
Straż pożarna	— 23-15, 23-16	alarmowy (Krynica)	— 997
alarmowy	— 998	Komendant OSP	— 45-16
Szpital miejski	— 28-07, 51-95	postój taxi	— 40-54
PKS — informacja	— 55-66	dworzec kolejowy	— 40-76, 46-20
pogotowie gazowe	— 28-28	poczta (Rynek 23)	— 49-05
energetyka	— 55-44	ośrodek zdrowia, ul. Zefirka	— 40-37
CPN	— 54-45	apteka, ul. Piłsudskiego	— 41-58
		apteka, ul. Kity	— 40-28
centrala międzymiastowa	— 900	stacja benzynowa	— 48-57
informacja telefoniczna	— 913	Bank PKO BP	— 42-55
nadawanie telegramów	— 905	Bank Spółdzielczy	— 40-25, 42-33

Domy wczasowe:

"Alchemik", Złockie, tel. 41-81, 41-82	"Mera-Pnefal", ul. Nowa, tel. 47-84
"Aleksandrówka", ul. Ogrodowa, tel. 40-84, 41-33	"Milusia", ul. Ogrodowa, tel. 42-54
"Celnik", ul. Nowa, tel. 49-04, 49-07	"Mimoza", ul. Nowa, tel. 40-23, 42-30
"Boruta", Al. Zdrojowa, tel. 42-50	"Nałęczówka", Al. Zdrojowa, tel. 42-49
"Budowlani", ul. Zielona, tel. 42-80, 45-60	"Nysa", ul. Jasna, tel. 40-65
"Eda", ul. Nowa, tel. 42-21	"Opolanka", ul. Ogrodowa, tel. 40-91
"Elgród", ul. Lipowa, tel. 41-92	"Ostrowiec", Szczawnik, tel. 42-23
"Geofizyk", Złockie, tel. 41-83, 43-04	Ośrodek Kempingowy PZŻ, ul. Ogrodowa, tel. 46-62
"Grot", Złockie, tel. 43-01, 43-02	Ośrodek Z-dów Energ. z Tarnowa, ul. Jasna, tel. 40-12
"Gumownia", ul. Zazamcze, tel. 45-69	PZN — Niewidomi, ul. Lipowa, tel. 40-29, 49-11
"Hartwig", ul. Nowa, tel. 45-56	"Poręba", Szczawnik, tel. 43-74
"Helin", ul. Ogrodowa, tel. 40-84, 41-33	"Szczęsna", ul. Ogrodowa, tel. 41-72
"Henryka", ul. Piłsudskiego, tel. 41-19, 42-35	"Szczyt", ul. Zielona, tel. 41-32
"Jaga", ul. Jasna, tel. 43-30	"Tamel", Złockie, tel. 43-55
"Jastrzębiec", ul. Ogrodowa, tel. 41-24	"Uroczę", ul. Nowa, tel. 40-93
"Jawor", Szczawnik, tel. 47-78	"Ursus", ul. dr. Mściwujewskiego, tel. 43-90, 43-93
"Kolejarz", Złockie, tel. 43-37, 43-38	"Ustronie", al. Zdrojowa, tel. 41-41
"Kraśniczanka", ul. Piłsudskiego, tel. 42-25	"Wiarus", Złockie, tel. 42-81, 42-82, 42-83
"Metalowiec", Złockie, tel. 42-78, 41-66, 41-67	"Żerań", ul. dr. Mściwujewskiego, tel. 42-06, 42-07

Lekarze ordynują w ośrodku zdrowia przy ul. Zefirka, tel. 40-37

Dentyści — w w/w ośrodku zdrowia oraz prywatnie: — pp. Jabłońscy, ul. Zielona 17a, tel. 42-19
— p. Bajdas, ul. Kościuszki, tel. 48-69 (wt., czw. 17.00-19.00)

Weterynarz, ul. Piłsudskiego 88, tel. 41-16

Apteki (ul. Kity, ul. Piłsudskiego) czynne w godzinach 9-16, w soboty 9-13, dyżury nocne pełnią apteki w Krynicy. Istnieje możliwość wykupienia zabiegów (za zaleceniem lekarskim) w Sanatorium „Metalowiec” oraz innych ośrodkach. W „Metalowcu” znajduje się kryty basen (odpłatnie).

Restauracje: "Ada", Złockie, tel. 45-73
"Zamkowa", Zazamcze, tel. 41-61
Tamże dancing i pokoje hotelowe.

Kawiarnie: "Szarotka", Rynek
"Kama", ul. Piłsudskiego
"Witoldówka" (wejście od ul. Zefirka)
"Śnieżka", ul. Piłsudskiego
Lodziarnia: "Wanda", ul. Piłsudskiego

Biblioteka w Ryнку, tel. 41-14, czynna pon. 9-16, wt. śr. pt. 10-18, sob. 9-15,
Biblioteka dla młodzieży, czynna pon., wt., śr., pt., 10-16

Muzeum Regionalne PTTK, ul. Kity, tel. 41-40, czynne śr. czw. pt. 10-13 i 14-16, sob. nd. 10-14

Niedzielne msze św.:

Kościół parafialny pw. św. Józefa: 5.45, 8.00, 9.15, 10.30 (w roku szkolnym dla dzieci 11.45),
po południu: 16.30 i 19.00 latem oraz 15.00 i 17.00 w okresie zimowym
Folwark: 8.00, 10.00 i 17.00 Leluchów: 7.00 i 11.00 Złockie: 7.00, 9.30 i 11.00 oraz 16.00 (zimą 15.00)
Andrzejówka: 9.30 Milik: 7.30 i 11.00
Dubne: 9.00 Powroźnik: 7.00 i 11.00
Jastrzębik: 8.15 Szczawnik: 8.15

oprac. Agata Szymańska

ALMANACH
MUSZYNY
1998



020907

Pnab6

Almanach Muszyny 1998

Rocznik pod patronatem Towarzystwa Miłośników Ziemi Muszyńskiej,
33-370 Muszyna, ul. Piłsudskiego 78,
wydanie I, nakład 1000 egz.

Wydawca i opracowanie redakcyjne: Bożena Mściwujewska-Kruk
adres redakcji: Willa „Wanda”, 33-370 Muszyna, ul. Piłsudskiego 56, tel. (0-18471) 48-59.

Rocznik wydawany społecznym wysiłkiem autorów i redakcji.

Druk i papier finansowane ze środków prywatnych.

Rada Programowa:

Łucja Bukowska, Witt Kmietowicz, Ryszard Kruk, Adam Mazur, Magdalena Małecka-Myślik,
Bożena Mściwujewska-Kruk, Barbara Rucka.

Dotychczas ukazały się: Almanach Muszyny 1991, 1992, 1993, 1994, 1995, 1996, 1997

Egzemplarze archiwalne osiągalne są do wglądu w:

Bibliotece Narodowej w Warszawie, Bibliotece Uniwersytetu Warszawskiego,
Bibliotece Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie, Bibliotece Uniwersytetu Mikołaja Kopernika w Toruniu,
Bibliotece Raczyńskich w Poznaniu, Bibliotece Miejskiej w Muszynie oraz w Redakcji.

Zdjęcie na okładce:

Obraz Karola Rojny malowany na szkle, przedstawiający XIX-wieczny Rynek w Muszynie,
fot. Juliusz Jarończyk.

Łamanie komputerowe: *Bigraf* Warszawa, ul. Lachmana 2/41, tel. 641-68-25

Wyciągi barwne i montaż koloru: *ewo* Warszawa, ul. Malinowskiego 5

Przygotowanie fotografii czarno-białych do druku (gratis): Igor Brzeziński, Warszawa

Druk: GIMPO, Warszawa, ul. Kijowska, tel. 618-50-81

ISSN 1234-6276

Akc. 41/2010

SŁOWO DO CZYTELNIKA

Po raz ósmy zapraszamy Państwa do lektury *Almanachu Muszyny*. Tegoroczny Almanach w dużej mierze poświęciliśmy twórczości Adama Ziemianina, poety z Muszyny się wywodzącego i o Muszynie często piszącego. Adam obchodzi w bieżącym roku podwójne urodziny — 50 lat temu przyszedł na świat, a 30 lat temu opublikował swój pierwszy utwór poetycki. Przeczytacie Państwo zatem zarówno kilkanaście wspaniałych wierszy jego pióra, a także zabawne muszyńskie opowiadanie, jak również artykuł poświęcony jego twórczości i jej muszyńskim odniesieniom. Wiersze Adama Ziemianina najbliższe są chyba osobom z pogranicza dwóch światów: muszyńskiego i tego „obcego”. Można, czytając jego utwory, patrzeć na Muszynę, rozumieć ją, a zarazem być na zewnątrz o tyle, o ile trzeba, by zdystansować się od szybko tracących na znaczeniu lokalnych problemów. Kiedy czyta się poezję Adama trochę „między wierszami”, wtedy znajduje się w nich i autentyczne umiłowanie Muszyny, i nutkę ironii, i odrobinę dystansu do duszy „prawdziwego” muszynianina.

Almanach tegoroczny pozwoli Państwu, zgodnie z tradycją, zajrzeć także w głąb historii naszego miasta — tej bardziej w czasie odległej, jak i tej bliższej. Pokażemy, jak przez stulecia nie oszczędzały Muszyny powodzie i pożary, jak wyglądały domy, których już nie ma, przeczytamy starsze i nowsze inskrypcje w kościele parafialnym, spojrzymy ponownie na karty z dziejów rodziny Krynickich, odwiedzimy Koło Kombatantów, zagłędniemy do przedwojennego żydowskiego pensjonatu „Bristol”. Przede wszystkim jednak przypomnimy w tym numerze wielu wspaniałych ludzi, zasłużonych dla naszego miasta i jego okolic.

W ubiegłym roku zmarło trzech autorów piszących dla Almanachu: dr Franciszek (Frank) Kmietowicz, Stanisław Weberbauer oraz Kazimierz Boroń. Żegnamy ich z głębokim żalem, jak prawdziwych przyjaciół. O twórczości Franka szerzej pisze w niniejszym Almanachu jego bratanek, Witt Kmietowicz.

Czas zatem na wspomnienia najbliższych o ludziach związanych z Muszyną i Krynica. Przypomnimy postać wspaniałego działacza krynickiego, lekarza i wieloletniego burmistrza Krynicy, doktora Franciszka Kmietowicza — seniora. Kolejne wspomnienie dotyczy muszyńskiego działacza i artysty, Karola Rojny, założyciela muszyńskiego Muzeum, które w tym roku obchodzi swe czterdzieste urodziny. W cyklu *Ze starego albumu* prezentujemy radnego muszyńskiego z okresu międzywojennego, Wawrzyńca Wójcika.

W roku bieżącym 90-te urodziny obchodzi ksiądz prałat Kazimierz Zatorski, wieloletni proboszcz muszyńskiej parafii. Almanach dołącza się do życzeń parafian pamiętających księdza Jubilata, dedykując mu artykuł poświęcony tamtym trudnym latom. O zasłużonym dla Muszyny proboszczu pisze młody muszynianin, ksiądz Grzegorz Gołyźniak, który 30 maja tego roku otrzymał święcenia kapłańskie.

Wielu fascynujących ludzi ma w swój życiorys wpisaną Muszynę. Jedną z takich postaci jest generał armii amerykańskiej Leo J. Dulacki, wnuk zasłużonego muszyńskiego burmistrza Antoniego Jurczaka!

Kolejne teksty przeniosą Czytelników w krainę wspomnień, gdzie świat wygląda inaczej, na pewno piękniej, a Muszyna jawi się w nich jako oaza spokoju i sielankowej bez troski. Spacerkiem przejdziemy koło skrytej wśród zieleni „Szwarcówki”, po to, by powędrować ku rezerwatowi lipowemu, jak najbardziej współczesnemu, choć o dłuższej już historii. O nim piszemy dwukrotnie — raz jest to fachowe opracowanie leśnika, później — bajka pisana muzyńską gwarą, wywodząca nazwę rezerwatu od plemienia Obrów (stąd różnica w pisowni!).

Idąc w stronę Leluchowa, wzdłuż jakże często wylewającego Popradu, teraz na sporym odcinku wziętego w karby dzięki wałowi, odwiedzimy pozostałości po starym, nieczynnym kamieniołomie na Wapiennem, a poprzez kwerendę w starych dokumentach zajrzemy nieco dalej, do najdawniejszego Dubnego. Następnie zaplanujemy trochę dłuższą wycieczkę — wtedy nie sposób ominąć Jaworzyny z jej najnowszym nabytkiem, czyli kolejką gondolową, wzbudzającą tyle pozytywnych i negatywnych emocji. Z całym szacunkiem dla oponentów, *Almanach Muszyny* może tylko przyklasnąć inicjatywie — po to, by chronić skutecznie środowisko, trzeba mieć pieniądze, a — miejmy nadzieję — kolejka w niedługim czasie będzie je zarabiała. Ściągając turystów, można tworzyć przecież miejsca pracy, a zarazem pozyskać środki, które pozwolą na podtrzymanie funkcji uzdrowiskowych. Może zyskać na tym nie tylko Krynica, ale i Muszyna również. Naturalnie konieczne jest mądre i bardzo oszczędne gospodarowanie naturalnymi zasobami.

By uchronić od zapomnienia stare muzyńskie i okoliczne nazwy oraz powiedzenia, piszemy nadal o nazwach topograficznych, a także rozpoczynamy cykl, poświęcony charakterystycznym wyrażeniom i określeniom. Czekamy na kolejne perełki do tego cyklu...

Almanach prowadzi dość obfitą korespondencję. Wszystkim naszym respondentom serdecznie dziękujemy. Wyrazy wdzięczności szczególnie należą się Muzeum Tatrzańskiemu w Zakopanem, skąd otrzymaliśmy zdjęcie Bogusza Stęczyńskiego, o którym szerzej pisaliśmy w ubiegłorocznym *Almanachu*. Dziękujemy także Ośrodkowi Dokumentacji Zabytków w Warszawie za udostępnienie nam zbiorów dotyczących Muszyny. Tym razem drukujemy listy, które uzupełniają nasze *Almanachowe* artykuły z lat ubiegłych (na przykład wracamy w ten sposób do sprawy św. Świerada), bądź stanowią propozycję nowych tematów dla naszego rocznika. Może ktoś z Państwa podejmie się ich opracowania?

Z radością witamy dwa nowe pisma muzyńskie! Są to: „Wiadomości muzyńskie — Harnik” (miesięcznik Towarzystwa Miłośników Ziemi Muszyńskiej) oraz „Orędownik” — pismo Akcji Katolickiej przy parafii św. Józefa.

Na koniec wypada nam złożyć serdeczne życzenia wszystkim tegorocznym jubilatom: Muzeum Państwa Muszyńskiego, o którym napiszemy więcej w przyszłorocznym *Almanachu*, Kołu Kombatantów, Kołu TKKF, działającemu już 40 lat, a przede wszystkim nadpopradzkiej siostrze Muszyny, Piwnicznej, która obchodzi 650-lecie swojego istnienia. Niech będzie wiecznie młoda i piękna, bogata swoją urodą i zasobnością swoich mieszkańców!

Stanisław Dziedzic

POWROTY DO MIEJSC SZCZĘŚLIWYCH

Ktoś powiedział nie bez racji, że ojczyzną poety jest dzieciństwo. Adam Ziemianin lubi te słowa przytaczać i odnosić je do własnych życiowych doświadczeń. Urodził się — jak sam powiada — w miejscu szczęśliwym, Muszynie, miasteczku ulubionym przez poetów. Już przecież Jan z Czarnolasu pisał fraszkę do miejscowego starosty, zaczynając się od słów: „*O starosta na Muszynie! Ty się znasz dobrze na winie*”. Trudno dzisiaj orzec, na ile muszynianie znają się na owym napoju bogów, można wszakże z daleko większym prawdopodobieństwem stwierdzić, że przybywający tu poeci smak dobrego wina są w stanie docenić i z tej umiejętności zrobić użytek.

Sama Muszyna nie była w czasach dzieciństwa i młodości Ziemianina siedliskiem poetów, zjeżdżali tu wszakże corocznie, zwłaszcza latem, poeci tym miastem i jego okolicą w najwyższym stopniu zauroczeni, skoro stworzywszy w 1968 roku grupę literacką, nazwali ją właśnie „Muszyna”. Bywał tu więc często przywódca owej grupy — Jerzy Harasymowicz i stąd odbywał liczne wędrówki po — jak ten region nazwał — „Kraju Łagodności”, zaintrygowany polskim i łemkowskim dziedzictwem i tragicznymi doświadczeniami tej ziemi w okresie ostatniej wojny i tuż po jej ukończeniu. Przemierzali opuszczone szlaki trudnego do niedawna pogranicza inni pisarze z Muszyną związani — m.in. Wincenty Faber, Tadeusz Nowak, Tadeusz Śliwiak, Janusz Roszko. Widywał Ziemianin w Muszynie i okolicznych miejscowościach także przedstawicieli awangardy krakowskiej — m.in. Juliana Przybosia oraz licznych poetów i prozaików, reprezentujących różne kierunki literackie. Z miejscowej biblioteki wypożyczał tomiki z ich wierszami, z których wiele uznać mógł za swoiste przewodniki czy refleksje dotyczące rodzinnych jego stron. Zamiłowanie do wędrówek, długich i forsownych wypraw w góry, do pobliskich łemkowskich do niedawna miejscowości, w których ocalały na ogół nieliczne zabudowania, piękne, często opuszczone drewniane cerkwie, podobne do tych, które opisywał Harasymowicz, sprzyjały rozwojowi artystycznej wyobraźni młodego, początkującego poety. W okresie gimnazjalnym (Krynica) poznał Nikifora, o którym powiadano, iż do rodzinnych stron jako przesiedleńiec powrócił pieszo spod Szczecina. I choć podówczas tego coraz głośniejszego artystę — amatora postrzegał bardziej w kategoriach interesujących osobliwości niż estetycznych wartości, pod urokiem Nikifora był zawsze, i to na coraz szerszą skalę. Barwny świat małych miasteczek z rysunków Nikifora pozostał w jego pamięci dotąd, przemieszał się też z obrazami rodzinnych stron wyniesionymi z dzieciństwa.

Poetycka twórczość Adama Ziemianina w przemożny sposób determinowana jest jego biografią, życiowymi doświadczeniami, jest wreszcie próbą artystycznej odpowiedzi na wezwania, które przynosiła otaczająca go rzeczywistość.

Włodzimierz Jurasz, zastanawiając się nad fenomenem popularności jego poezji, podkreśla zasadnicze jej walory: prostotę, humor i optymizm, zastrzega przy tym, iż nie należy owych jej przymiotów pojmować dosłownie.

„Budując proste obrazy, czy wręcz posługując się sproszkowaną składnią i anegdotą, poeta odwołuje się raczej do wrażliwości i uczuć. Ale prostota nabiera u niego także innych znaczeń. Bo w ascezie artystycznej Ziemianin dochodzi czasem do wyrafinowania. Dlatego też prostotę określić trzeba również jako skłonność poety do poruszania się w kręgu spraw najbliższych codzienności, podstawowych, które są u niego najważniejszym określeniem ludzkiej egzystencji. Są nimi dom rodzinny, miłość, codzienne smutki i radości”. /1/

W przygranicznej Muszynie, w której się w 1948 roku urodził, matka prowadziła w okresie sezonu własny, mały, drewniany pensjonat, ojciec pracował na kolei. Wzrastał w domu o głębokich tradycjach religijnych, w którym codziennym czynnościom towarzyszyły śpiewy godzinek czy modlitw, uświęcających domową i małomiasteczkową codzienność. Język tych pieśni, psalmów czy modlitw, oddziaływał w sposób przemożny na jego wyobraźnię, indywidualne pojmowanie świata, a z czasem na język jego wierszy.

Zanim podjął Ziemianin studia w Uniwersytecie Jagiellońskim (filologia polska), miał się różnych zajęć i zawodów — był czas jakiś nauczycielem w podżywieckiej wsi, latał szybowcami sportowymi jako licencjonowany pilot, zajmował się sezonowo flisactwem na Popradzie, był inwentaryzatorem w sklepach, wreszcie korespondentem „Gazety Krakowskiej”.

Debiutował stosunkowo wcześnie — w 1968 roku — na łamach „Życia Literackiego”, wierszem „Święty Jan z Kasiny Wielkiej”, jednakowoż na debiutancki tomik przyszło mu czekać długo, aż siedem lat. Owo siedmioletnie obfitowało w liczne i ważne wydarzenia, zarówno na literackiej scenie Krakowa i kraju, jak również w jego biografii twórczej. Był to okres, gdy do głosu doszła poezja sceptycyzmu, konstatacji, nieufności czy demaskacji. W przeciwieństwie do literackiego pokolenia Nowej Fali (był rówieśnikiem głośnej krakowskiej nowofalowej grupy „Teraz”), tworzył poezję o zgoła odmiennym charakterze, stroniącą od otwartego buntu, ironii czy swoistej prowokacji. Daleki od postaw katastroficznych czy sformułowań o charakterze dyskursywnym, nadaje tym wierszom o życiu codziennym optymizm, ukazuje jakąś potrzebę uświęcenia rzeczywistości i codzienności. Od okresu najwcześniejszego poezja Ziemianina jest liryką akceptacji życia w jego różnorodnych przejawach. Humor przeradza się z rzadka w satyrę, czasem zjadliwą, nie niszczy ona przecież bukolicznej wizji świata czy radości istnienia. Znać wszakże w tych wierszach świadomość nieuchronnego przemijania, która mąci radość życia, wnosi poczucie nieodwracalności zjawisk zachodzących w świecie:

*jeszcze
przyjeżdżam czasem
do miasteczka — naparstka Galicji
mało kto mnie poznaje
już nie jestem ich.*

Dostrzec można w poetyckiej twórczości Ziemianina podobieństwa, być może przypadkowe, zarówno do skamandrytów, jak i Awangardy. Pierwsze dotyczą m.in. rozmiłowania w codzienności oraz we wszystkim, co ta codzienność niesie; drugie

— charakterystycznej dla Awangardy metaforyki i lakoniczności formy. Jednakże jego poezja zachowuje znamię samodzielności formalnej i myślowej poety, jego życiowych doświadczeń, systemu wartości. Poszukuje on niemal od początku artystycznej drogi do wymarzonej Arkadii — i ten arkadyjski mit prowokuje do odnajdywania dodatkowych, częstokroć symbolicznych znaczeń.

W październiku 1970 roku Adam Ziemianin, za namową Jerzego Harasymowicza, dołączył do powstałej końcem 1969 roku grupy literackiej „Tylicz”. W skład tej grupy wchodził: Jerzy Gizella, Andrzej Krzysztof Torbus, Andrzej Warzecha, Wiesław Kolarz i Franciszek Brataniec, w niektórych jej działaniach uczestniczył jako sympatyk Józef Baran, a przejściowo Marian Czepiec. Odczuwali oni potrzebę przeciwstawiania modnym wtedy w poezji publicystycznym i społecznym treściom fascynację pejzażami górskich scenerii Sądeckizny, małymi ojczyznami i ich mieszkańcami. Nazwa grupy „Tylicz” wymyślona przez Jerzego Gizellę, odwołująca się do zakopanej pośród malowniczych wzgórz wioski (kiedyś miasteczka), o bogatych i burzliwych dziejach, ze starą łemkowską cerkwią, pobliskimi okopami konfederatów barskich, a więc do owego „kraju lat dzieciennych” większości tych młodych poetów (Brataniec, Kolarz, Warzecha, Ziemianin), tę opozycyjność wobec ugrupowań Nowej Fali zdawała się zapowiadać, podobnie jak nawiązywać, w sposób mniej lub bardziej otwarty, do tradycji grupy literackiej „Muszyna”.

Ziemianin, podobnie jak i pozostali „tyliczanie”, pojmował swoją wspólnotowość nie tyle w wymiarze stricte programotwórczym i spektakularnym, co raczej towarzyskim. O zbliżonym pojmowaniu poezji, jej roli i funkcji, przesądzały w niemalym stopniu podobne biografie i fascynacje. Owe powroty do „Kraju Łagodności” i panującej tam harmonii życia nie były wszakże próbą powrotu do Edenu młodości, bowiem przywoływane były one zazwyczaj z pozycji „wygnańca z raju”. Nie jest to zatem apologia rodzinnych stron i panujących tam stosunków, czy bezkrytyczne sięganie do regionalistycznych tradycji literackich, ale raczej odwoływanie się do określonej, szeroko pojętej tradycji kulturowej. Rodzinna miejscowość i jej okolice czy szerzej pojęta prowincja nie były przy tym dla Ziemianina i pozostałych „tyliczan” barwną, słodką folklorystyczną mozaiką, co raczej poetyckim zapisem ich emocjonalnych związków ze swymi małymi ojczyznami, z codziennymi sprawami ludzi, z osobami, które te strony opuściły. „Tyliczanie” nigdy zresztą nie dążyli do ściślejszego sprecyzowania swych założeń artystycznych i formalnych, zapisując niejako swój program w wierszach. W redagowanych przez Andrzeja K. Waśkiewicza i Jerzego Lesina Koperskiego „Debiutach poetyckich”, Ziemianin stwierdzał wręcz:

„Nie szedłem nigdy w stadzie poetów, bo uważam, że stadne pisanie zabija prawdziwą Poezję (...) Nie można ulegać chwilowej modzie, a tak stało się z niektórymi poetami, którzy nie mając predyspozycji wynikających z osobowości twórczej, na siłę stawali się kontestatorami. Efekty tego mizerne. Poza paroma wyjątkami tzw. Nową Falę tworzy bezbarwny, bezpłciowy tłumek «poetów z próbówki». Poezja to życie chwytane łapczywie. Trzeba być w środku tego życia (...)” [2/.

W roku 1975 ukazał się debiutancki tomik Adama Ziemianina — „Wypogadza się nad naszym domem”, wydany nakładem Wydawnictwa Literackiego. Różewiczowską

„Zgrzebność i ascezę” w doborze artystycznych środków wyrazu łączył częstokroć z harasymowiczowską skłonnością do wybujałej wyobraźni, zaskakiwał przy tym komunikatywnością i jednoznacznością wypowiedzi, ale także sięganiem po elementy dysonansu, konfrontację wyobraźni ludowej bohaterów lirycznych z rzeczywistością. Nietrudno w tych wierszach dostrzec obraz rzeczywistości pozostającej pod wpływem apokryficznej wyobraźni ludowej. W porządku codziennych zdarzeń, w wierszach tych łatwo było odczuć jakąś sakralną podniosłość i rytuał, potrzebę uświęcenia treści życia tego i rzeczy tego świata, w dzisiejszej coraz mocniej zdesakralizowanej rzeczywistości, poprzez postrzeganie ich w mniej lub bardziej wyraźnych i jednoznacznych religijnych czy wręcz biblijnych kategoriach i skojarzeniach. W „Tryptyku piecowym”, przynoszącym apologię pieca jako swego ołtarza, symbolu domowego ogniska, stwierdza:

*potrzebny nam jesteś codziennie
jak prawa ręka człowieka
rano przed tobą matka klęka
z godzinkami na ustach
kładzie pierwszy ogień*

Ileż w tym, zanikającym dziś, codziennym, tak charakterystycznym do niedawna ceremoniale domowym, sakralnego porządku... O ile Ziemianin stawał się coraz bardziej krytyczny co do oceny niektórych aspektów życia środowiska, z którego wyszedł, przywiązanie do tak pojętej tradycji, uświęconej obecnością, a z czasem już tylko pamięcią osób najbliższych z muszyńskiego domu rodzinnego: matki, ojca czy babci, pozostało.

Z niemałą wrażliwością ukazany jest proces alienowania się bohatera lirycznego z kręgu małomiasteczkowej i wiejskiej kultury. Bo choć ów sielski świat staje się symbolem harmonii i porządku, powrót do niego nie jest bynajmniej ucieczką przed uciążliwymi następstwami cywilizacji. Przeświadczenie współczesnego człowieka o utopii takich marzeń powoduje, że powroty te stają się w istocie powrotami do wspomnień, do szczęśliwego, beztroskiego dzieciństwa, do świata wyidealizowanego, który chciałoby się czasem w takim kształcie wskrzesić, naocznic, by choć na chwilę do niego powrócić. Jednakże bohaterowie wierszy Adama Ziemianina, choć uczestniczą w tak pojętym porządku i porządek ten akceptują, są już z niego w jakiejś mierze wyzwoleni. Jeśli jednak w debiutanckim tomiku „powracał” poeta do rodzinnego domu i miasteczka jako do oazy spokoju, dającej poczucie bezpieczeństwa, tomik drugi i trzeci „Pod jednym dachem” (1977) oraz „Nasz słony rachunek” (1980), znamionuje ton goryczy, będący rezultatem rozczarowania doświadczeniami życia w środowisku wielkomiejskim i konfrontacją tych doświadczeń. Stroniąc od nacisków współczesnej cywilizacji, poeta szuka miejsca bezpiecznego, wyalienowanego od hałaśliwego, przytłaczającego świata. Nie popada przy tym we frustrację, bo — jak stwierdza w wierszu „Dom” — właśnie w domu rodzinnym w sytuacji zagrożenia znajdzie schronienie:

*płynę do ciebie
gdy potop miasta*

ściska mnie za gardło

gdy tonący

chwyta mnie brzytwa oburącz

„Poezja Ziemianina — stwierdza Jan Pieszczachowicz — kreśli zdroworozsądkową rzeczywistość na poziomie artystycznej refleksji, zachowując jej zasadnicze elementy nawet wtedy, gdy pojawia się zwątpienie. Ostoją staje się Rodzina (...). Do mitycznego Domu wraca się z dalekich wędrówek po świecie, by regenerować siły.” [3]

Jednakże łatwo też dostrzec przeświadczenie poety o niemożności powrotu do utraconej Arkadii. Zerwanie z tym zasobem doświadczeń, z tą biografią, jest poniekąd zerwaniem więzi rodzinnych, w znacznej też mierze kulturowych:

nasza wigilia już nie nasza

choć potraw jakby nam przybyło

gwiazda do stołu nas zaprasza

nie wiemy gdzie koczuje miłość

Następuje nie tylko podważenie więzi kulturowych i rodzinnych, lecz także bolesne zakwestionowanie ciągłości tradycji. W tym samym wierszu „Wigilia” poeta stwierdza wręcz:

nie dogadamy się już nigdy

z uporem trwasz w kamiennej pozie

dlatego łamiąc się oplątkiem

słyszymy lód trzaskający na mrozie.

W poetyckim zapisie przeżyć i doświadczeń człowieka, któremu niełatwo przystosować się do nowych warunków życia, w których panują inne zwyczaje, konwencje i wartości, nie ma przecież poczucia impasu. I jest w tych wierszach nie tylko literacka opowieść o sprawach codziennych, jego własnych także, ale również gorzki rozrachunek i próba odnajdywania własnych życiowych dróg, próba odczytywania znaków czasu i formuł życia człowieka wolnego.

„Rutynowy charakter codziennych zjawisk bywa tu traktowany raczej jako gwarancja stałości, niż obroża ograniczająca wolność, w niewolę oddaje się raczej ten, kto służy demonom historii czy wielkich namiętności. Postawa taka zdaje się mimowolnie nawiązywać do formuły św. Augustyna «nisi credideris non intelligitis»: żeby coś zrozumieć, trzeba najpierw w to uwierzyć. Oznacza zignorowanie trwającej przez całą erę nowożytną tendencji do podawania w wątpliwość, podważania czy wręcz negowaniaładu, opartego na wierze w niezmiennie prawa natury i życia, a także kwestionowania ustalonych reguł poznawczych.” [4]

Coraz częściej w wierszach Ziemianina pojawia się postawa mądrego, dojrzałego stoicyzmu, wyrażająca się m.in. umiejętnością czerpania radości z szarej codzienności, odnajdywania jej uroków, akceptacji, ale świadomej i przemyślanej, prawideł życia, potrzeby korzystania z jego uroków:

Żyje całą gębą

od ucha do ucha

bo trzeba się spieszyć

nim przyjdzie kostucha

wino bez nas
 cóż by było warte
 colasie breugnon...

(„Z Colasem”)

„Właśnie połączenie zachwytu nad powszedniością ze swoistą franciszkańską filozofią życia — tworzą atmosferę wierszy Ziemianina. Zjawiska zwykłe i «prozaiczne» stają się źródłem poetyckich inspiracji, «codziennność» zostaje uświęcona, podniesiona do rangi «poetyckości». Dokonuje tego Ziemianin w sposób godny swego patrona, Colasa Breugnon: z humorem, leciutką autoironią”. /5/

W moim kalendarzu
 dziś święto golonki
 na szewską idę
 pod aniołki
 w kieszeni stówka
 rozgorączkowana
 do czerwoności

(„Święto golonki”)

Następstwa wprowadzonego w grudniu 1981 roku stanu wojennego, ponure doświadczenia tamtych dni, owej „smutnej godziny”, w wierszu „Wigilia '81” przyniosły tragiczne reminiscencje wojenne, zaowocowały też, inspirowaną po trosze starą kolędą, modlitwą o przetrwanie, a raczej przywrócenie w polskich domach bożych praw i chrześcijańskich obyczajów („Wróć do naszych domów Twoje obyczaje”), będących gwarancją ładu moralnego i duchowej niezawisłości narodu, który zna cenę i wagę wolności, bo ciężko był przez historię doświadczany:

gwiazdy betlejemskiej szukamy wystraszeni
 lecz to koks się pali w piecach ulicznych
 trudno z tym ogniem iść do domu
 więc wracać nam trzeba z niczym
 (...)

podnieś rączkę Boże Dziecię
 i nad nami ją powstrzymaj
 dzisiaj jesteś jeszcze mały
 a nam przyszła smutna godzina

pomyśl po polsku — o nas Panie
 wiem, że trudno czasem myśleć w tym języku
 tu gdzie słowa — miłość i wolność
 zawsze znaczyły tak wiele — wszystko

Ziemianin z rzadka odwołuje się do doświadczeń politycznych jako skażonych znamieniem doraźności i dowolności interpretacyjnych, nieczęsto skłonny jest posiłkować się wskazaniemi, wynikającymi z interpretacji praw historii. Odczytuje je po swojemu, choć — jak dowodzą niektóre jego utwory, zwłaszcza późniejsze — coraz częściej buduje paralelizmy myśli i obrazów, posiłkując się właśnie prawidłami historii,

religią, obyczajowością czy własnymi doświadczeniami. W miejsce czasem zlaicyzowanych motywów religijnych, występujących zarówno w kategoriach filozoficznych, ikonograficznych, jak i językowych (przewrotne, trochę obrazoburcze stylizacje, posiłkujące się językiem modlitw), pojawiają się na coraz szerszą skalę utwory Ziemiańszczyzny wysoce religijnie inspirowane, o głębokich religijnych i filozoficznych motywacjach.

Po okresie więc swoistej przekory, połączonej raczej z weryfikacją postaw niż zwątpienia, nastąpiło, i to w skali dotąd u Ziemiańszczyzny nieznanej, poszukiwanie sensu życia i harmonii, powrót do korzeni, pietyzm wobec tradycyjnych wartości. Tym poszukiwaniom coraz częściej towarzyszy głęboka refleksja nad życiem, próba wyciągnięcia z tego życia właściwych wniosków, świadomość potrzeby odpowiedzialności za sprawy w życiu zasadnicze, ale i za drobne codzienne niedoskonałości i błędy:

Ze słabości mojej

rozliczysz mnie Panie

Z błędów moich

I z tych dróg na skróty

(„Rozliczysz mnie Panie”)

Dedykowany żonie Marii, wspomniany już tomik „Nasz słony rachunek” jest poniekąd podsumowaniem dotychczasowych poetyckich doświadczeń Adama Ziemiańszczyzny i — można by rzec — dotychczasowej drogi życia poety. Był ten tomik niejako manifestem pokoleniowym, zarówno w odniesieniu do określonej generacji poetyckiej, jak i ludzi o podobnym rodowodzie, doświadczeniach i fascynacjach. Tadeusz Olszewski stwierdził wręcz:

„Z sytuacjami psychicznymi przedstawionymi w < Naszym słonym rachunku >, mogą — bez przesady — utożsamiać swoje reakcje tysiące rówieśników poety. (...) nie szukając wielkomiejskich uciech, ignorując wszelki blichtr i sztuczność, [Ziemiańszczyzna — przyp. mój S. D.] spokojnie i pogodnie zmagają się z codziennością. W niej upatruje jedyne sensu i z nią wiąże wszystkie nadzieje. Czasem tęskni do odpustowych pocztówek z prowincji, czasami ucieka tam, skąd przyszedł (...). Muszyna bowiem to nie jedynie punkt na mapie, ale — i to przede wszystkim — określona filozofia życia, która każe ze zwykłych zdarzeń wyprowadzić sensy egzystencjalne i ogólnoludzkie”. [6]

Tomik „W kącie przedziału” (1982) przyniósł potwierdzenie słuszności dokonane go przed laty wyboru. Obok kontynuacji wielu wątków, coraz wyraźniej artykułowane są zagadnienia natury etycznej i filozoficznej. Wyrozumiały wobec ludzkiej słabości, nie wykazuje tolerancji wobec egoizmu i zawiści. Ziemiańszczyzna piętnuje snobizm, kpi z coraz powszechniejszej pogoni za dobrami materialnymi, przesłaniającymi autentyczne wartości intelektualne i duchowe. Kąt przedziału, z którego można i warto obserwować, nie jest miejscem do obserwacji dogodnym. W zmieniającym się wszak świecie zawodne są próby jednoznacznych ocen, bo już nawet kryterium wieku nakazuje ostrożność w wydawaniu sądów. Nie jest możliwe obiektywne postrzeganie świata, w sytuacji gdy zawodzą wszelkie kryteria obiektywizujące oceny, a w kontaktach osobistych, które służą ocenom, zawodzą zdawałoby się najbardziej sprawdzone metody.

Tomik „Makatki z płonącego domu” można uznać za artystyczne i intelektualne wyzwanie rzucone szeroko pojętemu zjawisku bezmyślności. Wydany w 1985 roku, nakładem Wydawnictwa Literackiego, zawiera kilka cykli, w których zawarta filozofia codzienności oscyluje pomiędzy stanem zwątpienia, apatii, ale i odczuwaną potrzebą przeciwstawiania się wszechogarniającej brzydocie, jak i wymykającej się logice bezwolności.

„Okaze się, że zdrowy rozsądek w pewnych warunkach na nic się nie zda i może się wyrodzić w martwą perspektywę życia, jeśli wyłączy się go z dialektyki szerszego myślenia. W cyklu wierszy nazwanych «makatkami» zastyga ono w kształty skonwencjonalizowane, banalne, wręcz kiczowate, obnażające ryzykowność naiwnego realizmu:

*pali się dom mojej pamięci
więc skaczę w ogień
wynoszę co się da
i oto pierwsza makatka” [7]*

Jakkolwiek zawierają makatki element użytkowego kiczu, ściśle z życiem związane-go, oznaczają także rodzaj domowej tradycji, są też nośnikami swoistej samoświadomości, dawnej obyczajowości i moralności. Zarówno w warstwie obrazowej, jak i w słownej, powraca w nich mit domu, tradycyjne pozdrowienia i sformułowania. W „makatkowym” skrócie, w jej niewyszukanej ilustracji jakiejś często naiwnej maksymy, zawarł poeta nie tylko obrazy zgrzebnego losu i ludzkich niedostatków, ale także, często przekazywane z pokolenia na pokolenie, bądź naprędce tworzone, mądrości ludowe. Ale naiwność wielu złotych myśli przedstawia często w krzywym zwierciadle, odbanalizowuje je, zestawia z życiem realnym. Jakże niepodobny okazał się muszyński dom — pensjonat, prowadzony przez matkę, z ciasnym poddaszem w Domu Literatów przy ulicy Krupniczej, gdzie wszystko było niespodzianką, gdzie wszystko mogło być zaskoczeniem,

bo na poddaszu

życie ma skrajne wymiary.

Niezwykły w swoim charakterze jest tomik o stylizowanym na popularną modlitwę tytule: „Zdrowaś Matko — łaskiś pełna”, zawierający kilkadziesiąt liryków poświęconych matce, zebranych z kilku dotychczasowych zbiorów oraz nowych, a wydanych w 1987 roku, a więc cztery lata po jej śmierci. Są niezwykle poetyckim zapisem dialogu serdecznego syna z matką, bardzo szczerego i osobistego. Właśnie matce dedykował Ziemiański swój debiutancki tomik — „Wypogadza się nad naszym domem”. Zajmuje ona w jego twórczości miejsce znaczące, jest też symbolem dobroci, ciepła domowego, daje poczucie bezpieczeństwa. Powrót do matki i ojca, to powrót do rodzinnego domu, do lat beztroskich, do dzieciństwa.

Wydane w następnych latach wybory poezji A. Ziemiańskiego — „Dwoje na balkonie” (1989) i „Boski wieczorny młyn” (1990) — zawierają utwory z różnych okresów jego twórczości i z różnych tomików, a także wiersze nowe, wcześniej nie publikowane. Lektura tych wierszy, zestawionych łącznie, ułatwia odpowiedź na pytanie, dlaczego przy licznych fascynacjach literackich artystami współczesnymi, jest Ziemiański nade wszystko entuzjastą Kochanowskiego. Każdy dzień, każde zdarzenie postrzega jako

niepowtarzalne, pełne niedomówień, czasem tajemniczości, a przy tym i święte. Rzeczy martwe i sprawy codzienne mają w sobie nie zawsze w pełni przezeń uświadomiony pierwiastek metafizyczny. W codzienności pełnej zdarzeń szuka piękna, ładu i celowości działania. W tym poszukiwaniu piękna jest też kontakt szerszy, metafizyczny. Kojarzy go poeta z dobrem, a dobro z Bogiem. Staje się więc poezja wewnętrzną potrzebą docierania do doskonałości, poszukiwaniem i rodzajem modlitwy. Jest w tej modlitwie, w tym bezpośrednim kontakcie ze światem, jakaś trochę franciszkańska radość życia, potrzeba doświadczenia uroków życia i Bożej harmonii — modlitwy świata:

*Zerwał mnie Bóg na równe nogi
Szkoda spać gdy wszystko dojrzewa
Lepiej popatrz jak za oknem
Pogoda robi się całkiem bluesowa
Tego przespać nie można — bracie
Bo cię później zapytam w niebie
Czy złapałeś do bluesa ptaki,
Które wtedy wypuściłem dla ciebie
Ucz się od nich, od wiatru od deszczu
Tej modlitwy, najprostszej na świecie*

(„Blues o poranku”)

Jubileusz 25-lecia pracy twórczej Adama Ziemiańszczyzny, poety bardzo popularnego nie tylko w środowisku krakowskim, ale także w wielu regionach kraju, do których dociera na spotkania autorskie, a także z zespołami artystycznymi, wykonującymi piosenki do jego tekstów — zgromadził w sali Filharmonii Krakowskiej setki wielbicieli jego twórczości, w tym wielu przedstawicieli środowisk artystycznych. W wydany na ten jubileusz tomiku „List do zielonej ścieżki” zawarł Ziemiański wiele wierszy o niezwyklej urodzie, wśród których, obok cyklu „bluesy” na szczególną uwagę zasługuje poemat „Droga Krzyżowa czyli stacje Męki Polskiej”. To wiersze o niełatwej polskiej rzeczywistości, o historii współczesnej, złożonej, pełnej sprzeczności, rzeczywistych i pozornych porażek i bolesnych upokorzeń, dodatkowo czytelnej dzięki odniesieniom do męki i krzyża Chrystusowego, z których poeta czyni poniekąd klucz do zrozumienia naszych polskich dziejów. Pisany prostym i zarazem wytwornym językiem, odnosi się ów cykl, składający się z czternastu wierszy „stacyjnych”, do powojennej, pojałtańskiej historii państwa i narodu, skazanego na decydowanie o nim, o jego przyszłości, przez obce mocarstwa:

*Jeśli krzyż dźwigać to jedynie własny
Nawet wtedy gdy ciosany grubo
Na rany po krzyżu przykładając plastry
I nie nosić zadry w sercu zbyt długo
My od półwiecza bez krzyża na miarę
Za to z Zachodu i Wschodu nam go nieśli
Martwe szubienice krzyczały nad ranem
Sierp z młotem był jeszcze hojniejszy*

*Jego krzyż celnie wbity w plecy
Musieliśmy do wczoraj jeszcze nosić*

Odnoszą się one do niełatwych wyzwań, wyzwań ponad miarę czasów, jakie stawia przed narodem niepodległość:

*Dziś ten krzyż nad miarę naszych czasów
Ale bardziej wolne nagie jego ramiona
Może mniej siły w nas i zapasów
Lecz wreszcie własna to droga krzyżowa*

(„Stacja druga”)

Niemają w tych, wysoce refleksyjnych, rozważaniach i modlitwach pod krzyżem Chrystusowym gorzkich konstatacji, tak ciężko przez naród odczuwanych i pełnych zgorzknienia, bowiem:

*Przyszło nam wziąć krzyż odarty z kory
Światu pokazywać go aż do szaleństwa
Świat nas podziwiał zza złotej zasłony
Dziś już ma dosyć naszego męczeństwa*

(„Stacja dziewiąta”)

Świadomości poety o potrzebie samodzielnego i odpowiedzialnego wzięcia przez naród na własne ramiona tego „ciężkiego od wotów” krzyża, aby podołać wszelkim przeciwnościom, gdy „każdy tutaj choć trochę ma rację”, towarzyszy przeświadczenie, że ten krzyż polskich powinności jest „poważnie chory”.

Jubileuszowy tomik otwiera wiersz „Jest rybim okiem”, określający miejsce i rolę poety w świecie. Poety, który najczęściej bywa „pasażerem smutnego tramwaju i bez biletu”, patrzącego ludziom w oczy:

*Kochajcie czasem poetę
On musi być rybim okiem
Białym śladem odrzutowca
I zielem dziurawca gdy już wszystko boli.*

Tę prawdę o życiowej postawie autora, jego stosunku do świata i do Boga oraz do odczuwanych, własnych powinności poety, obdarzonego przez Boga łaską tworzenia pięknego słowa, które zdolne jest „tyle z życia wytłumaczyć”, przyobleka w formułę przesłania duchowego tak, by mogła ona brzmieć wiarygodnie i mądrze dla wielu pokoleń:

*Daleś mi Panie łaskę — abym — ślad zostawił
Koślawy może — śmieszny — ale własny
Daleś mi Panie tyle wątpliwości
Na te i tak już wątpliwe czasy
(...)*

*Wiem — nie wystarczy wroga znaleźć
To potrafi każdy młodo napalony
Ale jeszcze tyle z życia wytłumaczyć
Żeby starczyło na wiele pokoleń*

(„Daleś mi Panie”)

Powraca poeta w tym tomiku do starego domu rodzinnego w Muszynie, tkwi w swoim krakowskim domu – Domu Literatów przy ulicy Krupniczej. W miasteczku, w którym wszyscy się znają i wiedzą wszyscy wszystko o sobie, rytm życia wyznaczają codzienne zdarzenia („Muszyna – blues”). Poeta je akceptuje, tak jak zaakceptował swoje życiowe problemy, odczuwany niedostatek, bo ceni sobie nade wszystko swą niezależność:

*I że bułkę dzieliłem na czworo
A od święta fasolka była po bretońsku
Lecz nie mogłeś dać mi więcej
jak ten wspaniały święty spokój*

(„Blues deszczowy”)

Nie ukrywa Ziemianin, że ten optymizm, to odnajdywanie harmonii i humanistycznego porządku świata jest wynikiem jego życiowej postawy, wspartej w coraz wyższym stopniu na wartościach religijnych i w ogóle jego życiowej filozofii, w przemożny sposób ukształtowanej przez oddziaływanie domu rodzinnego – tego muszyńskiego i krakowskiego, jego „metafizyce codzienności” /8/. Ma więc rację Krzysztof Lisowski, pisząc:

„I kiedy poeta opisuje żmudne budowanie własnego domu, niedostatek, koleje życia rodzinnego, zwraca się do żony i przyjaciół, nie są to akty eskapizmu, wewnętrznej emigracji, lecz naturalna potrzeba ukazania jaśniejszych stron egzystencji, tęsknoty do zwyczajnej podmiotowości, zaświadczenia o życiodajnej sile <serdecznych związków> . Ten aspekt pisarstwa Ziemianina wyróżnia go szczególnie na tle rówieśników i sytuuje w nielicznie reprezentowanym w naszej poezji nurcie liryki rodzinnej (Galczyński, Faber). Ziemianin (...) przywołuje tradycję metafizyczną, coraz częściej odwołuje się do wyższego porządku.” /9/

Wiersze Ziemianina, laureata licznych, prestiżowych nagród wielu ogólnopolskich i lokalnych konkursów literackich, tłumaczono na kilka języków. Od roku 1977 łączy on działalność literacką z pracą dziennikarską – w latach 1977-1982 w „Kolejarzu”, od 1981 do 1997 – w „Echu Krakowa”, a od roku 1997 w „Gazecie Krakowskiej”.

Jego liryki, na ogół wysoce melodyjne i rytmiczne, śpiewane są przez „Wolną Grupę Bukowina”, „Pod Budą”, „Stare Dobre Małżeństwo” czy Jacka Wójcickiego z Piwnicy „Pod Baranami”. Doczekał się poeta w ostatnim dziesięcioleciu dwóch obszernych wyborów wierszy – wspomnianego tomiku „Dwoje na balkonie” (Wyd. Literackie 1989 r.) oraz zbioru „Dom okoliczności łagodzących” (Oficyna Cracovia i Śródmiejski Ośrodek Kultury, Kraków 1995) /10/. Oba zawierają utwory pochodzące z wszystkich dotychczasowych tomików, a także utwory nowe, wcześniej nie publikowane. W tym ostatnim wyborze, przynoszącym sporo tekstów z ostatnich lat, więcej jest też wierszy o charakterze religijnym, które, niezwykle dojrzałe i stroniące od taniej deklaratywności, zajmują w twórczości Ziemianina pozycję coraz ważniejszą i coraz mocniej przez krytyków dostrzeganą. Po ukazaniu się tego tomiku Janusz Drzewucki, podkreślając walory poezji Ziemianina, stwierdzał wręcz:

„Ziemianin jest bardem Krakowa, piewcą podkrakowskich okolic, do jego najpiękniejszych wierszy należą <Anioł w kościele św. Anny w Krakowie> i <Święty Jan z Kasiny

Wielkiej». Szczyty liryki Ziemiańska to jednak przejmujące wiersze religijne oraz pełne ciepła modlitwy poetyckie: «*List do Ogrodowej*», «*Uśmiechnij się czasem Panie*», «*Rozliczysz mnie Panie*», w których czytamy: «*I z kielicha / Rozliczysz mnie Panie / Z tych dymiących / Jasną pianą kufli / Kiedy w głowie mej / Kilka było planet / A ja chciałem / To przed Tobą ukryć*» /11/.

W tych wierszach z ostatnich lat coraz częściej powraca poeta do korzeni, ale inaczej niż w wierszach z wczesnego okresu, bardziej refleksyjnie, wspomnieniowo, z nie skrywaną nutą malancholii, z pogłębioną świadomością faktu, iż z Muszyny wyniósł więcej, niż mu się wydawało. Nie rezygnuje przy tym z właściwego mu liryzmu i dowcipu oraz trochę „szwejkowskiego” stosunku do świata. Do Muszyny, do zielonego rodzinnego domu przy ulicy Ogrodowej, choć „wszystkie klucze pogubione”, powraca przecież w cyklu wierszy, które złożyły się na tomik cały – „*Ulica Ogrodowa*” /1996 /, bo – jak pisze w wierszu „*Zielony dom*” – „wszystko tam zostało”: pamiątki rodzinne, wspomnienia po najbliższych, wskazania i przestrogi, przyroda i ludzie, których nie tylko „ocala od zapomnienia”. Ulica Ogrodowa nie jest jedynie miejscem na świecie, małą ojczyzną, jest – jak już wspomniano – filozofią życia poety, wysoce przecież wykraczającą poza doraźność wspomnień. W stylizowanym „*Liście do Ogrodowej*” Ziemiański wyznaje, jak wiele stamtąd wyniósł i wciąż czerpie. Trochę w nim ludowej poufałości z Bogiem – Ukrzyżowanym Chrystusem z kapliczki miejscowej (tak bliskiej twórczości Emila Zegadłowicza i jego „*Powsinogom beskidzkim*”), głębokiej ufności i wdzięczności za niesiony przezeń „czysty płomień”. Wszechobecny Bóg, wyznaczający rytm życia lokalnej społeczności, pochyla się w wierszu Ziemiańskiego nad ludzkimi sprawami:

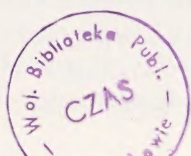
*Czasem gdy nikt nie widział
Schodził – gwoździł po gwoździu – z krzyża
I przysiadł na rogu stołu
Żeby spróbować naszego rosółu
Bywało też że mocniej krwawił
Zwłaszcza gdy z gór szła jesień
Wiatr kładł mu liście na rany
A on nam dawał pociechę*

Takiego współczującego i współcierpiącego Boga wniósł Adam Ziemiański w swe dorosłe życie, podobnie jak „żywy ogień” domowego ogniska, z Ogrodowej i Krupniczej. „Na dni jak piaski – ruchome” ów ogień jest potrzebny, by – na ile jest to możliwe, w codziennym życiu i tęsknotach – życie przemienić w wyspy szczęśliwe, by te wyspy szczęśliwe chronić.

Przypisy:

1. Włodzimierz Jurasz: *Rachunek za dojrzałość*. „Magazyn Kulturalny”, nr 1/ 1981.
2. Cyt. za: Anna Borowa: *Nasz słony rachunek*. „Kultura”, nr 21/ 1989.
3. Jan Pieszcachowicz: *Uświęcona przestrzeń Szarego Człowieka (o poezji Adama Ziemiańskiego)*. „Obrzeża” nr 4-5, 1996.
4. Op. cit.

5. Cyt. za: Stanisław Dziedzic: *Poezja uświęconej codzienności. O inspiracjach religijnych w poezji Adama Ziemianina* (w): „Śladem religijnych inspiracji i motywów”, pod red. P. Żbikowskiego, Rzeszów 1998, str. 202.
6. Tadeusz Olszewski: *O poezji Adama Ziemianina. Nasz los powszedni*. „Tygodnik Kulturalny” nr 38/1983.
7. Jan Pieszczachowicz: *Uświęcona przestrzeń Szarego Człowieka*, (w): Adam Ziemianin: „Nosi mnie”. Kraków 1997, s. 82.
8. Stanisław Dziedzic: *Poezja uświęconej codzienności...* op. cit.
9. Krzysztof Lisowski: *Być w środku tego życia...*, (w): Adam Ziemianin: „Dwoje na balkonie”, Kraków 1989, s. 12.
10. Adam Ziemianin: *Dwoje na balkonie*, Kraków 1989; z wstępem K. Lisowskiego: „Być w środku tego życia” oraz Adam Ziemianin: *Dom okoliczności łagodzących*, Kraków 1995, z wstępem S. Dziedzica „Poeta świętej powszedniości”.
11. Janusz Drzewucki: *Nowa seria wydawnicza. Poeci Krakowa*, „Rzeczypospolita” nr 71/1996.



Adam Ziemianin

Adam Ziemianin

KOCIE ŁBY

Kto dziś pamięta
Twoje kocie łby
ulico Ogrodowa?
Matka by pamiętała
Mój ojciec też
ale odeszli
po kocich łbach
do altanki ogrodowej
wreszcie nie muszą
już nigdzie się spieszyć
Piją więc herbatę „Ulung”
małymi łyżkami
Ojciec — jak go znam —
chciałby wzmocnić
chińskie treści
mocnym rumem
Jednak trochę
mu głupio
o tym mówić
Ale anioł dyżurny
anioł domyślny
leci za Poprad
na Słowację
bo tam rum
całkiem dobry
i trochę taniej

Podobne połączenie dowcipu i czystego liryzmu, stopienie ich w całość jednorodną — udało się niewielu. Ziemianinowi — tak! Te wiersze są mądrzejsze i głębsze niż to w swej — przekornej „szwejkowskiej” — skromności udają. Spoza pozornie prościutkiego komunikatu przeziiera często drugie dno, powszechny sens powszechnego zdarzenia.

Bronisław Maj — „Tygodnik Powszechny”

Witt Kmiotowicz

POWODZIE, POŻARY I INNE KLĘSKI W MUSZYNIE

Mamy jeszcze w pamięci dni klęski — lipiec 1997 roku. Wracają we wspomnieniach obrazy zalanych miast, zatopione domy, wystające ponad brudną, spienioną wodę znaki drogowe, zniszczone drogi, zalane tory kolejowe. Kilometrowe wały układane z worków z piaskiem. I ciągle powraca pytanie, jak mogło dojść do tak znacznej klęski żywiołowej, nad którą nikt z ludzi nie potrafił zapanować. Katastrofalne opady deszczu to jedno. Zdarzały się wszak przez lata już nie raz. Ale z drugiej strony ingerencja człowieka w Naturę jest też przyczyną tak wielkiego spustoszenia, jakiego dokonała woda w lipcowe dni 1997 roku.

Mimo wszystko musimy uznać wyższość Przyrody i nauczyć się po raz kolejny pokory wobec niej.

Letnia powódź AD 1997 nawiedziła Muszynę 9 lipca. Wieczorem pomiędzy godziną 20.00-22.00 nad miasteczkiem rozpętała się burza. Ulewa była znaczna. Na metr kwadratowy spadło ponad 20 litrów wody. A biorąc pod uwagę, że wcześniej przez kilka dni też mocno lało i ziemia była znacznie nasiąknięta wodą, możemy mieć obraz tego, co się działo. 9 lipca w południe nad Słowacją, konkretnie nad Lubowlą i jej okolicami, trwało przez ponad 3 godziny oberwanie chmury. Stamtąd fala powodziowa, jaka wytworzyła się na Popradzie, dotarła do Muszyny około 2.00 w nocy.

Wezbrała też Muszynka. Jej nurt ledwie mieścił się w brzegach, które od lat siedemdziesiątych są uregulowane i gotowe na pomieszczenie znacznej ilości wody.

Żywiół szalał głównie na Popradzie. Rzeka zalała parę domów na Folwarku, uszkodziła słup trakcyjny na moście kolejowym, zagroziła torom. To zmusiło do zamknięcia przejścia granicznego.

Ludzie patrząc na brunatne fale rzeki wspominali ostatnią „wielką wodę” z 1972 roku, kiedy to było znacznie gorzej niż teraz. Mówili: „*Poprad to mściwa rzeka. W marcu ominęły nas kry, więc Poprad mści się teraz. Ile to razy trzeba było uciekać przed wodą?*”

Poprad jest bardzo agresywną rzeką. O ile w normalnych warunkach w ciągu sekundy przepływa kilkanaście metrów sześciennych, to w nocy z 9 na 10 lipca płynęło znacznie ponad 1100 metrów sześciennych. Tu trzeba jeszcze wziąć pod uwagę stopień spadku koryta rzeki, by wyobrazić sobie przepływ tej ilości wody i zagrożenia, jakie ona niesie.

Na szczęście lipcowa powódź roku 1997 nie wyrządziła zbyt wielkich szkód w miasteczku, choć nie raz pokazywany był w telewizji Poprad na Folwarku.

Powódź ta stała się pretekstem do poszperania w materiałach źródłowych, które pozwalają uzmysłwić sobie, że klęski żywiołowe: „wielkie wody”, pożary, huragany nie omijały Muszyny. W prawie 800-letnie dzieje miasteczka wpłatały się różne klęski żywiołowe, które stawały się lokalnymi hamulcami postępu. Liczne powódzie, pożary,

wichury, niespodziewane mrozy w okresie wzmózonej wegetacji roślin, a nawet trzęsienia ziemi — zwalniały tempo rozwoju Muszyny. To, że miasteczko wygląda dziś tak, a nie inaczej, wynika po części i z tego, że po każdej klęsce żywiołowej mieszczanie rozpoczynali niemal od nowa budowę swej egzystencji, a przez to i odbudowę Muszyny.

Szczególnie dawały się we znaki mieszkańcom Muszyny częste wielkie powodzie. Źródła historyczne zanotowały takie wydarzenia w dorzeczu Popradu w latach: 1486, 1534, 1621, 1651, 1662, 1690, 1713, 1813, 1934, 1948, 1958. Najgroźniejsze z nich zdarzyły się w latach 1668, 1813, 1934, 1958.

Powódź roku 1668 poczyniła w Muszynie znaczne spustoszenia. Ubyło łąnów, zmarniały zbiory, a rozszalałe wody Popradu i Muszynki zabrały 7 domów mieszkańskich. Utopiło się troje ludzi. Straty musiały być ogromne, a miasteczko niemiłosiernie zrujnowane, bowiem notatka o skutkach tej powodzi zapisana została nawet w aktach grodzkich Nowego Sącza.

Gorsza jednak w skutkach była powódź roku 1813. Jej opis sporządzony przez Jana Pawłowskiego — burmistrza Muszyny — zachował się w X-tym tomie akt hipotecznych Muszyny. Powódź ta tak silnie wstrząsnęła wyobraźnią mieszkańców miasteczka, iż ... „burmistrzowi dla nauki i przestrogi...” podsunęła pomysł zapisania tego, co widziały oczy.

Opis powodzi poprzedza Jan Pawłowski opisem komety, którą uważa za groźnego zwiastuna klęski. Za Heleną Nuzikowską, która cytuje w „Biskupim Miasteczku” słowa burmistrza, spróbujmy sobie wyobrazić ową powódź. *„Gdy kto będzie żył na świecie — pisze Jan Pawłowski — a gdyby się pokazała ta kometa, tedy niech ludzie zawczasu Majestat Boski błagają, aby Pan Bóg karę odmienił, ponieważ roku 1813 [była] powódź z dopuszczenia Pana Boga dnia 26 tj. po św. Bartłomieju [sierpień], którego w tym roku przypadło w poniedziałek. Kiedy dyszcz zaczął lać i lało bez wtorek do środy. We środę ze wszystkich gór woda spod ziemi buchała. Najpierw zabrała z Kamieńców domy z ludźmi, których w liczbie 22, tak młodych jak i starych z budynkami zabrała i z bydłem. Muszynka zaś wzięwszy od drogi powroźnickiej również wszystko zabrała. A przy kościele stała wikarya za drogą i dwa domy pod wikaryą — te woda zabrała. I zakrystę tej wysokości i szerokości jak ta, która jest od strony plebanii. Naprzeciw tyj zakrysty woda podmulila stok góry, który runął. Dwór pański, browar, młyn we wodzie wszystek pływał. Z Wyśniej [Kościelnej] ulicy ludzie uciekać musieli. Ogrody [woda] wzięwszy od jaru młyńskiego wszystkie ze sadami i stodołami, a domami zabrała. Wielki był płacz ludzi, którzy do kościoła szedłszy, krzyżem leżeli, bo się widziało, że drugi potop świata będzie. Ten dyszcz taki był zimny, że ledwie wytrzymać było, a wody nie tak z dyszcza jak spod ziemi buchały”*.

Tyle słów kronikarza. Niezależnie od tego starzy ludzie w podaniu ustnym zachowali wspomnienie „wielkiej wody” (chyba z roku 1668), w czasie której na skutek zalewu wód osunęła się góra i runął klasztor, który na niej stał. Dziś kapliczka stojąca na gruntach Legnawy (między Muszyną a Milikiem) po słowackiej stronie Popradu, przypomina miejsce klęski żywiołowej i katastrofy klasztoru.

Ustny przekaz mówi też o starych, wiekowych lipach rosnących pod muszyńskim kościołem, które podmyte przez wody Muszynki w 1813 roku runęły i skierowały wodę pod brzegi, tym samym ochraniając miasto przed totalną klęską i zrujnowaniem.

Skutki powodzi roku 1813 były tak znaczne, że jeszcze w roku 1817, a więc w 4 lata po powodzi, 25 lutego „wójt miasteczka Muszyny, Wojciech Wilczyński i Stanisław Pawłowski — assesorowie” skarżyli się przed zwierzchnością, iż „grunta powódź które były najlepsze zrujnowała i obywatele miasteczka dość ubolewajom że i tak z przkrościon(!) na nich dawać meszne z tych gruntów, które powódź zabrała”. Domagali się mieszczenie zrzeczenia się ze strony proboszcza dziesięciny osepowej z gruntów zniszczonych przez wody Popradu i Muszynki.

Opis powodzi z lipca 1934 roku zachował we wspomnieniach siostrzeniec Marianny i Józefa Bębyńków, pan Bielański, oddajmy więc jemu głos:

„Gdy 23 czerwca 1934 roku przyjechałem z konwiktu Ojców Jezuitów z Chyrowa i wysiedliśmy w Muszynie Zdroju z pociągu, słońce prażyło mocno. W domu opowiadano nam, że od wielu tygodni nie spadła ani kropla deszczu. Zapowiadało się suche lato. Przy tak trwalej pogodzie od dłuższego już czasu nikt nawet nie spodziewał się na początku lipca powodzi. Tymczasem w którąś lipcową noc rozpętała się burza z piorunami... Burza przeszła na wschód, ale deszcz nie ustawał, a wprost przeciwnie lało jak z cebra przez kilka następnych dni. Siedziałem w sieni i przez okno patrzyłem na Malnik. Nagle zobaczyłem tak dużą ilość wody, że jak rzeka spływała z góry. Ulicą Kościelną już przelewała się woda. Podobnie było na innych ulicach. Most nad Popradem w mgnieniu oka został zerwany, a wody Muszynki wnet przelewały się przez tor kolejowy.

Ludzie workami z piaskiem całą noc umacniali tory kolejowe, wylawiali duże drzewa, które niosła woda. Widać było wśród huczących fal krzaki, części domów, a i całe domy. Gdy deszcz nagle ustał, przy dość niskim pulapie chmur ukazał się samolot myśliwski typu P lecący nad torami. Zrzucił na łąkę obok Popradu worek z lekarstwami i listami, po czym pilot zatoczył krąg, machnął skrzydłami i ustalił samolot nad torami. Zgromadzeni ludzie żegnali pilota machając rękami.

Gdy nad Muszyną zaświeciło wreszcie słońce, uruchomiono prom linowy łączący dwa brzegi Popradu. Niestety pękła lina i ludzie powpadali do wezbranego jeszcze Popradu. Na szczęście nikt nie utonął. Wody dość szybko opadły. Wszędzie było widać szkody wyrządzone przez powódź. Ludzie byli przybici klęską, mówili, że była to największa powódź jaką widzieli.”

Następna klęska powodzi przyszła o tyle szybko, co i niespodzianie. Zaskoczyła ludzi w domach. Było to 8 czerwca 1948 roku, w dzień św. Medarda. Wezbrała nagle bardzo groźne Muszynka. W przeciągu godziny rozszała jej wody podniosły się do tak wysokiego stanu, że zabrały w mgnieniu oka 3 budynki z grupy domów „Za Muszynką” — dziś ulica Słoneczna. Domy unosiły się na wodzie niczym „arki Noego”. Z komina jednego z domów unosił się dym, a na dachu siedział spłoszony kot.

Domy te prawie w całości dopłynęły do przystanku kolejowego i tu uległy rozbiciu o filary mostu. Taki nagły przybór Muszynki wywołany był oberwaniem chmur i bardzo intensywnym deszczem nad Muszynką, Tyliczem i Powroźnikiem. Tam przez wiele godzin obserwowano czarne, nisko wiszące chmury, gdy tymczasem nad Muszyną świeciło słońce i nic nie wróżyło nagłej powodzi.

Powódź, której obraz powinien jeszcze tkwić we wspomnieniach starszych mieszkańców Muszyny, miała miejsce w niedzielę 28 czerwca 1958 roku. Olbrzymi przybór wód, szczególnie Popradu, ale też Muszynki i wszystkich dopływów, poprzedziły trzy dni ulewnych deszczy w górach słowackich. Wody Popradu podnosiły się z minuty na minutę, by kulminację osiągnąć w niedzielne południe (była to niedziela I Komunii Świętej w miasteczku). Zalany został cały Folwark, ulica Kolejowa do przejazdu i Zapopradzie. Wojsko ewakuowało mieszkańców ulicy Kolejowej (dzisiaj Piłsudskiego), wpływając łodziami między domy. Wody były tak duże, że zalały skład drzewa przy tartaku po drugiej stronie ulicy i bezpośrednio zagroziły stacji kolejowej. Poziom wody sięgał piętér domów położonych przy tej ulicy. Niebawem tłumy ludzi wyległy na tor kolejowy popatrzyć na rozszalałe i huczące wody Popradu niosące wszystko, co napotykały na swej drodze. Poziom Muszynki też był wysoki, woda zalała domy stojące obok toru. Nie przedostała się do miasta, gdyż skutecznie ochraniał je nasyp i tor kolejowy. Jednak z trwogą obserwowano poziom wody, gdyż zachodziła obawa, że jeśli nasyp nie wytrzyma, wtedy zostanie zalana cała Muszyna. Straty i spustoszenia wywołane tą powodzią były przeogromne, może nawet porównywalne z tymi, które poczyniła powódź 1813 roku.

Kiedy przeszedł kataklizm, zaczęto oceniać straty i naprawiać szkody. Właśnie po powodzi w 1958 roku wybudowano wał nad Popradem zabezpieczający ulicę Piłsudskiego, jak również Zapopradzie, przed ponownymi „wielkimi wodami”. Powstał też wtedy służący do dziś nowy betonowy most, bowiem stary drewniany uległ całkowitemu zniszczeniu.



Powódź w 1958 roku — widok z Góry Zamkowej na Poprad i zalane domy. Na pierwszym planie wille „Tęcza”, „Bristol”, „Bajka” oraz „Wanda” (fot. Adam Czarnowski)

Charakterystyczne dla powodzi w górach jest to, że wody szybko opadają, ze względu na znaczny spadek koryt rzecznych, ale z drugiej strony nadmierna ilość wody stanowi niezwykle i olbrzymią siłę niszczycielską. Szybki nurt niosący ze sobą nie tylko kamienie, ale i wszystko, co napotka na swej drodze, jest niszczycielskim żywiołem trudnym do opanowania.

Podobnie, jak sporo dawnych drewnianych miasteczek w Karpatach, tak też i Muszynę niszczyły groźne pożary. Najwcześniejsza notatka, mówiąca o pożarze miasta, pochodzi z roku 1474. Nie był to pożar wzniecony przez nieuwagę czy przypadkowo, lecz nastąpił na skutek najazdu Węgrów. W roku 1474 król węgierski Maciej Korwin po umocnieniu swej pozycji na tronie postanowił wziąć odwet za wszelkie węgierskie niepowodzenia i klęski. Kiedy więc jego zabiegi o rękę Jadwigi, córki Kazimierza Jagiellończyka, okazały się bezowocne, wysłał do Polski ponad 6 tysięczną armię, która nadspodziewanie szybko opanowała całe polskie pogranicze. Najeźdźcy spalili i zrównali z ziemią Pilzno i Muszynę oraz ponad 200 wsi. Wtedy to doszło do ogromnego pożaru wznieconego ręką węgierskiego najeźdźcy. Nie zostało się w Muszynie ani jedno zabudowanie.

Kolejny wielki pożar miał miejsce w Muszynie w 1596 roku. Wówczas pastwą płomieni padły najstarsze przywileje Muszyny, w tym i dokument Kazimierza Wielkiego sprzed 1363 roku. Po tym pożarze mieszczanie muszyńscy podjęli starania o kopie najważniejszych dla siebie dokumentów, nadających im między innymi prawo palenia i szynkowania gorzałki, prawo do targów i jarmarków oraz inne przywileje.

Wiosną 1763 roku wybuchł kolejny wielki pożar. Jak pisze Władysław Bębynek: „w tym roku wraz z miastem zgorzał ratusz. Wtedy ówczesny starosta Idzi Fihauser wybudował nowy i przywłaszczył go dworowi. Mieszczanie zasyłali raz po raz skargi na starostę do biskupa o zawłaszczenie ratusza.”

W czasach historycznie nam bliższych Muszyna nader często była nękana pożarami. Przyjęto uważać pożar za „wielki”, gdy dotyczył on co najmniej trzech domów mieszkalnych.

W „Księdze Pożarów” Ochotniczej Straży Pożarnej zanotowano „wielki pożar Muszyny”, który miał miejsce 23 września 1927 roku o godz. 8.30 wieczorem. Wtedy to spłonęło 11 domów przy Rynku, wśród nich także „Stara Gmina”, uwieczniona na szkicu przez Jana Matejkę.

Cytuję za strażacką Księgą Pożarów: „[Pożar] wybuchnął 23 września 1927 roku o godz. 8.30 wieczorem przez nieostrożność w mieszkaniu Marii Buszkowej, pod numerem 14 w Rynku. Już w dwie minuty później trąbka alarmowa wzywała strażaków do akcji. Stawilo się 20 z nich, którzy do ognia skierowali wszystkie trzy sikawki, jakie mieli do dyspozycji. Akcją kierował naczelnik Jan Beldowicz.

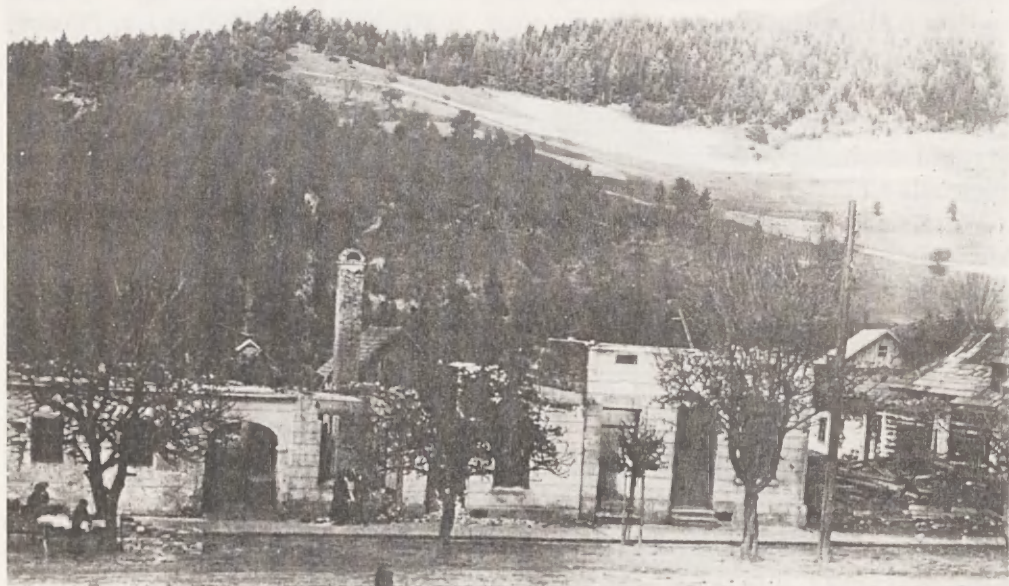
Domy w Rynku były parterowe, jednorodzinne, mające z frontu zazwyczaj sklep, za nim pierwsze mieszkanie, po nim drugie mieszkanie, wydłużone w stronę jarku i toru kolejowego. Stąd pod jednym numerem mieszkały dwie rodziny.

Pożar wybuchnął w drugim mieszkaniu, poniżej dzisiejszej alei prowadzącej do przystanku kolejowego Muszyna Zdrój. Wiał silny wiatr od strony kościoła w kierunku

Popradu. Lato tegoroczne było bardzo suche. Wiatr sypał iskrami po gontowych dachach wyschniętych jak na rozpalkę. Ogień przerzucał się z dachu na dach. Parterowe domki miały wprawdzie frontową ścianę murowaną, lecz reszta budunku była z drewna. Nie stawiała zapory płomieniom.

Miejscowa Straż Pożarna, chociaż miała trzy sikawki, była bezsilna. Na pomoc przybyła Straż Pożarna z Krynicy z sikawką, potem Straż ze słowackiej Legnavy z sikawką, i do nich to jeszcze dołączyła sikawka kolejowa. Naczelnicy Straży Pożarnych doszli do wniosku, że trzeba wprawdzie zerwać dach na tym domu, do którego dolatują iskry, by zabezpieczyć sobie tyły, a następnie podchodzić w przód pod ogień, zalewając wodą płonące dachy. Zerwano więc dach sklepu masarskiego Henryka Wójcika. Plan okazał się dobry. Siedem [?] sikawek, mając pod dostatkiem wody z Muszynki, zalewało dachy i domy, w których iskry wywoływały pożary, posuwając się po metrze w kierunku głównego ogniska. Pożar został opanowany około północy, niemniej jego dogaszanie trwało aż do 7 rano.

Splonęła ściana Rynku od strony Muszynki. Ogień strawił 11 numerów domów, w których żyło 21 rodzin. Właściciele domów: Maria Buszek, Fallman (lokator Geotlich), Puchajdowa, Franciszek Gomulka, Haskel Reich, Stara Gmina (nr 10), Kamila Mikulowa, Jan Motyka, Domicela Piróg i Nussen Weiss. Około 70 osób straciło dach nad głową. Nie było ofiar w ludziach, jedynie strażacy byli odurzeni czadem. Sprzęt pożarniczy został bądź zniszczony, bądź uszkodzony. Wężę sikawek popękały. Był to jednak jak dotychczas ostatni wielki pożar Muszyny."



Muszyński Rynek po pożarze we wrześniu 1927 r.

Tyle Księga Pożarów. W pamięci starszych mieszkańców zachowały się ich własne wspomnienia związane z tym pożarem. Na przykład pan J. Markiewicz jeszcze w latach siedemdziesiątych wspominał: „... wybiegłem wieczorem na podwórze, bo ludzie coś krzyczeli. Patrzę, a tu od strony Rynku całe niebo czerwone. Łuna to przygasa, to znów się rozjaśnia. Pali się Rynek! – krzyczą ludzie i biegną to drogą, to Kamieńcem w stronę miasta. Pobiegłem za nimi. Już od kościoła czuć było smród spalenizny. Nad Rynkiem unosiły się kłęby dymu... Trzeszczał ogień, bo cała jedna strona Rynku stała w płomieniach. Każdy kto mógł, pomagał ratować dobytek. Wśród płaczu i borzkania, dymu i ognia, trudno było wytrzymać z gorąca i czadu”.

Lato 1952 roku było niezwykle suche i upalne, toteż nic dziwnego, że 4 lipca, prawie w samo południe, wybuchł groźny pożar przy ulicy Kolejowej. Ogień rozprzestrzeniał się gwałtownie i nim pojawiły się Straże Pożarne, płonęło 5 budynków mieszkalnych i 2 gospodarcze. Zagrożony był dawny Dwór Starostów. Strażacy, zarówno ochotnicy jak i zawodowi, zmagali się z ogniem całe popołudnie, wieczór i nawet noc. Zresztą rok 1952 był fatalny pod względem pożarów, w tydzień po opisanym powyżej, 11 lipca w nocy spłonął tartak, a do samej zimy nie było miesiąca, aby Straż Pożarna nie wyjeżdżała z remizy do akcji.

Pożary niewątpliwie były tymi kłeskami żywiołowymi, które zmieniały znacznie wygląd miasteczka, bowiem odbudowane po nich domostwa różniły się znacznie od starych, spalonych. Dobitnie o tym świadczy odbudowana północno-zachodnia strona Rynku po opisanym wyżej wielkim pożarze miasta w roku 1927. Charakter zabudowy zmienił się i nawet trudno sobie dziś wyobrazić ten stary muszyński Rynek z ratuszem, podcieniami i Starą Gminą.

Wśród innych kłesk żywiołowych, może mniej groźnych i mniej tragicznych w skutkach, ale wobec których człowiek staje bezradny i musi uznać z pokorą wyższość Natury, nękały Muszynę wichury, niespodziewane nawałnice, mrozy w okresie intensywnej wegetacji i inne zaskakujące zjawiska (choćby trzęsienia ziemi!), niszczące pracę ludzi, ich domostwa, plony i zasiewy. Ze starych dokumentów wyłonić można opisy, które mówią o tym, jak pola, sady i ogrody nie dały zbiorów, lub plony przegniły na polach, bądź nie udało się ich zebrać ze względu na plagę polnych myszy, a nawet szarańczy.

W Roku Pańskim 1703 muszyński pisarz w księdze Przyjęć do Prawa Miejskiego Muszyńskiego między wykazem nazwisk nowoprzyjętych mieszczan zanotował i takie zdanie: „16 Decembra dąć poczał wicher od Malnika i Węgier tak okrutny, któren wiał i wiał przez trzy dni całe. Poniszczył drzewa po lasach i szanty niemale uczyniwszy domy poprzewracał. W samym mieście szkody na dachach u Miczulskiego, Sikory, Polańskich, Woyciakowy i Pyrciowy wdowy uczynił takowe co jeno Cudem Bożym całych domów w substancyi swojej nie rozwalil... a stary modrzeń co u dworu Pana Starosty złamawszy w poly ploty i brame niem rozwalil... mało gdzie ploty całe się ostały. Świadkowie w przytomności powiadali co w Piwnicznej dzwonnice wicher rozwalil...”

O wichurze z roku 1703 wspomina w książce „Starosądeckie Historie” Wiktor Bazieli. Musiała to być klęska żywiołowa, która dotknęła całą Sądecczyznę, a może nawet i większy obszar. Również można przypuszczać, iż siła wiatru musiała być w niektórych regionach znaczniejsza niż w Muszynie czy okolicy. Podobny huragan zdarzył się całkiem nie tak dawno, za naszych czasów, we wrześniu 1964 roku. Wiatr południowo-zachodni dął przez całą dobę, czyniąc znaczne zniszczenia, szczególnie w drzewostanie. W samym miasteczku i okolicznych miejscowościach nie było strat w domach czy budynkach gospodarczych.



Drzewa połamane przez huragan w 1964 roku (leśnictwo Majdan).

Natomiast czytamy w Liber Memorabilium: „*W roku 1863 nie tylko końcem maja, lecz także w połowie lipca (!) były tak silne mrozy, że badyle na ziemniakach umarły wszelako w tym roku urodzaju nie było i głód się srożył znaczny po południowych powiatach...*” Jak widać, wichury czy niespodziewane mrozy mogą być klęskami żywiołowymi tak samo uciążliwymi, jak powódzie czy pożary.

Z klęskami przez wieki zmagali się nie tylko mieszczenie muszyńscy. Działały one na wyobraźnię ludzi tak, że często „piśmienni”, ku pamięci i rozumieniu potomnych pozostawiali opisy tego, co sami przeżyli, doświadczyli, i co im kazało pozostawić ślad dla następnych pokoleń. Przeglądając stare dokumenty i czytając opisy klęsk żywiołowych, mamy okazję do chwili zadumy nad tym, że zdarzenia i czas, który odszedł, jednocześnie w różnej postaci trwa w nas nadal.

Celowo nie poruszyłem tematu klęsk związanych z morowym powietrzem, które zbierało obfite żniwo przez prawie 800-letnią historię miasteczka, bowiem — jak się wydaje — jest to temat na osobny artykuł.

Rafał Żebrowski

ŻYDOWSKI PENSJONAT „BRISTOL” W MUSZYNIE

W Muzeum Regionalnym w Muszynie zachowało się mało pamiątek po Żydach żyjących przez kilka pokoleń w tym mieście. Jest to zastanawiające, jeśli się zważy, że nie było to wszak aż tak małe skupisko (liczące w 1910 roku 433 osoby, tj. 15,9% ogółu mieszkańców; w 1921 r. — 423, tj. 16,8%; a w roku 1938 — 748 osób tj. 23%). Znaczyło też ono w życiu tego ośrodka dostatecznie wiele, by pozostawić po sobie liczniejsze, niż to dziś odnaleźć można, ślady. Symptomatyczne w tym względzie są losy muszyńskiej synagogi murowanej, powstałej w XIX stuleciu. Odgrywała ona w życiu religijnym wyznawców religii mojżeszowej szczególną rolę. To do niej przybywało z Krynicy wielu współwyznawców na modły sobotnie. Nie musieli oni tego czynić, gdyż w Krynicy istniały dwa domy modlitwy. Być może większość z nich przyciągała do Muszyny osoba rezydującego tu reprezentanta sławnej dynastii chasydzkich cadyków (przywódców duchowych), wywodzących swój ród od rabiego Chaima Halberstama z Nowego Sącza (1793-1876) oraz rabiego Szlomo Halberstama z Bobowej (1848-1906). Przed wybuchem wojny wymieniono przykrycie gmachu muszyńskiej synagogi, zamieniając stare gonty na blachę. W 1940 roku, gdy już wywieziono Żydów z Muszyny do gett w Grybowie i Bobowej oraz po splądrowaniu synagogi przez policję ukraińską, urządzono tu czytelní i Dom Kultury Ukraińskiej. Po wojnie umieszczono w synagodze magazyny Gminnej Spółdzielni. W 1965 roku budynek, mieszczący się przy obecnej ulicy Antoniego Kity, został ostatecznie rozebrany. O cmentarzu żydowskim — szczęśliwie uchronionym w 1995 roku od kompletnego zniszczenia — pisał w poprzednim numerze Almanachu p. Edward Drozd. Nawiasem mówiąc, bardzo się myli, podając w przypisie swą interpretację przyczyn zaognienia się stosunków polsko-żydowskich, ale to odrębny temat, do którego może w przyszłości będę miał okazję powrócić. Zaś w samym Muzeum znajduje się dosłownie kilka przedmiotów związanych z żydowską sztuką kultową. Podobne do niektórych z nich obiekty (a może i ciekawsze) znajdowały się w każdym średniozamożnym domu żydowskim. W sumie można zaryzykować tezę, że w istocie nikt przez wiele lat po zagładzie skupiska żydowskiego w Muszynie nawet nie myślał o zabezpieczeniu pamiątek po ludziach, którzy odeszli w tak dramatycznych okolicznościach, a przecież współtworzyli rozwój miasta. Może jeszcze do dziś pewna liczba przedmiotów tego rodzaju poniewiera się po strychach bądź piwnicach muszyńskich domów.

Wszakże w Muzeum przechowywane są także bardzo ciekawe dokumenty, będące śladem po Żydach i ich aktywności na terenie Muszyny. Są to *Księgi meldunkowe* Pensjonatu (Willi) „Bristol” z lat 1936, 1938 i 1939. Dzięki uprzejmości kierującej Muzeum p. Barbary Ruckiej miałem okazję się z nimi zapoznać podczas rekonwales-

cencji mej żony w Muszynie zimą 1997 roku. Nie mogę autorytatywnie stwierdzić, czy jest to źródło unikalne. Z całą jednak pewnością posiada ono bardzo wiele walorów poznawczych, a równocześnie rzuca interesujące światło nie tylko na dzieje Żydów, ale i może stanowić kanwę ważkiego przyczynku do historii miasta, a zwłaszcza jego roli jako uzdrowiska.

Warto zatrzymać się na chwilę i dokonać skrótowej rekapitulacji tła tego zagadnienia. Muszyna stanowiąc w okresie staropolskim centrum tzw. państwa muszyńskiego, a więc będąc związaną z dobrami kościelnymi, była zamknięta dla osadnictwa żydowskiego. Dla rozwoju tego grodu nie było to bynajmniej korzystne. Trzeba pamiętać, że przywileje „*de non tolerandis judaeis*” (zakazu osiedlania się Żydów) miewały wówczas niektóre miasta królewskie (ze względu na protesty mieszczan próbujących pozbyć się konkurentów) oraz miasta należące do dóbr kościelnych (z powodów „ideologicznych”). Nie posiadały go natomiast z zasady miasta prywatne, których właściciele raczej zabiegali o rozwój osadnictwa żydowskiego, dbając tym samym o rozwój swego stanu posiadania. Zmianę powyższej sytuacji przyniosły rozbiory i sekularyzacja „państwa muszyńskiego”. Bez wątpienia napływ ludności, która ożywiła handel i usługi, złagodził do pewnego stopnia konsekwencje utraty przez miasto statusu centrum kompleksu dóbr. Był to jednak powolny proces wydobywania się z zapaści. Jeszcze w 1885 roku *Słownik geograficzny Królestwa Polskiego* ... (t. 6, s. 817) tak charakteryzował Muszynę: „*Miasteczko ubogie, nie mające żadnych urzędów prócz pocztowego i szkoły 2-klasowej, stara się usilnie od kilku lat o przeniesienie tam sądu powiatowego i notariatu z Krynicy*”.

Równocześnie w XIX stuleciu zachodziły procesy o bardziej globalnym charakterze. Wraz z odchodzeniem w przeszłość ustroju feudalnego dokonywała się modernizacja wielu sfer życia. Wśród licznych zjawisk z tym związanych ulegała zmianie także sytuacja Żydów. Z jednej strony bardzo powoli zdobywali oni przyczółki emancypacji, ale równocześnie — tracili ugruntowaną pozycję pośrednika w życiu gospodarczym, co zmuszało ich bardziej niż chrześcijańskich sąsiadów do poszukiwania nowych źródeł zarobkowania. To zaś w połączeniu z oszczędnością, gospodarnością, a przede wszystkim z wyższą kulturą ekonomiczną, czyniło z nich często pionierów rozwoju kraju. W przypadku Muszyny ich zasługą był przede wszystkim rozwój handlu i usług, przyczyniający się do umocnienia miejskiego charakteru tego ośrodka. Miało to odbicie także w procesach demograficznych, gdyż między latami osiemdziesiątymi XIX wieku, a okresem bezpośrednio poprzedzającym I wojnę światową, ogółem liczba ludności się tu podwoiła, natomiast liczebność wspólnoty żydowskiej w tym samym czasie — niemal potroјиła.

Muszyna posiadała jedną dodatkową dźwignię rozwoju, a mianowicie możliwość stania się miejscowością wczasowo-uzdrowiskową, co istotnie stało się faktem w okresie międzywojennym. Jako „bohaterowie” prowadzących do tego wydarzeń, we wszystkich niemal miejscowościach tego typu, wymieniani są przede wszystkim lekarze, chemicy dokonujący analiz wód leczniczych, społecznicy itd. Jednak, by ludzie (letnicy, jak to się mówiło) zaczęli odwiedzać daną miejscowość, musiało zostać spełnionych kilka warunków, a wśród nich przede wszystkim — używając tym razem

współczesnego języka — rozwinięcie „bazy noclegowej i żywieniowej oraz usługowej”. Do ich rozwoju niemało musieli przyczyniać się m.in. właśnie Żydzi i to nie tylko ze względu na swe „osławione talenty finansowe”, ale przede wszystkim z tej prostej przyczyny, że niemal bez wyjątku poświęcali się oni zajęciom pozarolniczym. U progu rozwoju uzdrowiska w Muszynie wyraźnie potwierdza to wydany w 1929 roku przewodnik turystyczny (R. Nitribitt, Z. Hetper: *Krynica, Żegiestów, Muszyna i okolice*). W mieście znajdowały się tylko dwa hotele: Chaima Weissa koło dworca kolejowego oraz Haskela Reicha w Rynku. Wśród restauracji muszyńskich co najmniej 30%, a może nawet ok. 50%, było prowadzone przez Żydów, w tym Chaima Weissa koło dworca kolejowego, Haskela Reicha w Rynku oraz Salomona Reicha także w Rynku. Natomiast stosunkowo niewielu wyznawców judaizmu, bo kilkunastu, wymienia ówczesny „Spis letnich mieszkań w Muszynie”. Jednak sytuacja ta zmieniła się w latach trzydziestych, gdy m.in. zaczęły powstawać żydowskie pensjonaty. Turystyka bowiem była „produktem” żywo rozwijającej się nowoczesnej kultury świeckiej. Dość powiedzieć, że Żydowskie Towarzystwo Krajoznawcze zaczęło organizować w 1926 roku.

Żydzi mieli nie tylko wpływ na rozwój „bazy wczasowej” w Muszynie, ale także stanowili niebagatelną część liczby wczasowiczów i kuracjuszy. Świadczy o tym istnienie w latach trzydziestych kilku pensjonatów żydowskich, wśród których był także wyżej już wspomniany „Bristol”. Termin „żydowski” ma tu podwójne znaczenie. Nie chodzi bowiem jedynie o to, że ich właścicielami byli Żydzi, ale też, że ich współwyznawcy w pensjonatach tych stanowili 100% (bądź niemal 100%) gości. W interesującym nas wypadku „Bristolu”, w trzech udokumentowanych *Księgami meldunkowymi* latach, jedynym jego gościem nie będącym wyznawcą mozaizmu była katoliczka Waleria Lech, służąca p. Stefy Landoberg (1938 rok, poz. 28). Trzeba też podkreślić, że istnienie „żydowskich” pensjonatów warunkowało przyciągnięcie do Muszyny Żydów, jako wczasowiczów - kuracjuszy. Złożyło się na to wiele przyczyn, których nie mogę omówić tu wyczerpująco z braku miejsca. Przede wszystkim przemawiały za tym względy religijne, bowiem prowadzenie życia zgodnie z licznymi w judaizmie zakazami i nakazami w środowisku żydowskim było łatwiejsze, a dla głęboko wierzących — wręcz jedynie możliwe. W drugiej połowie lat trzydziestych narastało też w Polsce smutne zjawisko antysemityzmu, a z nim i poczucie zagrożenia wśród Żydów. W znacznym stopniu łagodziło je przebywanie na „letnisku” w domu „żydowskim”, w owym podwójnym znaczeniu tego słowa.

Właścicielem „Bristolu” — wedle informacji pochodzących z wywiadów — był reprezentant rodu Weissów, rodziny od dawna już związanej z Muszyną i odgrywającej w niej niepoślednią rolę. Cyrkularz (pismo okólne) wystawiony w Muszynie w 1844 roku, wśród kilku rodzin żydowskich tu zamieszkałych, wymienia właśnie rodzinę Weissów. Spis członków gminy uprawnionych do udziału w wyborach lokalnych z 1870 roku, uporządkowany wedle wysokości płaconych podatków, jako trzeciego wymienia Natana Weissa, właściciela domu nr 121 i szynkarza wina.

Nie posiadam ścisłych informacji, kiedy został wzniesiony i kiedy zaczął funkcjonować pensjonat „Bristol”, choć można przypuszczać, że w latach trzydziestych.

Położony był między pensjonatem „Tęcza”, a willami „Bajka” i „Wanda”, nad brzegiem Popradu. Za nim malowniczo piętrzył się masyw Malnika. Atrakcyjność położenia podnosił też zapewne fakt, iż po drugiej stronie rzeki była zagospodarowana plaża. Dwupiętrowy gmach „Bristolu”, przykryty spadzistym dachem, miał fasadę z szeregiem dużych okien, wzdłuż której ciągnęły się na całą długość werandy. Cieszył się renomą jednego z najlepszych muzyńskich pensjonatów. Jedynym wiarygodnym źródłem o jego funkcjonowaniu są zapisy w *Księgach meldunkowych*, na których będzie się opierał w dalszej części tego artykułu. Na ich podstawie sądzić wypada, że pensjonat ów posiadał 27 pokoiów gościnnych. Co ciekawe, w zapisach nie pojawia się numer pokoju „13”, a jedynie – „12 a”. Podobną niechęcią do „feralnej trzynastki” wykazywali się także inni właściciele większych domów, przyjmujących letników w Muszynie. Jednak w tym przypadku jest to rzecz zastanawiająca. Dla wyznawców judaizmu bowiem liczba „13” bynajmniej nie posiada fatalistycznego odium, a nawet wiąże się z nią wiele ważnych i nader szczęśliwych wydarzeń, a m.in.: po ukończeniu trzynastego roku życia i jednego dnia chłopiec żydowski przechodzi *bar micwę* (hebr.: syn przykazania), po której zostaje uznany za pełnoletniego pod względem religijnym; trzynaście jest też atrybutów Boga, zwanych powszechnie w tradycji rabinicznej trzynastoma atrybutami miłosierdzia (hebr. *ha-szloš-esre[j] mid[d]ot*) itd. itp. Tak więc mamy tu prawdopodobnie drobny, lecz namacalny, przykład oddziaływania wzorców kulturowych, przejętych z chrześcijańskiego otoczenia.

Liczba odwiedzających „Bristol” gości podlegała w drugiej połowie lat trzydziestych niewielkim wahaniom: w 1936 roku dokonano 117 zapisów meldunkowych dotyczących 145 wypoczywających; w 1938 roku – 142 zapisy dotyczące 181 gości; w 1939 roku – 126 zapisów dotyczących 159 letników. Sezon zaczynał się w maju i trwał do września - października, a dokładniej: w 1936 roku pierwszy gość zameldował się 23 maja, zaś ostatni przybył 11 września, a opuścił pensjonat 12 października; w 1938 roku pierwszy gość zameldował się 23 maja, zaś ostatni przybył 2 września, a opuścił pensjonat 14 tegoż miesiąca; natomiast w 1939 roku pierwszy gość zameldował się 22 maja, zaś ostatni przybył 20 sierpnia. W ostatnim z wymienionych lat wybuchła II wojna światowa. Już 6 września 1939 roku do Muszyny wkroczyły wojska słowackie, a kilka godzin później także niemieckie. Odbiciem tych dramatycznych wydarzeń w analizowanym źródle jest brak adnotacji o dacie opuszczenia „Bristolu” przez jego gości przybyłych od 10 sierpnia włącznie (zapisy od poz. 114 oraz poz. 109), a ostatni odnotowany wyjazd nastąpił 23 sierpnia. Zapewne goście odjeżdżali w pośpiechu, bądź wręcz w panice i nikt już nie miał wtedy głowy do dopełniania formalności meldunkowych, bowiem zdawano sobie dobrze sprawę z nadciągających zagrożeń, choć ich skali nikt wówczas nie był w stanie przewidzieć.

W *Księdze meldunkowej* pensjonatu „Bristol” rubryka poświęcona adnotacjom o miejscu, do którego udawali się goście opuszczający jego podwoje, nie była wypełniana zbyt starannie, a właściwie od przypadku do przypadku. Wszak Polsce ówczesnej niejedno zarzucić można, ale też nie była ona państwem policyjnym. Jeśli jednak założymy, że brak wpisów oznacza „brak interesującej informacji”, to z faktu, iż i tak najczęściej podawano w tym miejscu nazwę miasta, z którego przybył dany

kuracjusz, trzeba będzie wyciągnąć wnioszek — gośćmi „Bristolu” byli klasyczni letnicy, spędzający swe wakacje, bądź ich część, nad Popradem. Była to kanikuła stacjonarna. Co więcej — wedle wszelkiego prawdopodobieństwa — goście byli zadowoleni z oferowanych usług, gdyż zmianę pensjonatu odnotowywano niezwykle rzadko. W 1936 roku tylko p. Zaks przeniosła się do „Bristolu” z willi „Hanka” w Muszynie i spędziła tu jeden wrześnieowy tydzień. Cztery dalsze zapisy z tego roku mówią o osobach, które po pewnym czasie spędzonym w Muszynie wyjechały do innych miejscowości wczasowych (dwa zapisy dotyczą Szczawnicy, dwa — Krynicy). W *Księdze* z 1938 roku tylko jeden zapis mówi o wyjeździe z gościnnego „Bristolu” do Stanisławowa, jednak należy przypuszczać, że mgr Henryk Schauer, farmaceuta z Bielska, zapewne nie udał się tam w celach turystycznych, lecz zwyczajnie pod koniec wakacji zdecydował się odwiedzić rodzinę bądź przyjaciół. Z tego też roku pochodzi informacja, że jednego z letników skierowała do naszego pensjonatu Liga Popierania Turystyki (zapis 142). Jest to o tyle ciekawe, że trafił on tu za pośrednictwem organizacji ogólnopolskiej, a nie na przykład Żydowskiego Towarzystwa Krajoznawczego, które notabene dla popularyzacji turystyki prowadziło specjalną stację w pobliskiej Krynicy.

Ponieważ już zaczęliśmy przyglądać się bliżej gościom „Bristolu”, spróbujmy pogłębić nasze wiadomości na podstawie danych z 1936 roku. Wśród 145 gości, którzy mieszkali w nim w tymże roku, aż 51 (tj. 35%) spędzało tu czas samotnie. Do tej grupy nie zaliczyliśmy nawet osób, które przybyły tu wraz z przyjaciółmi, choćby ten fakt nie został odnotowany wprost w *Księdze meldunkowej*, lecz dał się z niej wydedukować. Wśród owych samotników większość (64%) stanowiły kobiety. Niewiasty w ogóle przeważały wśród letników, tym bardziej, że stosunkowo rzadko zdarzały się wyjazdy rodzinne. Wypoczywało w owym roku wspólnie tylko 8 małżeństw; sześć dalszych — wraz z dziećmi. Potwierdza to obserwacje przedwojennych felietonistów (m.in. Wiecha-Wiecheckiego) z okolic Warszawy, gdzie na podmiejskie letniska w tym samym czasie wyjeżdżać miały głównie Żydówki, zaś ich mężowie odwiedzali je jedynie w dni wolne od pracy.

W „Bristolu”, choć wedle cen zanotowanych w przewodnikach (cyt. wyżej przewodnik Nitribitta i Hetpera) w końcu lat dwudziestych koszt dziennego pobytu w muszyńskich pensjonatach sięgał niemałej sumy 10 złotych, gościli przede wszystkim reprezentanci klasy średniej. W istocie posługujemy się tu danymi niezbyt dokładnymi, gdyż rubryka „zawód” często zawiera zapisy mało precyzyjne lub trudne do zinterpretowania. Wśród tych, które da się rozpoznać, bez wątpliwości większość stanowią handlowcy (18 przypadków) i ich żony (16) oraz urzędnicy (23) i ich połowice (4). Spędzało też tu wakacje wielu inteligentów. Natomiast tylko jedna niewiasta została określona jako żona przemysłowca i wedle wszelkiego prawdopodobieństwa nie była ona w gronie gości „Bristolu” przedstawicielką wielkiej burżuazji. Reprezentantów tej grupy, jak i plutokracji, przyciągał zapewne raczej blichtr eleganckich pensjonatów modnej Krynicy. Zwraca też uwagę fakt, że wśród gości „Bristolu”, zarówno w omawianym sezonie, jak i następnych latach, pojawiali się nawet krawcy. Nie należy przypuszczać jednak, by byli to zwykli rękodzielnicy, lecz raczej właściciele cieszących się znaczną renomą dużych zakładów krawieckich.

Mimo wspomnianych wyżej względów cenowych, stosunkowo rzadko goście spędzali w „Bristolu” tylko kilka dni. Na odnotowane przeze mnie 142 przypadki pobytów w roku 1936 (trzy zapisy były nieczytelne): 19 (ok. 13%) trwało przez jeden tydzień; 31 (ok. 22%) — 2 tygodnie; 48 (ok. 34%) — 3 tygodnie; 38 (ok. 27%) — 4 tygodnie). Rekordzistką w 1936 roku, której nie dorównał nikt w ciągu trzech udokumentowanych zapisami meldunkowymi lat, była p. Szewa Margulies z Warszawy. Spędziła ona wraz z pięcioletnim synkiem Aronem w Muszynie aż 97 dni. Tak długi pobyt — można przypuszczać — wiązał się z poszukiwaniem ratunku dla chorowitego dziecka. Niestety nie wiemy, czy to poświęcenie rodziny żydowskiej przyniosło spodziewany efekt, gdyż w następnych latach nazwisko to już nie pojawia się w *Księgach meldunkowych „Bristolu”*.

Ciekawie przedstawia się też obraz struktury wiekowej Żydów odpoczywających w Muszynie w 1936 roku. Okazuje się bowiem, że wcale niezbyt liczną grupę wśród nich stanowiły dzieci i młodzież do 15 roku życia, bo zaledwie nieco ponad 12% wszystkich letników. Nie dowodzi to, by rodzice nie spędzali wakacji razem z dziećmi, ale wśród towarzyszących im pociech przeważała młodzież lub wręcz ludzie dorośli (czasem nawet dwudziesto- i trzydziestolatkowie określani są jako będący „przy rodzinie”). W tym okresie wiele zjawisk (m.in. antysemityzm gospodarczy, getto ławkowe i getto pracy) wyraźnie ograniczało perspektywy młodych ludzi, a równocześnie rodzina żydowska wykazywała większą spójność w porównaniu z chrześcijańskim otoczeniem. Z tych i wielu innych jeszcze powodów, zdecydowana większość gości „Bristolu” liczyła sobie od 16 do 40 lat życia. W pięcioletnich przedziałach wiekowych od 41 do 60 roku życia rozkład liczby kuracjuszy jest mniej więcej równy. Natomiast osoby starsze podejmowały tego typu wojaże już sporadycznie.

Istotnym jest pytanie, skąd przybywali żydowscy goście do Muszyny. Okazuje się, że wśród letników spędzających wakacje w „Bristolu” w 1936 roku odnajdujemy reprezentantów aż 25 miast, a mianowicie: Beresteczko — 2 osoby, Będzin — 2, Bochnia — 2, Chorzów — 6, Chrzanów — 2, Kalisz — 2, Katowice — 4, Kraków — 27, Lwów — 15, Łódź — 20, Rzeszów — 3, Sambor — 1, Stanisławów — 1, Stryj — 2, Tarnopol — 3, Tarnów — 8, Warszawa — 39, Włocławek — 1, Włodzimierz Wołyński — 4, Zgierz — 1, Żywiec — 3. Wśród nich było również ukrytych kilku gości zagranicznych, gdyż w meldunku podawano miejsce, z którego bezpośrednio dany gość przybył do Muszyny. Zaliczała się do nich obywatelka USA Crystal Gorenstein, która zapewne odwiedziła swą rodzinę w kresowym Beresteczku i — być może wraz z bratem Józefem (pokrewieństwa nie określono w zapisie) — spędziła część swych wakacji w Muszynie. W 1938 roku „Bristol” również gościł dwie osoby z zagranicy: obywatelkę austriacką Różę Sternschuss, która przybyła ze Lwowa (przypadek analogiczny do przytoczonego powyżej) oraz obywatelkę polską Paulinę Ratz, która przyjechała na przeszło miesięczny pobyt wakacyjny wprost z Antwerpii. Natomiast — wracając do roku 1936 — należy stwierdzić, że goście „Bristolu” przybywali do Muszyny przede wszystkim z Galicji i Polski centralnej. Z dwóch największych skupisk żydowskich w naszym kraju, a więc z Łodzi i Warszawy, rekrutowało się aż ok. 40% wszystkich letników. Właściwie *nihil novi sub sole*, bowiem do dziś pełnię sezonu

wczasowego wyznacza przecież przyjazd warszawiaków. Mniej natomiast było wówczas gości ze Śląska, ale też mieszkało tam w okresie międzywojennym niewielu Żydów (podobnie jak na terenie całego byłego zaboru pruskiego). W latach następnych (1938-1939) zaobserwowane tu zjawiska miały swoją kontynuację, choć liczba ośrodków, z których rekrutowali się wczasowicze, jeszcze wzrosła. Jednak tylko sporadycznie pojawiać się mieli żydowscy goście z ziem litewskich – bez wątpienia zbyt odległych (także ze względu na trudności komunikacyjne).

Większość gości „Bristolu” pozostanie dla nas osobami anonimowymi, o których nie będziemy wiedzieli więcej niż to, co zapisano w *Księgach meldunkowych* tego pensjonatu. Wszakże i w tej sferze można przytoczyć jeden bardzo interesujący szczegół. W roku 1939 cały czerwiec spędzały tu siostry Lindenfeld: artystka malarka Eugenia (ur. 5.IX.1892 r.) oraz rzeźbiarka Pelagia (ur. 19.VI.1894 r.). Z wymienionych pań tylko druga jest osobą szerzej znaną. Pochodziła z zamożnej łódzkiej rodziny. Była związana z pierwszym artystycznym ugrupowaniem żydowskim w Polsce o nazwie „Jung Jidysz” (1918/19). Studiowała w Berlinie. Potem mieszkała w Wiesbaden, Paryżu, a w latach trzydziestych w Palestynie. Wystawiała zarówno w Polsce, jak i poza jej granicami. Zapis w *Księdze meldunkowej* pensjonatu „Bristol” skłania do kilku korektur w jej biografii (por. np. U. Markowska: *Lindelfeldówna Pola* (w:) *Słownik artystów polskich*, t. 5, Warszawa 1933, s. 103). Podana w niej dzienna data urodzin artystki skłania do poddania w wątpliwość przyjmowanej do tej pory powszechnie (w 1900 r.). Twierdzono do tej pory także, że artystka ta miała przyjechać do Polski w lipcu 1939 r., by odwiedzić mieszkającą w Łodzi matkę. Tymczasem musiała przybyć do kraju już wcześniej oraz spędzać tu także wakacje – m.in. z siostrą w muszyńskim pensjonacie. Stąd też wyjechała następnie do Łodzi właśnie 1 lipca 1939 r. Jej los dopełnił się w getcie łódzkim. Została jedną z ofiar Holokaustu (zagłady Żydów w okresie II wojny), podczas którego zginęło 85-89% Żydów polskich.

Ten czas straszliwy zamyka także naszą opowieść. Dziejowy kataklizm zmiotł z powierzchni ziemi tysiące żydowskich miasteczek, w tym i skupisko Żydów w Muszynie. Zrządzeniem losu gmach żydowskiego pensjonatu „Bristol” przetrwał wojenną pożogę. Przez lata dane mu było pełnić jeszcze swe funkcje. Jednak, jak wiele w naszym kraju obiektów upaństwowionych, pozbawiony zapobiegliwej opieki właścicieli coraz bardziej podupadał, eksploatowany ponad miarę jako miejsce organizowania kolonii dla dzieci szkolnej. Narazony na powodzie ze strony występującego co pewien czas z brzegów Popradu (m.in. w latach 1958-1959), w końcu i on został rozebrany w 1978 roku.



Willa "Bristol"

Adam Ziemianin

CHORY NA STUDNIĘ

Celnik Jaskółka chodził jakiś dziwny. Mówili, że chyba chory. Na odprawach jedyne go pociągu międzynarodowego, który raz na dobę przejeżdżał nocą przez nasze miasteczko, nie kopał podróżnym w bagażach, jak to dawniej czynił. Później ktoś go widział w Krakowie, gdy sprzedawał w „Desie” piękny świecznik, ze srebra cały. Świecznik ten miał siedem ramion, które objęły Jaskółkę czule na pożegnanie w srebrnym uścisku. I stałby taki objęty, gdyby nie pani z „Desy”, która brutalnie wręczyła mu pieniądze.

Może o to właśnie celnikowi Jaskółce chodziło, bo nie minęło wiele czasu, a już mu się polepszyło. Zaczął studnię kopać. Potrzebna mu była, gdyż wodę musiał nosić z rzeki, więc chyba jednak na studnię był chory. Gdy tylko zaczęła się robota — odżył! Sam nie kopał studni, jak sąsiad Zerwał, bo raczej lichej był postury, lecz ludzi sobie najał. A kopali ją po bożemu, według różdżkarza Semli. Ten miejscowy prorok, gdy tak chodził w skupieniu po okolicy z widełkami leszczynowymi, nagle wznosił się w górę, a widełki wygięło mu całkiem do dołu. Ludzie patrzyli na Semlę jak na jakiego nawiedzonego, czy świętego, gdy nieruchomo zawisł w powietrzu. A było na kogo popatrzeć! W czasie swej lewitacji twarz miał uduchowioną, a włos rozwiany. Niektórzy nawet widzieli nad nim aureolę. Kobiety przykłykały, paru mężczyzn też, ale tylko na jedno kolano.

— Mamy wreszcie świętego — wołali niektórzy.

— To niemożliwe — do krzyków i pisków włączył się jakiś niski głos rozsądku — widziałem Semlę parę razy pijanego, a przecież Biblia mówi wyraźnie, że nie tylko pijanice, ale nawet popijający, nie wejdą do królestwa niebieskiego.

Wreszcie opadł miękko na ziemię. Wyczerpał go wyraźnie ten wyjątkowy seans poszukiwania wielkiej wody. Jedna z kobiet, cierpiąca na czyraki, mimo wszystko dotknęła jego spodni drelichowych, bo pomyślała, że tylko on może jej pomóc, skoro nawet siemę lniane nie pomogło.

— Proszę mnie nie dotykać! Proszę mnie zostawić w spokoju — wyszeptał Semla wyczerpany i dalej leżał na gołej ziemi.

Szukanie wody kosztowało go wiele wysiłku, ale słynał z tego, że jeszcze nikogo nie zawiódł. Taką miał siłę! Na pożegnanie mówił tylko: „Co łaska, co łaska” — żeby urząd finansowy do niego się nie czepiał.

Prace wykopaliskowe poprowadził studniarz Borucki, którego, ze względu na kudłatą grzywę i czarny zarost, Borutą zwano. Do pomocy miał Adolfa. Chłopisko było silne i potężne, więc zwano go Wielkim Adolfem. Był to zresztą jedyny Dolek w naszym miasteczku.

Dziura studzienna rosła w dół, lecz wody wciąż nie było. Na dość znacznej głębokości Boruta trafił na czaszkę. Ludzką czaszkę.

— Tu musiała zdarzyć się przed laty jakaś tragedia okryta tajemnicą, dlatego nie możemy trafić na wodę — martwił się Borucki, ale kopał dalej.

Byli już bardzo głęboko. Boruckiemu i Wielkiemu Dolkowi często brakowało powietrza. Wreszcie żona Jaskółki dała na mszę świętą za spokój właściciela czaszki i woda pojawiła się. Jeszcze tylko pogłębili studnię, zacementowali betonowe kręgi, postavili kołowrót, na którym uczepili wiadro u łańcucha i dzieło było skończone.

Teraz tylko trzeba było czekać, aż woda się oczyści i ustoi. Lecz żeby nie czekać po próżnicy, Jaskółka wyjął dobrą wódkę, zrobioną na miodzie, bo miał kilka pni z pszczołami. Przyszedł też Semla, który tym razem uniósł się, ale tylko honorem, gdy próbowano krytykować go jako różdżkarza.

— Zgubiła was niewiara i dlatego musieliście tak głęboko kopać — mówił po paru kieliskach.

— No, a ta czaszka? — zapytał Krówka, też celnik.

— Ona była na mojej drodze różdżkarskiej! Nie widzieliście, co się ze mną wtedy działo? Czulem przeszkodę i dlatego tak mnie uniosło — tłumaczył Semla.

Gdy rozchodzili się do domów, Wielki Adolf prowadził Borutę, bo majstra od tych głębokości studziennych zmogło, a Semla unosił się nad celnikiem Krówką, dbając, aby szczęśliwie i cało doszedł do domu. Faryzeusz Zerwal z sąsiedztwa próbował celnikowi Krówce podłożyć nogę, ale ten jakoś ominął szczęśliwie tę przeszkodę.

Świt obudził wcześniej Jaskółkę. Bardzo chciało mu się pić.

— Od czego mam własną studnię — mruczał sam do siebie.

Powoli i z majestatem, mimo olbrzymiego pragnienia, spuszczał na łańcuchu wiadro do swej studni, kręcąc kołowrotem. Usłyszał, jak dotknęło lustra wody, a potem się zanurzyło. Rozpierała go duma. Wreszcie doczekał się własnej studni i nie będzie musiał po wodę chodzić do rzeki. Sąsiad Zerwal nie chciał bowiem podzielić się swą wodą studzienną.

Wreszcie wiadro wyrzało na świat. Woda w nim była kryształowa, zimna i jakby żywa, sama rwała się do ust. Na wewnętrznych ścianach wiadra potworzyły się perełki powietrza. Jeszcze nigdy tak wodnej wody Jaskółka nie widział. Przeszedł go dreszcz rozkoszy. Schylił się nad nią, jak nad panną młodą w noc poślubną. Zaczął ją pieścić i głaskać coraz czulej. Poczuł jej wilgotność na palcach. Ona lekko drżała, zdziwiona jasnością poranka, bo przecież po raz pierwszy wyrwała się z wiecznej ciemności. Wreszcie napięła się cała i otworzyła. Wtedy on zanurzył się w niej. Przypiął ustami do jej delikatnej, ledwie uchwytnej skóry. Wtedy już nie wytrzymał i zanurzył całą głowę w wiadrze. Zaczął pić łapczywie, a ciałem jego, jeszcze gorącym od wczorajszej wódki, zatrzęsło. Pił wodę ustami, oczami, nosem, uszami i włosami. Dopiero po chwili ocknął się i wrócił na ziemię.

— Mineralna!!! — krzyknął jak poparzony — niech to krew zaleje!!!

Wbiegł do domu z obłędem w oczach i dom jego zaraz stanął na równe nogi.

Nie było wątpliwości. Trafili na źródło wody mineralnej, którą w naszym miasteczku nazywali też kwaśną wodą. Kilka takich źródeł było w okolicy, dlatego przyjeżdżali do nas letnicy. Teraz obok źródeł mineralnych, takich jak: Anna, Grunwald, Milusia czy Antoni, przybyło jeszcze jedno — Źródło Jaskółka.

Faryzeuszowi Zerwalowi z sąsiedztwa kamień spadł z serca, bo jednak Jaskółka dalej będzie musiał chodzić po wodę do rzeki. Herbaty ani zupy na kwaśnej wodzie przecież nie ugotuje.

Adam Ziemianin

MUSZYŃSKI DZIEŃ LATA

Bożenie, Ryszardowi i Dorocie Krukowi

Dzięcioł ma czapeczkę biskupią
na pół dziobu spowiada drzewa
leśniczego zmorzyło na Mikowie
przez sen próbuje coś śpiewać

Posnęli kosiarze za rzeką
(trawy na chwilę się cieszą)
zmogło kosiarzy lipca słońko
bo wyszło nad podziw wysoko

Jeden ma czapkę z orzełkiem
(chyba pamiątka z wojska)
orzełek też mu się zmęczył
może nawet bardziej niż kosa

Lato w Muszynie na szyi się wiesza
przez sen — u drugiego kosiarza
I płoną wszyscy po trochu
na stosie letniego ołtarza

Adam Ziemianin

LIPIEC ZA POPRADEM

Lipy po sam szczyt lipca
kwiatem ukoronowane
błędzi wśród nich pszczoła
od miodu ciężarna

Kwiaty liczy w koronie
aż po zachód słońca
i choć pilna nadzwyczaj
rachunek się myli

Gościem jestem pod lipą
i miód czasem kapnie
lecz z wiersza na wiersz
gorzko gorzko gorzko

Lipy przekwitają
na czas mi nie znany
a w koronie grasują
fałszywe owady

Grzegorz Golyźniak

MUSZYŃSKIE LATA KSIĘDZA KAZIMIERZA ZATORSKIEGO

Parafia pod wezwaniem św. Józefa Oblubieńca NMP, mająca swoje początki w XIV wieku, jedna z najstarszych w Małopolsce, posiadała wielu pasterzy duchowych, którzy zapisali się trwale zarówno w historii tego miasta, jak również w pamięci parafian.

Wśród wielu nazwisk na osobną chwilę refleksji zasługuje postać księdza prałata Kazimierza Zatorskiego, który pasterzował w parafii muszyńskiej w latach 1942-1956. Okres jego czternastoletniej pracy w Muszynie nie był łatwy. Kończąca się wojna i czasy powojenne, kiedy decydującą władzę posiadał system komunistyczny, odbiły się w dużym stopniu na sposobie proboszczowania księdza Zatorskiego.

W niniejszym opracowaniu, opierając się przede wszystkim na Kronice Parafialnej w Muszynie, dokumentach Archiwum Diecezjalnego w Tarnowie oraz na wywiadzie przeprowadzonym z samym księdzem Kazimierzem Zatorskim, pragnęłam prześledzić jego życiorys ze szczególnym uwzględnieniem okresu pracy duszpasterskiej w Muszynie.

Ksiądz prałat Kazimierz Zatorski urodził się 27 lutego 1908 roku w Żegocinie jako syn Jana i Agnieszki z domu Grzegorzków. Po zakończonej nauce w I Liceum w Tarnowie z oceną bardzo dobrą na świadectwie maturalnym, wstąpił w 1927 roku do Wyższego Seminarium Duchownego w Tarnowie. W Instytucie Teologicznym uczył się bardzo dobrze. Świadczy o tym księga archiwalna, znajdująca się w Seminarium, w której zanotowane są oceny z egzaminów składanych na poszczególnych semestrach w czasie studiów /1/. Święcenia kapłańskie otrzymał w Wielką Sobotę 1932 roku z rąk księdza biskupa Leona Wałęgi i w tym samym roku podjął pracę jako wikariusz w Chełmie k. Bochni. Następnie pracował jako wikariusz w Zakliczynie (1933 r.) i w Katedrze Tarnowskiej (od 1934 r.). Ośmioletni okres pracy w Tarnowie upłynął księdzu Zatorskiemu, jak sam wspomina, pod znakiem ofiarnej służby w konfesjonale. W roku 1942 został proboszczem w Muszynie. Na skutek swojej nieugiętej postawy w sprawach wiary i Kościoła, pod naciskiem władz wojewódzkich został zmuszony do opuszczenia Muszyny w 1956 roku i otrzymał probostwo w Porąbce Uszewskiej. Po rezygnacji z tego probostwa w 1984 roku pozostaje do dnia dzisiejszego rezydentem w rodzinnej parafii /2/.

Dnia 6 stycznia 1942 ksiądz Kazimierz Zatorski, senior kolegium księży wikariuszy przy katedrze tarnowskiej, przybył do Muszyny. Początkowo pracował w charakterze administratora. W tym czasie poprzedni, ciężko chory proboszcz, ksiądz Józef Gawor, pozostawał nadal na plebanii. Ksiądz Gawor zmarł w październiku 1943 roku, po 37 latach duszpasterzowania w Muszynie.

Nowy proboszcz, mimo okupacyjnego terroru i aury pewnej podejrzliwości, bardzo szybko nawiązał kontakt z burmistrzem Stanisławem Porthem. Zaowocowało to współpracą, umożliwiającą prowadzenie na plebanii tajnego nauczania, niesienie pomocy ukrywającym się, ostrzeganie przed aresztowaniami.

Wielu starszych mieszkańców Muszyny wspomina, jak latem 1942 roku ksiądz Kazimierz odwiedzał wszystkie rodziny zamieszkałe w Muszynie, by rozpoznać ich sytuację materialną i nie tylko. Bardzo często potem pomagał biednym i wielodzietnym rodzinom w sposób niezmiernie dyskretny, żeby nie powiedzieć tajemniczy.

W roku 1943 Muszynę nawiedziła epidemia czerwoni. Zachorowań było około 300, wypadków śmiertelnych 16. Ksiądz proboszcz starał się na wszelki możliwy sposób pomóc chorym, udzielając im wsparcia duchowego i materialnego.

W okresie tym, w związku z działaniami wojennymi na wschodzie, przybywało do Muszyny wielu ludzi ze wschodniej Małopolski. Spowodowało to coraz większy niedostatek i brak żywności. Mimo, iż handel pokątny był przez Niemców zabroniony, proceder ten rozwijał się przy coraz wyższych cenach. Kościół spieszył najbiedniejszym z pomocą, otrzymując na to fundusze z Diecezjalnego Związku Caritas oraz ze zbiórek urządzanych w parafii.

Zdobywanie wykształcenia na poziomie średnim i wyższym było zabronione, efektem czego było zorganizowanie tajnego nauczania w Muszynie. Ksiądz Zatorski brał udział w nauczaniu i egzaminowaniu młodzieży. Egzaminy odbywały się na poziomie wszystkich klas szkoły średniej, łącznie z egzaminem dojrzałości /3/.

Kolejnym aktem represji było zmuszanie przez okupanta ludności do kopania okopów. Akcja ta została zapoczątkowana latem 1944 roku. Miała ona na celu zatrudnienie ludności poza domem, co w pewnym zakresie zapobiegało zbrojnemu oporowi i tworzeniu się partyzantki. Ludność Muszyny kopała w okolicach Banicy, Izb, Grybowa, Leluchowa i Milika. Ponieważ pracujący byli głodzeni, dosyłano im żywność. Równie przygnębiające jak głód było dla ludności Muszyny zagrożenie wywiezieniem na roboty do Niemiec. Ksiądz Zatorski, jako przewodniczący miejscowego komitetu opiekuńczego, chciał ratować niektóre kobiety z grona inteligencji. Tłumacząc, że kilkanaście osób jest mu potrzebnych do pracy w Komitecie, sporządził listy i przedstawił je Obersturmführerowi w Krynicy. Oficer był skłonny przychylić się do tej prośby pod warunkiem, że ksiądz zorganizuje żłobek dla dzieci, których matki miały iść do kopania okopów. Po tłumaczeniach, że z różnych przyczyn nie jest to możliwe, oficer zagroził aresztowaniem księdza za sabotaż. Do stworzenia żłobka jednak nie doszło.

Uzdrowisko w czasie wojny było właściwie nieczynne. Funkcjonowały tylko niektóre domy wypoczynkowe. Podobnie jak w Krynicy, tak i w Muszynie przebywała w nich młodzież niemiecka z Hitlerjugend. Kapelan wojskowy (niemiecki) odprawiał dla nich od czasu do czasu Msze święte, podczas których tak młodzież, jak i ksiądz zachowywali się bardzo butnie i agresywnie. Jeden z niemieckich wychowanków utracił głowę figurze Matki Boskiej, stojącej na ruinach zamku w Muszynie.

W dniach od 17 do 19 stycznia 1945 roku przemaszerowała przez Muszynę duża formacja wojsk niemieckich w kierunku Słowacji. Zbliżał się front. Coraz bliżej

słyszeć było strzały. W niedzielę rano (21 stycznia) ludzie idący na prymarię musieli się wrócić, gdyż dookoła kościoła i na cmentarzu usadowili się Niemcy, gotowi do walki. Wraz z rozpoczęciem Mszy św. rozszalała się strzelanina, która uniemożliwiła dokończenie liturgii. Taka sytuacja trwała do południa. W kościół trafiły trzy pociski z granatników, które nieznacznie uszkodziły dach i ściany. Niemcy powysadzali wszystkie mosty w Muszynie, wreszcie spalili tartak i uciekli w stronę Słowacji. Rankiem 22 stycznia wmaszerowały wojska bolszewickie.

23 stycznia odbyło się nabożeństwo dziękczynne za oswobodzenie parafii od okupanta. Dotychczasowy komisarz miasta, dr Edward Skowroński, wykształcony dyplomata, były konsul Rzeczypospolitej w Mandżurii, został zmuszony do przekazania zarządu nad Muszyną nowym władzom. Niestety swoje rządy rozpoczęły one od prześladowania osób posiadających w mieście autorytet: kierownika szkoły Kazimierza Kollera, właścicielki apteki Janiny Aleksandrowej i proboszcza parafii. Przeciw księdzu nowy komunistyczny komisarz zredagował doniesienie do prokuratora, które kazał podpisać trzem osobom. Doniesienie zawierało pomówienie o nadużycie w Radzie Opiekuńczej. Po przeprowadzeniu kontroli księgowości przez komisję, powołaną przez placówkę powiatową RGO okazało się, że nie tylko nie było nadużyć, ale że sporo ksiądz Zatorski dołożył pieniędzy z własnej kieszeni. Prokurator dochodzenie umorzył.

Nowe władze zainteresowały się majątkiem kościołów. Na podstawie dekretu Polskiego Komitetu Wyzwolenia Narodowego z dnia 12.12.1944 oraz zarządzenia Dyrekcji Lasów Państwowych w Krakowie z dnia 17.04.1945 roku, Nadleśnictwo Państwowe w Muszynie przejęło lasy tutejszego probostwa, położone w Wierchomli Wielkiej, na rzecz Skarbu Państwa.

W 1946 roku uruchomiono oddział Caritas i stołówkę, którą prowadziły siostry Elżbietanki. Korzystali z niej samotni nauczyciele, lekarze, pracownicy sądu, a nawet urzędnicy z Rady Narodowej. Stołówka ta przetrwała trzy lata, później ją zamknięto, gdyż władze niechętnym okiem patrzyły na gromadzenie się ludności na plebanii. Natomiast zorganizowany przez Zarząd Miejski w 1945 roku Sierociniec rozwijał się nadal. W 1948 roku przy oddziale Caritas uruchomiono dzięki księdzu Zatorskiemu Punkt Opieki nad Matką i Dzieckiem. Fundusze na ten cel dały władze państwowe. Była to wielka pomoc. Niestety szybko odebrano proboszczowi prawo prowadzenia tego punktu, a wkrótce cała akcja została zaniechana.

W marcu 1945 roku zostało zorganizowane i uruchomione Gimnazjum. Ksiądz Zatorski wykładał łacinę, filozofię i religię. W stosunku do uczniów był wymagający i surowy, zarazem jednak bardzo wyrozumiały i nade wszystko taktowny. Tak wspominali go uczestnicy zjazdu z okazji rocznicy 50-lecia Liceum i Gimnazjum (czerwiec 1995 roku). Starsi muszynianie opowiadają, iż parunastu młodych chłopców skorzystało ze stypendiów, które ksiądz fundował dla najbiedniejszych, a zarazem zdolnych.

Wiosną 1945 roku rozpoczęła się akcja przesiedlenia ludności łemkowskiej do Związku Radzieckiego na tereny Ukrainy. Podczas tej akcji około 1/4 Łemków wyjechała do ZSRR. Po wyjeździe duchownych greckokatolickich, księża z parafii

muszyńskiej objęli opiekę nad cerkwiami i resztą ludności łemkowskiej w Złockiem, Szczawniku, Jastrzębiku, Powroźniku, Wojkowej, Dubnem, Leluchowie i Miliku. Opiekę tę sprawowali do roku 1947. Wielką zasługą księdza Kazimierza było zorganizowanie „straży obywatelskiej”, która pilnowała świątyń przed dewastacją i szabrownikami.

W lipcu 1947 roku została przesiedlona reszta ludności łemkowskiej. Na terenach połemkowskich potworzone zostały rzymskokatolickie placówki duszpasterskie. Warunki pracy dla księży były trudne, życie parafialne wymagało organizacji od podstaw. Finansowo księża często musieli korzystać z pomocy Kurii. Po ustanowieniu placówek duszpasterskich, przy parafii muzyńskiej pozostały dwie gromady osadnicze: Leluchów – 17 rodzin i Dubne – 13 rodzin. W obydwu gromadach cerkwie przemianowano na kościoły.

Dnia 26.10.1947 roku zanieślono w uroczystej procesji na Basztę nową kamienną statwę Matki Bożej Różańcowej.

Rok 1948 był dla muzyńskich parafian czasem próby powrotu do normalnego życia, jednak po nieszczęściach wojennych dały o sobie znać klęski żywiołowe. Dnia 8.06.1948 nawiedziła Muszynę wielka powódź. Wezbrana groźnie Muszynka w przeciągu godziny zabrała 3 domy.

Mimo trudności parafia prowadziła normalną działalność duszpasterską. Ogółem w 1948 roku rozdano 17 700 komunii świętej. W listopadzie 1948 roku urządzono po raz pierwszy na plebanii rekolekcje zamknięte dla mężczyzn. Wzięło w nich udział 13 parafian. Kolejne rekolekcje zamknięte odprawiono dla 44 kobiet w roku 1949 w budynku plebańskim. W okresie Bożego Narodzenia dzieci z Ochronki chciały wystawić Jasełka, niestety tuż przed spektaklem wkroczyła milicja i zabroniła im grać.

W kościele ksiądz proboszcz starał się na miarę własnych i parafian sił odnawiać zabytki muzyńskiej świątyni. Ponieważ stare organy były bardzo zniszczone, wniesiono prośbę do Ministerstwa Kultury i Sztuki o zezwolenie na zakup organów na Ziemiach Odzyskanych. Poszukiwania trwały długo, w końcu ksiądz Zatorski znalazł organy 11-to głosowe w zniszczonym kościele protestanckim w Słunowicach, powiat Świdnica. Ofiarność parafian pokryła wydatki.

Ksiądz proboszcz podjął także starania – uwieńczone sukcesem – w celu zdobycia dla muzyńskiej świątyni nowego dzwonu. Udało mu się to dzięki pomocy p. Chrystowskiego, a cała sprawa bardzo dobrze charakteryzuje sylwetkę księdza jako nieprzeciętnego mediatora.

W 1948 roku rozpoczęto w parafii prace remontowo-budowlane. Rozpoczęto je od odbudowy północnego skrzydła kościoła, zniszczonego przez powódź w 1813 roku. Zwożono furmankami cegłę na budowę; jeździło aż 61 furmanek, dzięki czemu prace posuwały się w szybkim tempie. Dnia 19 czerwca 1950 roku przystąpiono do wykopu pod fundamenty nowej zakrystii, a w niedzielę 16 lipca odbyło się poświęcenie kamienia węgielnego. Tuż przed Bożym Narodzeniem zakończono montowanie instalacji grzewczej w kościele. We wrześniu 1951 r. odmalowano kościół z zewnątrz, a w rok później wewnątrz. W następnej kolejności odnowiono kaplicę cmentarną, a jesienią 1952 r. została poprawiona instalacja elektryczna w kościele oraz wykonano

instalację nagłaśniającą. Latem 1953 roku zostały pomalowane wszystkie dachy. Oczywiście równolegle z remontami odbywały się normalne zajęcia duszpasterskie, na przykład w listopadzie 1950 roku w parafii miały miejsce Misje.

We wczesnych latach pięćdziesiątych do Muszyny, oprócz sporej liczby kuracjuszy, zjeżdżała młodzież kolonijna (np. w roku 1952 — około 4000 osób). Uczestnikom kolonii utrudniano udział we Mszy świętej. Jednak młodzież wymykała się do kościoła we wczesnych godzinach rannych.

Rok pański 1953. Na Wielkanoc zebrano 60 kilogramów pieczywa i 5 kop jaj na cele charytatywne.

Umacnianie się nowego systemu zaczęło owocować coraz ostrzejszym wyłączeniem wiary z edukacji młodzieży. W roku 1953 Wydział Oświaty w Nowym Sączu pismem z dnia 1 września odmówił prawa nauczania religii w szkole księdzu Zatorskiemu. Kolejny zakaz z dnia 14 września zakazywał gromadzenia dzieci przedszkolnych na katechezie w Ochronce sióstr Elżbietanek. W roku 1954 w szkole zniesiono zwyczaj modlitwy przed i po lekcjach. Rodzice mocno wystąpili przeciw temu, ale bez rezultatów.

W Roku Maryjnym 1954 reaktywowano odpust na Nawiedzenie NMP. Według tablicy pamiątkowej z uroczystości położenia kamienia węgielnego wynika, że pierwszym tytułem tutejszego kościoła jest właśnie Nawiedzenie NMP. W uroczystościach związanych z wizytacją biskupią wzięli udział wszyscy parafianie. W tym roku duży ołtarz pod wezwaniem św. Józefa otrzymał przywilej z odpustem zupełnym wieczystym.

Władze państwowe sprzeciwiały się urzędzeniu procesji Bożego Ciała. Uroczystości mimo zakłóceń odbyły się w Rynku. Ksiądz proboszcz wystosował w tej sprawie pismo do Prezydium Powiatowej Rady Narodowej (Referat do spraw Wyznań) w Nowym Sączu, przedstawiając problem zaistniały w czasie święta Bożego Ciała. W piśmie tym, z dnia 23 czerwca 1954 roku, czytamy: „*W dniu 17 bm. w czasie od godz. 9.45 do 11 odbyła się w Muszynie procesja z Najświętszym Sakramentem z racji uroczystości Bożego Ciała. Trasa i czas procesji zostały zgłoszone przez tut. Urząd Parafialny i zatwierdzone przez Referat do Spraw Wyznań w tym oczywiście celu, żeby procesja mogła odbyć się spokojnie. Tymczasem gdy procesja wkraczała na Rynek, radiowęzeł włączył głośnik uliczny, który przeszkadzał czynnościom liturgicznym i modłom wiernych. Głośnik był czynny przez cały czas trwania procesji mimo prośby ks. proboszcza skierowanej za pośrednictwem parafian o wyłączenie głośnika. Faktem tym cała ludność Muszyny została boleśnie obrażona w swych uczuciach religijnych*” [4]. Następnie ksiądz prosił o pociągnięcie winnych tego nieprzyjemnego wybryku do odpowiedzialności. Pismo to nie przyniosło jednak rezultatu i sytuacja powtórzyła się w trakcie procesji w roku 1955.

Zaczęto zbierać fundusze na budowę nowej plebanii. Początkiem lata zaczęto zwozić cegłę i inne surowce na budowę.

Nadszedł początek roku szkolnego. Ani ksiądz proboszcz Zatorski, ani ksiądz katecheta Maksymilian Dziedzic, nie otrzymali w tym roku szkolnym prawa nauczania w szkole. Wobec tego zorganizowano nauczanie religii w kościele, w sali nad nową zakrystią oraz w kaplicy na Folwarku.

Rok Pański 1956. Rok wielkich kłopotów w muszyńskiej parafii. Władze administracyjne coraz natarczywiej szykanują księdza Zatorskiego. Nie było miesiąca, a czasami nawet tygodnia, bez najazdu na plebanię funkcjonariuszy UBP czy władz administracyjnych. To „...*nawołujemy do zamknięcia Kaplicy*” (ośrodka katechetycznego na Folwarku), to znów ktoś przekręcił zasłyszane kazanie i proboszcz nawołujący do zgody poważnionych komasacją muszyńską nagle „...*występuje przeciwko komasacji*” /5/. W końcu zabroniono prowadzić ośrodek katechetyczny w Muszynie. Zaczęły przychodzić niesłychane domiary podatkowe, a wraz z nimi najścia urzędu finansowego i rewizje podatkowe.

Tymczasem, mimo wszelkich utrudnień, poprowadzono w parafii nauki katechetyczne dla matek, także rekolekcje dla dorosłych i młodzieży szkolnej odbyły się normalnym tokiem. Mimo groźby obniżenia oceny ze sprawowania w przypadku wzięcia udziału w rekolekcjach, tylko ok. 15 uczniów w nich nie uczestniczyło.

„Dziennik Polski” z dnia 28.II.1956 r. opublikował na swych łamach artykuł pt. „Ulica Kościelna”. Autor określił księdza Zatorskiego jako człowieka, który jest „*porażony mrokiem średniowiecza*”, zarzucił mu, iż „*przestał chyba być Polakiem*”, a także podkreślił fakt, że proboszcz „*gospodaruje na blisko 12 ha ziemi i mieszka w 7 wygodnych pokojach...*”. W istocie były to dwa zagony ziemniaków i jarzyn wraz z łąką, razem niecałe 2 ha koło samej plebanii, reszta była w zarządzie Prezydium MRN Muszyna /6/.

Ukoronowaniem tych wszystkich działań było skierowane do Kurii Diecezjalnej w Tarnowie w dniu 21 stycznia 1956 roku przez Przewodniczącego WRN w Krakowie żądanie usunięcia księdza Zatorskiego z proboszczostwa w Muszynie. Ksiądz Zatorski został wezwany do Krakowa, gdzie w czasie rozmowy z delegatem Kurii postawiono mu szereg zarzutów, wysuniętych przez Przew. WRN. Zarzuty te w sposób wręcz absurdalny oskarżały księdza Zatorskiego o podrywanie autorytetu partii, skłócanie ludzi między sobą, wyciąganie dzieci z kina na naukę religii, porównywanie okresu powojennego do czasów okupacji i tym podobne.

Ksiądz Zatorski w dniu 23 stycznia 1956 roku w piśmie do Kurii zacytował wszystkie swoje „grzechy” i odpowiedział na zarzuty, tłumacząc, że zawsze zależało mu na spokoju w parafii, umożliwieniu młodzieży kolonijnej uczestniczenia w Mszy świętej, zaś w duszpasterskiej trosce o dobro moralne dzieci, które często wpuszczano do kina poniżej dozwolonego wieku, czuł się w obowiązku zwrócić uwagę na ten fakt kierownictwu szkoły, niemniej jednak nigdy nie zabierał dzieci z kina na lekcje religii.

Równolegle Kuria Diecezjalna przeprowadziła własne badania w tej sprawie.

W dniu 28 kwietnia 1956 roku ksiądz Zatorski będąc w Tarnowie został powiadomiony, że — wobec nieustępliwości władz wojewódzkich — Kuria będzie zmuszona wnieść odwołanie do Urzędu do Spraw Wyznań w Warszawie. Ksiądz Zatorski, wyczuwając kłopotliwość zaistniałej sytuacji dla Kurii, wyraził zgodę na inne rozwiązanie tej sprawy, czyli przeniesienie go do innej parafii. W maju wyszło stosowne zarządzenie Kurii tarnowskiej, przenoszące Księdza na probostwo do Porąbki Uszewskiej koło Brzeska. O odwołanie tej decyzji zwracały się liczne delegacje muszynian, którzy jeździli zarówno do wojewody, jak i biskupa. Zarządzenie Kurii

zostało jednak podtrzymane, wobec czego ksiądz Zatorski złożył na piśmie, 19 maja 1956 roku, rezygnację z probostwa w Muszynie.

Potem wypadki toczyły się już szybko. Nastąpiło kanoniczne przekazanie inwentarza kościoła i probostwa księdzu Maksymilianowi Dziedzicowi jako administratorowi. Wiosną podczas pakowania rzeczy ksiądz Zatorski został okradziony z całych oszczędności, pozostając w tym krytycznym momencie bez środków finansowych. Jedną z ostatnich czynności duszpasterskich było poprowadzenie przez księdza Zatorskiego procesji Bożego Ciała. Przed procesją proboszcz wygłosił krótkie pożegnanie: „...*Odchodzę od was przynaglony (...), Łasce Bożej was polecam... Pomagajcie księdzu katechecie, który zostaje sam. (...) A gdy kiedyś dowiecie się o mojej śmierci, pomódlcie się za moją grzeszną duszę.*”

W przeddzień wyjazdu księdza UBP zaaresztowało wiele osób w Muszynie w obawie przed demonstracjami. Mimo to, w niedzielę po ostatniej Mszy odprawionej przez księdza Zatorskiego, ludność Muszyny urządziła wiec protestacyjny przed siedzibą partii w Rynku.

Nastrój dnia wyjazdu proboszcza Kazimierza Zatorskiego z Muszyny utrwalił ksiądz Maksymilian Dziedzic w kronice parafialnej. Oto kilka fragmentów:

„... *Oczy zamglone łzami patrzą na ołtarz Boży... dokonuje się tu podwójna ofiara... Na dziedzińcu plebanii indywidualne pożegnania. Dzień był straszny. Wszystko zostało spakowane; wagon gotowy na stacji muszyńskiej. (...) Już wieczór, liche rzeczy załadowane na wagon. Idę z księdzem proboszczem... pod kościołem gromada ludzi: «Nie puścimy księdza proboszcza, czemu ksiądz kanonik nas opuszcza»....; «Nie róbcie zbiegowiska, uspokójcie się».... Coraz więcej ludzi zdąża na stację. Tam jest już blisko tysiąc wiernych. Cisza nieopisana ... nad wszystkim figuruje dostojna i mocna postać proboszcza, duszpasterza z zamkniętą krzywdą w sercu; lud milczy dalej, płacze łzą nieskrywaną — lecz bez słów. Nadjeżdża pociąg z Krynicy, opóźniony ponad godzinę tym razem... oddaję ostatni uścisk dłoni mojemu przełożonemu, a tuż za pierwszym krokiem księdza kanonika Zatorskiego w kierunku wagonu wybucha niewypowiedziany szloch i jęk milczącego dotąd ludu tysięcznego... gromady wdzierają się do przedziału, tuż za nimi chłopcy torują sobie z trudem przejście i wrzucają stosy kwiecica do przedziału księdza proboszcza. Na dworcu kolejowym tłumy intonują potężne «My chcemy Boga», w oknie wagonu ukazuje się wówczas droga, szanowana postać ukochanego, pracowitego pasterza... Okrzyki: «Niech żyje ksiądz Proboszcz!, Niech żyje ksiądz Kanonik, Niech żyje ksiądz Dziekan!»...*

Pociąg rusza, niestety tak! Panie nasz, kto go zatrzymać potrafi? Słyszysz Matko Boża Muszyńska pieśń ludu Muszyny? Serdeczna Matko, opiekunko ludzi... (...)

Zostałem sam... Pan nasz był mi ostoją i mocą oraz jego lud muszyński ze swą dobrocią i życzliwością ...”

Z dalszych kart Kroniki Parafialnej i ksiąg archiwalnych dowiadujemy się, że parafianie przyjęli nowego proboszcza, księdza Eugeniusza Piecha, jednak w dalszym ciągu czynili starania mające na celu przywrócenie na to stanowisko księdza Zatorskiego. W roku 1957 muszynianie wystosowali w tej sprawie do księdza biskupa ordynariusza petycję, pod którą zebrano wiele podpisów.

Ksiądz Kazimierz do Muszyny nie wrócił. Będąc proboszczem w Porąbce Uszewskiej do 1984 roku równolegle pełnił urząd dziekana dekanatu wojnickiego. Za pełną poświęcenia pracę duszpasterską w 1965 roku został odznaczony przez Stolicę Apostolską godnością kapelana Ojca Świętego. W roku 1997, w związku z 65 rocznicą święceń kapłańskich, otrzymał od biskupa Józefa Życińskiego list gratulacyjny, podkreślający fakt całkowitego podporządkowania życia księdza Kazimierza Bogu i człowiekowi. „*Samozaparcie i ubóstwo praktykowane na co dzień było dowodem tej wielkiej miłości, jaką darzy Ksiądz Jubilat Chrystusa i Jego Kościół*” – napisał ksiądz biskup /8/.



Ksiądz prałat Kazimierz Zatorski z Adamem Mazurem, przewodniczącym Towarzystwa Miłośników Ziemi Muszyńskiej, przed plebanią w Żegocinie (1993 r.).

Ksiądz Zatorski powiedział mi, że uważa swój pobyt w Muszynie za dany mu przez Boga czas, którego nie żałuje. Do dziś w jego pamięci tkwią lata, spędzone wśród parafian muszyńskich. Modlił się i dalej będzie to czynił za swoją dawną parafię. Proboszczowanie nad Popradem było jednym z najpiękniejszych okresów jego życia...

Źródła:

1. AWSDT, Liber Matricula (1927/1928) Studiosorum s. Theologie in Instituto Theologico Diocesano Tarnoviensi ab. a. 1893/4 ad 1931, s. 235-236.
2. Por. Schematyzm Diecezji Tarnowskiej 1992, s. 342.
3. APM, Kronika Parafialna, rok 1944.
4. ADT, Muszyna teka III, dokument (odpis) z dnia 23 czerwca 1954 r.
5. Por. APM, Kronika Parafialna, rok 1956.
6. Por. APM, Kronika Parafialna, rok 1956.
7. ADT Muszyna teka III, dokument z dnia 23.I.1956.
8. Ks. Kazimierz Fąfara, „*Pan jest przy mnie*”. 65 lat kapłańskiej służby ks. prał. Kazimierza Zatorskiego, Gość Niedzielny nr 21, 25.05.1997 r.

Kazimierz Przybóś

INSKRYPCJE W MUSZYŃSKIM KOŚCIELE PARAFIALNYM PW. ŚW. JÓZEFA

Kościół parafialny w Muszynie oraz ruiny zamku są najciekawszymi zabytkami w tej miejscowości. Parafia jest stara i dowodnie istnieje od końca XIV wieku. Kościół najstarszy, drewniany, ponoć jeszcze z XIV wieku, po którym pozostał tylko krzyż obok obecnego przejazdu kolejowego przy ulicy Piłsudskiego, trwał — acz mocno już zmurzały — jeszcze w 1728 roku i odprawiano w nim msze święte. Drugi kościół, również drewniany, powstał przed 1618 rokiem i spłonął po 1728 a przed 1730 r.; śladem po nim jest krzyż koło nowej apteki /1/. Kolejną świątynię Muszyna zawdzięcza biskupowi krakowskiemu Andrzejowi Trzebieickiemu. Ten zasłużony biskup i „odnowiciel” po „potopie” szwedzkim katedry krakowskiej doprowadził do wybudowania w Muszynie nowego murowanego kościoła parafialnego. Budowę zaczęto w 1676 roku i ukończono ją już po śmierci biskupa (zmarł 28 grudnia 1679 r.) w roku 1728, jednak konsekracja świątyni nastąpiła dopiero w 1749 roku /2/. Biskup Trzebiecki sprawił nadto dla kościoła organy i relikwiarz.

Kościół w Muszynie zasługuje na uwagę, bowiem jest jedyną świątynią z fundacji Trzebieickiego, która przetrwała w prawie nie zmienionym stanie do dziś. Jest zbudowany z kamienia i cegły, otynkowany, ma kształt jednonawowej świątyni z węższym prezbiterium zamkniętym półkoliście. Od strony południowo-wschodniej znajduje się dawna zakrystia, z której prowadzą schody na piętro. Na zewnątrz poniżej gzymsu, widoczne są otwory ze strzelnicami kluczowymi. W 1803 roku nadbudowano zakrystię. Z przeciwległej strony znajduje się obecna zakrystia. Ta część świątyni została zniszczona przez powódź w 1813 roku i odbudowano ją już bez piętra. Wnętrze kościoła zakryte jest sklepieniem krzyżowym na gurtach, spływającym na przyściennne filary, dźwigające wydatny, przełamany gzyms. Ściany zewnętrzne natomiast są rozczłonkowane podziałami pilastrowymi, dźwigającymi belkowanie, powyżej którego całą świątynię obiega lekki gzyms kordonkowy. Trójosiową fasadę wieńczy trójkątny przyczółek o podziałach ramowych. Ponad sklepieniami, w kondygnacji strychowej, zachowały się niezwykle interesujące (szczególnie od wewnątrz), oryginalne siedemnastowieczne stanowiska strzelnicze z kluczowymi strzelnicami, wskazujące na obronny charakter kościoła, który po rujnacji zamku stał się najważniejszym punktem obronnym miasta.

Nad wejściem do kościoła jest inskrypcja: RESTAURATA [sc. ECCLESIA] A[nno] D[omini] MCMLXXXI (tj.: Odnowiona [świątynia] roku pańskiego 1981).

Z kolei na absydzie kościoła znajduje się tablica z jasnego piaskowca o wymiarach 50 cm × 39,5 cm z napisem (litery mają po trzy cm wysokości): OFIARNOŚCIĄ PARAFIAN // PRACE RENOWACYJNE // FUNDAMENTÓW KOŚCIOŁA // ŚW. JÓZEFA ZAKOŃCZONO // DNIA 14-VIII-1993 ROKU // NA CHWAŁĘ BOGU.

Natomiast na wschodniej ścianie nawy głównej kościoła, pod figurą bł. Karoliny Kózki, jest tablica z takiego samego piaskowca o wymiarach 70 cm × 40 cm (z literami po 3,5 cm wysokości) z napisem: FIGURY ŚWIĘTYCH // BŁOGOSŁAWIONYCH POLSKICH // FUNDACJI E[UGENIUSZA] H[ELENY] RYNCZAK Z USA // UROCZYŚCIE POŚWIĘCIŁ // J.E. BP DR JAN STYRNA // 14-VIII-1993.

Nadto na ścianie dawnej zakrystii, na prawo od drzwi, z zewnątrz, umieszczono prostokątny znak wysokościowy z żeliwa z polskim orłem państwowym z koroną, z lat 20-tych. Podobny (ale okrągły) znak wysokościowy znajduje się na prawo od narożnika kaplicy. I na nim widnieje orzeł polski z koroną, wg wzoru przed modyfikacją godła w 1934 roku.

Wewnątrz świątyni, w tejże kaplicy bocznej (na prawo od ołtarza głównego), na ścianie południowo-wschodniej kaplicy, znajduje się tablica (96 cm × 93 cm) ze spiżu, z popiersiem upamiętniającym zasłużonego długoletniego proboszcza muszyńskiego, ks. Eugeniusza Piecha. Napis głosi: ŚP. KS. PRAŁAT // EUGENIUSZ PIECH // 1919-1987 // URODZONY W LIPNICY MUROWANEJ // W LATACH 1956-1987 PROBOSZCZ // PARAFII ŚW. JÓZEFA W MUSZYNIE // ZAŁOŻYCIEL PARAFII // I BUDOWNICZY KOŚCIOŁA // BŁ. MARII TERESY LEDÓCHOWSKIEJ // W MUSZYNIE - FOLWARKU // KAPŁAN WEDŁUG SERCA BOŻEGO // GORLIWY DUSZPASTERZ // A W LATACH OKUPACJI // OFIARNY KAPELAN ARMII KRAJOWEJ // W ROCZNICĘ ŚMIERCI PARAFIANIE I ŻOŁNIERZE AK.

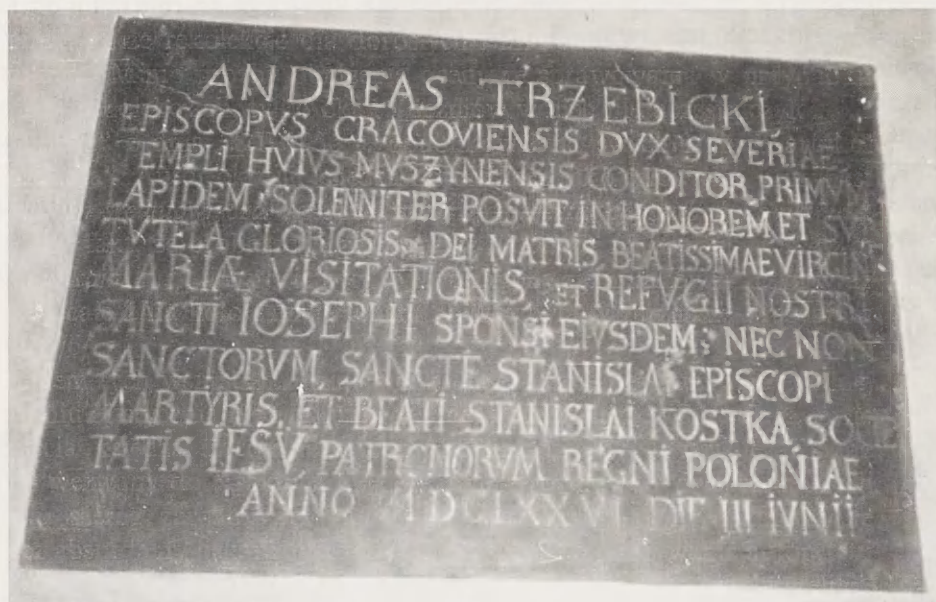
W nawie głównej, po prawej stronie od wejścia, zachowały się dwie tablice upamiętniające powstanie kościoła: jedna poświęcona fundatorowi, biskupowi Andrzejowi Trzebickiemu oraz druga — poświęcona konsekratorowi świątyni, biskupowi Andrzejowi Stanisławowi Załuskiemu. Oto ich opis i treść.

Tablica upamiętniająca biskupa Trzebickiego znajduje się z prawej strony (bliżej wejścia na chór). Jest to tablica z czarnego marmuru z Dębника pod Krakowem o wymiarach 68,4 cm × 48,8 cm z napisem: ANDREAS TRZEBICKI, // EPISCOPUS CRACOVENSIS, DUX SEVERIAE, // TEMPLI HUIUM MUSZYNENSIS CONDITOR PRIMUM // LAPIDEM, SOLENNITER POSUIT IN HONOREM ET SUB- // TUTELA GLORIOSIS MAE [sc. MAIESTATE?] DEI MATRIS, BEATISSIMAE VIRGINIS // MARIAE VISITATIONIS, ET REFUGII NOSTRI: // SANCTI IOSEPHI, SPONSI EIUSDEM: NEC NON // SANCTORUM, SANCTE STANISLAI EPISCOPI // MARTYRIS, ET BEATI STANISLAI KOSTKA, SOCIE = // TATIS IESU, PATRONORUM REGNI POLONIAE, // ANNO MDCLXXVI, DIE III IUNII.

(Andrzej Trzebicki // biskup krakowski, książę siewierski, // kościoła tego muszyńskiego założyciel pierwszego kamienia [węgielnego], uroczyste ofiarował na chwałę i // ku czci majestatu Matki Bożej, Błogosławionej Dziewicy // Marii nawiedzenia i ucieczki naszej, // świętego Józefa Jej oblubieńca, a także // świętych, świętego Stanisława biskupa // męczennika i błogosławionego Stanisława Kostki // jezuitę, patronów Królestwa Polskiego // roku 1676, dnia 3 czerwca).

Litery napisu są zróżnicowane dla podkreślenia ważności wzmiankowanych postaci. W pierwszym wierszu imię i nazwisko fundatora podkreślają litery wysokości 3,5 cm.

W drugim wierszu litery mają po 2,7 cm wysokości, a w trzecim i czwartym po 2,5 cm. W wierszu piątym po 2,4 cm, ale w wierszu szóstym 3 cm, zaś słowo NOSTRI napisano literami 3,5 cm. W wierszach od siódmego do jedenastego litery mają po 2,5 cm. Tylko w wierszu dziesiątym słowo IESU oddano literami po 3,3 cm. Napis wykonano starannie i z pewną elegancją. Mimo upływu ponad 300 lat tablica zachowała się bardzo dobrze [3]. Informuje ona dowodnie, że 3 czerwca 1676 biskup Trzebicki położył kamień węgielny, i że wtedy przystąpiono do budowy kościoła.



Tablica poświęcona biskupowi A. Trzebickiemu (fot. K. Przyboś).

Obok, na lewo od powyższej tablicy, znajduje się tablica z czarnego marmuru mocno żyłkowanego szaro-białymi pręgami (wymiary tablicy 80 cm × 60 cm). Jest ona poświęcona konsekratorowi świątyni. Napis na niej głosi: ANDREAS STANISLAUS KOSTKA ZAŁUSKI // EPISCOPUS CRACOVIENSIS, DUX SEVERIAE // TEMPLUM HOC MUSZYNENSE AB // ANDREA TRZEBICKI ANTECESSORE SUO // GLORIOSE CONDITUM IN HONOREM // BEATAE MATRIS VIRGINIS ET // SS [sc. SANCTORUM] PATRONORUM IOSEPHI [,] STANISLAUS MARTYRIS // ET STANISLAUS KOSTKA SOLENNI RITU // CONSECRAVIT AN[N]O 1749 DIE 3 AUGUSTI. // DIEM CONSECRATIONIS ANNIVERSORUM // DOMINICAM DECIMAM POST PENTECOSTEM // ADDIGNAVIT.

(Andrzej Stanisław Kostka Załuski // biskup krakowski, książę siewierski // ten kościół muszyński przez // Andrzeja Trzebickiego poprzednika swego // chwalebnie

zbudowany ku czci // Błogosławionej Marii Dziewicy i // świętych patronów Józefa, Stanisława męczennika // i Stanisława Kostki uroczyste według obrządku kościelnego // poświęcił roku 1749 dnia 3 sierpnia. // Dzień poświęcenia świątyni na 10 niedzielę po Zielonych Świątach // przypisał).

Litery na tej tablicy są bardzo zróżnicowane. Imiona i nazwiska biskupów Załuskiego (w wierszu pierwszym), Trzebickiego (w wierszu czwartym) oraz imię Najświętszej Marii Panny (w wierszu szóstym) podkreślono drukowanymi literami. Pozostałe słowa wryto kursywą, przy czym litery mają po 3 cm wysokości. Dodatkowo zróżnicowano wysokość liter w wierszu pierwszym. Litera „A” w imieniu biskupa Trzebickiego ma 4 cm wysokości, pozostałe litery jego imienia mają po 3 cm, litera „S” w słowie Stanisław ma 3,5 cm, pozostałe — po 3 cm. Z kolei litera „K” w słowie Kostka ma również 3,5 cm (pozostałe po 3 cm), zaś litera „Z” w słowie Załuski ma 3,7 cm wysokości (pozostałe po 3 cm). W wierszu czwartym w imieniu biskupa Trzebickiego pierwsza litera ma 3,5 cm, pozostałe po 3 cm. Litery nazwiska Trzebicki jeszcze silniej zróżnicowano — litera „T” ma 3,2 cm, litera „R” 2,9 cm, pozostałe litery nazwiska po 3 cm. Wreszcie w wierszu szóstym słowo „Beatae” również zróżnicowano — litera „B” ma 3,2 cm, pozostałe po 2,7 cm. Z kolei słowa „Matris” i „Virginis” mają aż po 3,5 cm wysokości. W wierszu szóstym i ósmym słowo „et” zastąpiono symbolem &.



Tablica poświęcona biskupowi A. Załuskiemu (fot. K. Przyboś).

Po konsekracji świątyni tablice były przykryte portretami obu biskupów /4/. Około roku 1960, w związku z likwidacją drewnianego przepierzenia pod chórem, oba portrety (już wtedy uszkodzone) przeniesiono do magazynu pod starą zakrystią. 18 sierpnia 1997 roku, staraniem ks. proboszcza kanonika Józefa Wierzbickiego, siostry Rajmundy Krawczyk i piszącego te słowa, odnaleziono na belkowaniu, dźwigającym dzwon kościelny, tylko jeden z obrazów. Jest bardzo poważnie uszkodzony, nieczytelny i wymaga gruntownej renowacji. Niewątpliwie ten zabytkowy portret, jako oryginalna pamiątka po fundatorze (o ile jest to portret Trzebieckiego) lub konsekratorze kościoła (w wypadku biskupa Załuskiego), zasługuje na pilne poddanie go zabiegom konserwatorskim i odpowiednie wyeksponowanie w muszyńskiej świątyni.



Kościół w Muszynie — pocztówka z 1904 roku (ze zbiorów *Almanachu Muszyny*).

Przypisy:

1. Tadeusz M. Trajdos, *O pierwszym znanym plebanie Muszyny*, w: „Almanach Muszyny”, 1997, s. 12; Grzegorz Gołyźniak, *Gotyckie zabytki muszyńskich świątyń*, w: „Almanach Muszyny”, 1996, s. 17-18.
2. Konstanty Hoszowski, *Żywot Andrzeja Zawiszy Trzebieckiego biskupa krakowskiego i księcia siewierskiego*, Kraków 1861, s. 312-313, 361-362; Akta Kapituły Metropolitalnej Krakowskiej — *Acta visitationis cap.*, t. 60, s. 130-131.
3. Warto zaznaczyć fakt umieszczenia na tablicy wzmianki o św. Stanisławie Kostce. Biskup Trzebiecki był znany jako protektor jezuitów i popierał wysiłki zmierzające do wyniesienia Stanisława Kostki na ołtarze. Wprawdzie już w 1605 roku, za zezwoleniem papieża Pawła V, można mu było oddawać niektóre dowody czci publicznej, zaś w 1670 roku papież Klemens X zgodził się na odprawianie mszy św. i oficjum brewiarzowego o błogosławionym, ale dopiero w 1726 roku papież Benedykt XIII ogłosił go świętym.
4. Władysław Bębynek, *Starostwo muszyńskie, własność biskupstwa krakowskiego*, Lwów 1914, s. 64. Helena Nuzikowska w artykule pt. „Biskupie miasteczko” opublikowanym w „Ziemi”, r. 4 (1913 r.), s. 736, mylnie informowała o dwu portretach fundatorów kościoła, tj. biskupów Piotra Gembickiego — poprzednika Trzebieckiego — oraz Andrzeja Trzebieckiego (por. Barbara Rucka, *Kościół pod wezwaniem św. Józefa w Muszynie*, Muszyna 1992, s.30). Istnienie portretu Trzebieckiego odnotował jeszcze w 1950 r. Tadeusz Chrzanowski (zob. *Katalog zabytków sztuki w Polsce, t. I*, Warszawa 1953, s. 308-309).

Od redakcji:

Fotografię odnalezionego domniemanego portretu biskupa Trzebieckiego prezentujemy na kolorowej wkładce w środku *Almanachu Muszyny*.

Tadeusz M. Trajdos

KRYNICCY NAJDAWNIEJSZE DUBNE Relacja z kwerend

Jestem po lekturze dwóch inwentarzy dóbr biskupstwa krakowskiego (1645 i 1668 roku), przechowywanych w Archiwum Kapitulnym na Wawelu /1/. Tropiłem dalej ślady Krynickich, ale oprócz tego natrafiłem na interesujący materiał w kwestii początków Dubnego.

I. Kryniccy

Wzmiankowane inwentarze dobitnie świadczą o tym, że zauważone przeze mnie /2/ dość gęste rozsiedlenie w wielu wsiach dominium muszyńskiego rodzin kmiecych i szczególnie sołtysich, noszących nazwisko Krynicki (Krenicki), dokonało się dopiero w XVIII stuleciu, prawdopodobnie w jego drugiej połowie. Inwentarz 1668 roku wylicza nazwiska kmieci — gospodarzy (ojców rodzin lub wdów) w każdej wsi dominium. **Krynickich nie ma!** Nie ma ani jako rodzin kmiecych, ani jako sołtysich. Oczywiście z dwoma wyjątkami. W sołectwie samej Krynicy w roku 1668 mają gospodarstwa Jan oraz Iwan Kryniccy. Osobliwie potraktowano imiona braci czy krewniaków — raz w brzmieniu ruskim, raz polskim. Po drugie — 5 kwietnia 1627 roku biskup krakowski Marcin Szyszkowski przekazał obrabowane przez zbójców sołectwo Banicy Stefanowi Krenickiemu (sic) i jego żonie Annie Sinerekównie z prawem dziedzicznego posiadania /3/. Potomkowie Stefana w tym sołectwie używali jednak przemienne dwóch nazwisk toponimicznych: Kryniccy (bo stamtąd się wywodzili) i Baniccy (bo tamże piastowali urząd).

Krynickich nie ma też przynajmniej od roku 1645 pośród wątlego mieszczaństwa Tylicza /4/. Badane inwentarze nie wzmiankują też nigdzie obecności Krynickich stanu szlacheckiego, ani na terenie jurydyki sołtysiej w Krynicy, ani w innych wsiach klucza.

A jednak poszukiwania muszą być kontynuowane. Wskazują na to dwie kolejne istotne wzmianki. Otóż wizytacja zlecona przez unickiego biskupa przemyskiego Maksymiliana Ryłło w roku 1780 wyjaśnia, że ówczesnym parochem Krynicy był nie kto inny, jak ksiądz Kajetan Krynicki, szlachcic herbu Korab z odm. (tzw. Krynicki III), potomek owego Jana Krynickiego, którego Zygmunt III nobilitował aktem 18 sierpnia 1610 roku /5/. Wydaje się wręcz niebywałe, aby unicki ksiądz — szlachcic o „łacińskim” i „pańskim” imieniu — objął parochię w Krynicy bez związku z miejscem pochodzenia protoplasty, skoro tę obecność Korabitów Krynickich już udowodniłem dla I połowy XVIII wieku w Leluchowie i Tyliczu.

Muszę też przypomnieć, że szlachcic herbu Korab z odm., Bazyli Krynicky, był w końcu XVIII wieku parochem w sąsiednich Słotwinach /6/. W roku 1782 legitymował swoje szlachectwo we Lwowie. Zostawił pięciu synów, którzy wybrali karierę wyłącznie duchowną i obsadzali probostwa unickie m.in. w niedalekich wsiach lemkowych, a także w Tyliczu. Ojcem Bazylego był Jan Elias Krynicky, a bratem — Kajetan /7/. Stawiam pytanie: czy ten Kajetan nie jest przypadkiem tożsamy z ówczesnym parochem Krynicy, znanym z wizytacji 1780 roku?

A więc świadectwa obecności oszlachconych Krynicky w kluczu muszyńskim zagęszczają się, a pytań przybywa, co mnie najbardziej cieszy.

I jeszcze jedno uzupełnienie. Pan dr Stanisław Miczulski był łaskaw mnie poinformować o wójcie muszyńskim Franciszku Krynicky, wzmiankowanym w 1681 roku, a więc przeszło pół wieku przed dopuszczeniem do prawa miejskiego Jacentego Krynicky i jego potomków (1743 r.) /8/. I tu również imię wskazuje na rodzinę polską lub spolszczoną, o dłuższym „stażu” mieszczańskim. Wójt Franciszek Krynicky zajmował się najpewniej obróbką i sprzedażą produktów metalowych, w tym importowanych z Węgier kotłów miedzianych. Jego warsztat (tzw. ślusarnia) mieścił się w obrębie jurydyki wójtowskiej u wylotu doliny Obrożysk /9/. Kto wie, czy ojciec awanturnika Stefana Krynicky, sławetny Łukasz Krynicky (wzmiankowany w 1624 roku) /10/, nie wywodził się właśnie z tej mieszczańskiej linii w Muszynie? A przecież udało mi się już ustalić, że ci krewcy plebejusze byli spokrewnieni ze szlachtą tego nazwiska, osiadłą w województwie krakowskim.

II. Najdawniejsze Dubne

Osiem lat temu opublikowałem analizę struktury demograficznej i społecznej wsi Dubne na podstawie najstarszych metryk parafialnych /11/. Wykazałem, że postulowana w etnografii (Roman Reinfuss) separacja grupy osadniczej Dubnego i Leluchowa (tzw. „Wenhrini”) nie ma żadnych podstaw w materiale archiwalnym. W końcu XVIII wieku ludność ta utrzymywała znacznie ściślejsze więzi krewnicze, koligacyjne i sąsiedzkie z Łemkami innych wsi klucza muszyńskiego niż z Rusnakami węgierskimi na rubieży Spisza i Szarysza. Teza ta została wzmocniona wynikami moich badań nad ludnością Dubnego I połowy XIX wieku, które ukażą się z trzyletnim opóźnieniem w zbiorowej pokonferencyjnej publikacji PAU pt. „Łemkowie i współczesne łemkoznawstwo polskie”.

Inwentarz klucza muszyńskiego 1668 roku przynosi kapitalną wiadomość o grupie najstarszych rodzin osadniczych w Dubnem, lokowanym przecież dopiero w roku 1603 na surowym korzeniu /12/. Wioska składała się wtedy z sołectwa, popostwa z cerkwią oraz dziesięciu gospodarstw kmiecych. Sołectwo pozostawało w ręku Fedora Leśnickiego. Imiona i nazwiska kmieci — ojców rodzin brzmiały następująco: Rycz Kaczmarz, Stefan Sienieńczak, Stefan Koczylak, Iwan Boczylak, Andrzej Chomiak, Stefan Stechow, Danko Dudziak. Jedno gospodarstwo prowadziła wdowa Nowacka, a inne, niepodzielone, dwaj krowni, najpewniej stryj i bratanek — Iwan Walczak oraz Michał Walczacek.

Jeśli porównamy podane nazwiska z roku 1668 z nazwiskami rodowymi kmieci i sołtysów Dubnego, obecnymi w metrykach 1785-1799, okaże się, że nastąpiła niemal zupełna wymiana osiedleńcza i oczywiście znaczny przyrost ludnościowy. W roku 1668 mamy do czynienia z 10 nazwiskami, w końcu XVIII wieku — z 46 nazwiskami. Jednak z tej najstarszej grupy przetrwały tylko dwa rody Chomiaków i Dudziaków. Zaliczyć ich można w końcu XVIII wieku do kategorii zamożnych kmieci /13/. Ani jedna z pięciu rodzin sołtysich z końca XVIII wieku nie jest w roku 1668 obecna w Dubnem. Ani zasadzca wsi Michał z Leluchowa (1603), ani jego potomkowie nie mogli przyjąć nazwiska Leśnicki, a więc nastąpiła wymiana obsady sołectwa przed rokiem 1668. Nie jest też pewne, czy ci Leśnicy przyjęli w końcu nazwisko Dubniańskich, czy też doszło do kolejnej zmiany w sołtystwie. Nazwisko Dubniańskich nosiła bowiem w schyłku XVIII wieku nie tylko bez wątpienia najstarsza i najbogatsza z ówczesnych rodzin sołtysich, ale i spokrewniona z nią rodzina dziedzicznych parochów tej wioski.

Te istotne zmiany w zasiedleniu Dubnego, z połowy XVII wieku i końca XVIII wieku, ilustrują nie tylko zjawiska naturalne tj. wygasanie rodzin, być może epidemie, a zapewne i niepokoje graniczne, ale przede wszystkim trudności kolonizacyjne, pokonywane dopiero przez długi czas po akcie formalnej lokacji.

Przypisy

1. Archiwum Kapituły Metropolitalnej Krakowskiej, Inwentarz władarstwa krakowskiego spisany die 17 Februarii 1645, w tym tomie roz. Inwentarz Klucza Muszyńskiego; Inwentarz 1668 r., sygn V 4 c/4. d. I — 120.
2. T.M. Trajdos, *Krynicy w świetle herbarzy* w: „Almanach Muszyny” 1996, s. 23-24.
3. Inwentarz 1668, f. 700 v., T.M. Trajdos, *O dawnej wsi Banica i jej parafii*, w: *Plaj*, t. 15, 1997, s. 56, 59.
4. Idem, *Krynicy ...* s. 24; Idem, *Tajemnica Krynickich*, w: „Almanach Muszyny” 1997, s. 40.
5. B. Kumor, *Osadnictwo lemkowski i sieć parafialna w Kluczu Muszyńskim Biskupstwa Krakowskiego (do 1780)*, w: „Rocznik Sądecki”, t. XXIV, 1996, s. 20; por. Trajdos, *Tajemnica ...* s. 38-39; J. Krynicki, *Krynicky o Krynickich*, w: „Almanach Muszyny” 1997, s. 34.
6. Trajdos, *Krynicy ...* s. 30.
7. A. Boniecki, *Herbarz Polski, t. XII*, Warszawa 1908, s. 376.
8. H. Stamiński, *Przyjęcia do prawa miejskiego Muszyny w latach 1601-1803*, w: „Rocznik Sądecki”, t. XIV (1973), s. 65.
9. Archiwum Kurii Metropolitalnej w Krakowie, Acta episcopalia, t. 67, f. 5-5v. Stanisław Miczalski pisał o tym w artykule „Związki zespołów wielkopieczowych...”, w: *Dzieje i technika świętokrzyskiego górnictwa i hutnictwa kruszcowego*, Warszawa 1972, s. 172, 184.
10. Trajdos, *Tajemnica....* s. 40.
11. T.M. Trajdos, *Dubne w końcu XVIII wieku*, w: *Magury '90*, s. 4-23.
12. Inwentarz 1668, f. 666.
13. Trajdos, *Dubne...* s. 15, 22.

Od redakcji:

Fotografię cerkwi w Dubnem prezentujemy na kolorowej wkładce w środku Almanachu Muszyny.

Witt Kmiotowicz

JEGO PASJĄ BYŁA MUSZYNA

PAMIĘCI FRANKA KMIETOWICZA

26 listopada 1997 w krynickim szpitalu zmarł w wieku 85 lat Franciszek (Frank) Kmiotowicz. Wrócił w ten sposób na zawsze do swej ukochanej muszyńskiej ziemi, o której nie zapomniał przez długie lata swej emigracji, i o której pisał do końca swoich dni.

Urodził się 25 maja 1912 roku w Muszynie jako ósme dziecko Zofii z Bukowskich i Andrzeja Kmiotowicza. Ukończył w 1932 roku seminarium nauczycielskie w Pszczynie, po czym podjął pracę nauczyciela w Zawadzie Rybnickiej. Równocześnie zaczął studiować na Akademii Handlowej w Krakowie.

Wybuch wojny zastał go w szkole, na samej granicy niemieckiej, wobec czego już 1 września dostał się do niewoli. Wraz z pierwszym transportem Polaków ze Śląska znalazł się w obozie koncentracyjnym w mieście Fuerth, pod Norymbergą. Zaryzykował i dzięki dobrej znajomości niemieckiego oraz łutowi szczęścia wydostał się stamtąd i wrócił do Muszyny, gdzie od razu zaangażował się w działalność Związku Walki Zbrojnej, pomagając osobom uciekającym przez zieloną granicę. Niemcy dość szybko zorientowali się w sytuacji, na szczęście — dzięki ostrzeżeniu przez muszyńskiego burmistrza Stanisława Portha — 17 kwietnia 1940 roku udało mu się uciec. Wraz z bratem Bolesławem i Mieczysławem Buszkiem, prowadzeni przez Józefa Kurka — kuriera — dostał się przez Słowację na Węgry. Przeżycia grupy uciekinierów opisał w książce „Drapaki z Polski”.

Poprzez Budapeszt, następnie Jugosławię i Włochy, dotarł do Francji, gdzie jako rekrut dostał przydział do 4 Pułku Piechoty II Dywizji Strzelców Pieszych, która wkrótce została przerzucona do Lotaryngii. Podczas walk w dniach 18-19 czerwca 1940 roku otrzymał francuskie odznaczenie bojowe Croix de Guerre — odpowiednik polskiego Krzyża Walecznych — które cenił sobie najbardziej ze wszystkich wojennych odznaczeń, a miał ich 9, zarówno francuskich, jak i brytyjskich.

W końcowej fazie czerwcowych walk Frank wraz z Polską Dywizją został internowany w Szwajcarii. Wykorzystał wtedy szansę, jaką stworzono otwierając wyższe uczelnie szwajcarskie dla internowanych żołnierzy. Ukończył Akademię Handlową w St. Gallen, uzyskując magisterium z ekonomii.

Z początkiem 1945 roku zdołał przedrzeć się do Polskiej Armii w Szkocji, a po zdemobilizowaniu podjął pracę jako nie wykwalifikowany robotnik w fabryce dywanów w Bradford, Yorks. Uczył się języka angielskiego i podjął studia dokto-



ranek na Uniwersytecie w Londynie, gdzie doktoryzował się z ekonomii w 1950 roku. Jednocześnie rozpoczęła się jego kariera dziennikarska, bowiem ukończył kursy dziennikarskie i został korespondentem terenowym „Dziennika Polskiego” w Londynie. W roku 1954 podjął pracę w zespole redakcyjnym tygodnika „Związkowiec” w Toronto, w związku z czym przeniósł się do Kanady. Obywatelstwo kanadyjskie otrzymał w 1960 roku i wtedy skrócił swoje polskie imię do łatwego dla Anglosasów „Frank”. W pięć lat później przeszedł do polonijnego tygodnika „Gwiazda Polarna” w Stevens Point w Stanach Zjednoczonych, gdzie pozostał do emerytury. Był równocześnie czynnym działaczem polonijnym, współtwórcą „Credit Union” i fundatorem stypendium dla młodych Polaków, pragnących studiować na amerykańskich czy kanadyjskich uczelniach. Po przejściu na emeryturę w 1977 roku wrócił do Kanady i osiadł w Winsdor, Ontario. Na trzy ostatnie lata życia wrócił do rodzinnej Muszyny, którą tak bardzo ukochał i jak mało kto znał jej historię, wierzenia i obyczaje.

W dorobku pisarskim dra Franka Kmietowicza znajduje się wiele niezmiernie interesujących prac.

Jedną z pierwszych była, opublikowana w Anglii w roku 1956 w nakładzie 250 egzemplarzy, powieść „Czarownica”. Dzisiaj w Muszynie w rękach prywatnych jest być może około 10 egzemplarzy. Są też pojedyncze kopie przepisywane na maszynie. Książka ta obrosła już pewną legendą. Wiele osób wie o jej istnieniu, a nawet ją czytało, ale nikt nie wie, gdzie można ją pożyczyć, choćby po to, by zrobić jakiegokolwiek notatki.

Frank pisał „Czarownicę” — jak sam wspominał — przez 5 lat. Książka ta składa się z 13 rozdziałów, z których każdy rozpoczyna się czterowierszem, stanowiącym fragment pieśni ludowej śpiewanej za czasów młodości autora w Muszynie czy okolicy. Czterowiersz ten jest zapowiedzią wydarzeń, odczuć i nastrojów osób występujących w danym rozdziale. Ciekawe, że p. Podczerwiński sporządzając swoje notatki w 1946 roku wymienia te same pieśni jako przyśpiewki zapustne zasłyszane w „Barze Mieszczan-skim” (czyżby tu później była Podhalanka?).

Fabula „Czarownicy” jest tylko tłem do opisu zwyczajów i wierzeń mieszkańców bardzo starej Muszyny. Treść powieści przytoczył już w *Almanachu Muszyny* 1996 Adam Ziemianin w artykule pt. „Region muszyński w literaturze i poezji” (s. 6-7). Zwróćmy uwagę na język powieści, język, jakim posługiwali się mieszkańcy „biskupiego miasteczka” jeszcze na początku tego wieku. Niepowtarzalna gwara muszyńska stała się źródłem i bodźcem do badań zjawisk tego języka, jego gramatyki i słownictwa przez prof. Eugeniusza Pawłowskiego, a także W. Wiśniowskiego. Muszyńska gwara zawsze stanowiła pasję Franka Kmietowicza. Prawie do samej śmierci zbierał poszczególne jej słowa niby paciorki i zapisywał w specjalnym notatniku. Chciał koniecznie zrozumieć, jak to się stało, że ludność Muszyny i Tylicza, stanowiąca polską enklawę na pograniczu słowacko-łemkowskiego „morza” zachowała swój język, choć z naleciałościami z węgierskiego, słowackiego, czy łemkowskiego. To tu, w Muszynie, bardzo szybko polonizowali się Łemkowie i Słowacy.

Jest też „Czarownica” swoistym katalogiem wszelakich mamun, boginek, południc, smętków i frasów, planetników i studnic, w które święcie wierzyli dawni muszyniacy, a które obok nich istniały i często „pomagały” lub „psociły” w codziennym życiu. Pomagały zrozumieć wiele zjawisk, wytłumaczyć wiele faktów, które składały się na życie dawnych mieszczan. Powieść jest też skarbnicą zapomnianych już muszyńskich legend i przypowieści. Są one i dowcipne, i złośliwe, co w znacznym stopniu ożywia akcję. Trzy muszyńskie kumoszki, które w każdym rozdziale plotkują na wszelkie interesujące mieszczan tematy, mają swe pierwowzory w autentycznych mieszczkach muszyńskich. Jedna z kumoszek to chrestna matka autora, natomiast dwie pozostałe (Józefowa i Michałowa) to panie, które w latach pięćdziesiątych, niekiedy z pewnymi kłopotami, zbierały dla Franka materiały do powieści i w listach wysyłały do Anglii. Ciekawe, że plotki kumoszek nie przynoszą nic złego, nikt się też nie obraża na plotkarki. Czy to do pomyślenia w miasteczku u końca XX wieku?

„Czarownica” trafiła do Muszyny już w roku wydania (1956) dzięki pomysłowości autora, ponieważ — jak wiadomo — wówczas każda książka wydana na Zachodzie była „elementem wywrotowym” i nie mogła być legalnie czytana w kraju.

Drugą powieścią Franka o Muszynie i jej okolicach jest „Starosta na Muszynie”. Drukował ją „Czas”, kanadyjski tygodnik polonijny, a następnie „Gwiazda Polarna”. Została też wydana drukiem w 1972 roku przez SS Cyril and Methodius Club, ukazując się w nakładzie 300 egzemplarzy.

Powieść ta przedstawia Muszynę, a właściwie „Państwo Muszyńskie” za czasów starosty Kempieńskiego, przyjaciela Jana Kochanowskiego. Starosta dzięki frasze poety wszedł na stałe do polskiej literatury, sławiony jako znawca i stróż wina sprowadzanego z Węgier przez Muszynę na biskupie i królewskie stoły. Fikcyjny, a może i prawdziwy, pobyt Kochanowskiego u muszyńskiego przyjaciela — starosty stanowi jedynie tło dla pokazania życia mieszkańców miasteczka i jego okolic w XVI wieku. Dlatego opisy strojów, architektury, wnętrz są bardzo szczegółowe. To samo dotyczy wierzeń, przekonań oraz zachowań mieszkańców Muszyny. Nie są to jednak opisy fantastyczne, płynące z wyobraźni, lecz oparte na dogłębnych studiach opisów inwentarza muszyńskiego, a także wielu protokołów, jakie komisarze biskupi przedstawiali Kapitulie Krakowskiej. Autor wykorzystał również materiały etnograficzne O. Kolberga i J. Udzieli.

Frank Kmietowicz od lat interesował się historią i początkami Prasnówian oraz ich kulturą i wierzeniami. Jego wiedza z tego zakresu zaowocowała stworzeniem skryptów historycznych dla studentów slawistyki. Z jego opracowań: „Ancients Slavs” — *Starożytni Słowianie* (1973) oraz „Slavic Mythical Beliefs” — *Wierzenia i zwyczaje Słowian* (1974) nadal uczą się przyszli slawiści na 17 uniwersytetach w USA i Kanadzie.

W 1980 roku, we wspomnianym już SS Cyril and Methodius Club, Frank wydał książkę pt. „Kiedy Kraków był trzecim Rzymem”. Wypada więcej uwagi poświęcić tej pozycji z dorobku pisarskiego Franka Kmietowicza, choćby ze względu na fakt, że 21 lutego 1998 roku w Muszynie odbyło się międzynarodowe sympozjum naukowe na temat: „Początki chrześcijaństwa w Europie środkowej i wschodniej” oraz „Rozwój chrześcijaństwa w dolinie Popradu po stronie polskiej i słowackiej”.

Stawiane w książce tezy umacniają się w świetle szeroko rozumianego ekumenizmu, nabierając pewnych sensacyjnych znaczeń. Ostatnio coraz częściej mówi się, że światło wiary i kultury przynieśli Słowianom nie, jak dotychczas kategorycznie twierdzono, misjonarze niemieccy, ale — znacznie wcześniej — uczniowie świętych Cyryla i Metodego. Już w środkowych dekadach IX wieku ziemie polskie były chrześcijańskie za sprawą — być może — samych świętych Cyryla czy Metodego, ewentualnie ich uczniów. Teza ta nie jest nowa. Frank jedynie uważa, że cyrylo-metodjanizm w Polsce uzyskał silne podstawy organizacyjne i przeziąknął wszystkie warstwy społeczne. Jednakowoż nie dał on podstaw państwowości z formalnego punktu widzenia. Kiedy w latach 987-990 Małopolska i Śląsk weszły w skład państwa Polan, w Krakowie istniała już metropolia cyrylo-metodiańska. Wymienia się tu jednym tchem biskupów Poppo i Lamberta, przy czym jeden z nich był wyznawcą obrządku łacińskiego, a drugi cyrylo-metodiańskiego lub — co na jedno wychodzi — słowiańskiego.

Według przeprowadzonych przez autora drobiazgowych badań licznych dokumentów historycznych, cyrylo-metodjanizm objął prowincje ówczesnej Europy w rejonie południowej Polski, Czech, Moraw, Rusi, Chorwacji, Słowenii. W samej Polsce już w X wieku działały biskupstwa obrządku słowiańskiego w Krakowie, Sandomierzu, Przemyślu, Czersku, a nawet w Płocku czy Wrocławiu i Poznaniu. W Wiślicy czczono św. Gorazda, następcę Cyryla i Metodego, który miał być arcybiskupem. Jan Długosz wspomina o fundowaniu ołtarza miedzianego przez mieszkankę Wiślicy, poświęconego dziesięciu tysiącom męczenników z góry Ararat, co jest typową dedykacją cyrylo-metodiańską. Obrządek słowiański miał popierać sam Bolesław Chrobry, ale po buncie jednego z odłamów tego obrządku — Bogomilców — wypędził ich z Polski i zwrócił się ku łacinnikom. Wówczas to z kraju Polan uciekać musiał pierwszy święty polski — Świerad, który przebywał w Tropiu nad Dunajcem nim został pustelnikiem na Węgrzech. Syn Chrobrego, Bezprym, popierał obrządek słowiański zanim zginął z rąk łacinników. Według Gala, z kolei Kazimierz Odnowiciel pokonał „fałszywych chrześcijan”. Czy nie byli to cyrylo-metodjanie? Arcybiskupstwo słowiańskie (cyrylo-metodiańskie) funkcjonowało w Krakowie aż do czasów Bolesława Krzywoustego, który je całkowicie skasował.

Korzystając z nowych wyników wykopalisk archeologicznych, czy nowo odkrywanych dokumentów, historycy nadal próbują ustalić, jak było u progów naszych dziejów z obrządkiem cyrylo-metodiańskim. Nam pozostaje pytanie, dlaczego Frank nazwał Kraków trzecim Rzymem? Wiadomo, że pierwszy leży nad Tybrem, za drugi uważano Konstantynopol, trzecim zaś do roku 1478, kiedy to Moskwę nazwano w ten sposób, musiał być Kraków! Tu przecież urzędował arcybiskup cyrylo-metodiański, tu ustanawiał diecezje, udzielał sakry biskupiej, wynosił na ołtarze świętych, a więc działał jako głowa niezależnego kościoła przez przeszło 150 lat, podporządkowany jedynie papieżowi. Frank przedstawił swoje tezy, konkludując, że — po uznaniu przez wszystkich historyków pewnych faktów — trzeba będzie naszą historię — jako narodu, a może i państwa — cofnąć o kilka wieków.

Zanim Frank Kmietowicz opublikował omawianą wyżej książkę, wydał — również w niewielu egzemplarzach — powieść „Bogiem Sławiena”. Akcja powieści rozgrywa się

w środowisku filmowców, którzy podejmują się nakręcić film dokumentalny o św. Stanisławie, biskupie i męczenniku. Zbierając materiały do filmu, dochodzą do nieszablonych wniosków. Angażują historyków, którzy drobiazgowo badając nowo odkryte dokumenty z początków naszej państwowości, nabierają coraz to większych wątpliwości co do swoich utartych w trakcie studiów przekonań i stereotypów. Niezaprzeczalnym dla nich staje się fakt, że cyrylo-metodianizm był na ziemiach polskich znacznie wcześniej niż obrządek łaciński. Frank Kmietowicz poprzez swoich bohaterów rozwija tezę, że św. Stanisław był biskupem obrządku słowiańskiego, a zatarg z królem poszedł nie tyle o rozpustne życie Bolesława, co o obrządek, w jakim biskup sprawował nabożeństwa.

Wnioski, zarówno te wypływające z powieści „Bogiem Sławiena”, jak z książki „Kiedy Kraków był trzecim Rzymem”, muszą być dość ostre i kontrowersyjne. Ale ... „*Prawnuk Bolesława Śmiałego miał szanse zjednoczenia Słowian w oparciu o cyrylo-metodianizm. Choć nasi przodkowie nie wykorzystali tej szansy, to obrządek słowiański uratował od «śmierci narodowej» nie tylko naród polski. Gdyby najpierw przyszedł obrządek łaciński od Zachodu, to Polanie być może podzieliliby losy takich słowiańskich niegdyś plemion jak Łużyczanie czy Polabianie. Pozostałyby po nas jedynie ślady istnienia. Obrządek słowiański uratował od narodowego nieistnienia też i Czechów, Słowaków, Morawian, Serbów, Chorwatów, Bułgarów, Rusinów i Rosjan*” — pisze Frank Kmietowicz. Czytamy także: „*Bardzo charakterystyczny dla obrządku słowiańskiego był kult Matki Boskiej, który w narodzie polskim, mimo tysiąca lat, w dalszym ciągu tkwi bardzo głęboko i zdaje się być niebywałym pomostem między obrządkiem cyrylo-metodiańskim a łacińskim*”.

Ze względu na szczupłość miejsca omówiłem jedynie niektóre pozycje z twórczości Franka Kmietowicza. Jest ich znacznie więcej, choćby „Dwie gwiazdy” czy „Liść w purpurze”, traktujące o polskiej emigracji w okresie II wojny światowej i budowie nowej „małej ojczyzny” gdzieś daleko w świecie, z dala od kraju swych dziadów i ojców. Pozostawił też Frank całą serię artykułów i felietonów o Muszynie, jej historii, zwyczajach i wierzeniach, opracowania dotyczące gwary muszyńskiej oraz teksty „do poczytania”, np. „Opowieści zbójnickie”, oparte na autentycznych protokołach muszyńskiego Sądu Kreskiego z XVII i XVIII wieku.

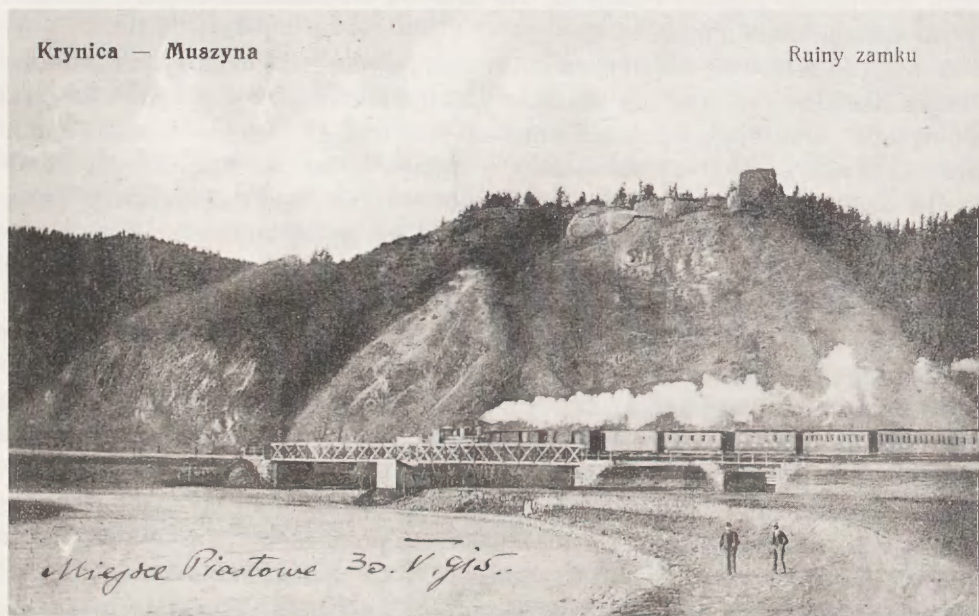
Na rok przed śmiercią, w listopadzie 1996 roku, wydał własnym kosztem monografię pt. „Muszyna”.

Był inicjatorem i współorganizatorem zjazdu absolwentów muszyńskiego Liceum i Gimnazjum z okazji pięćdziesiątej rocznicy powstania Miejskiego Gimnazjum, założonego w 1945 roku.

Był też człowiekiem niezwykle skromnym, życzliwym i hojnym; znalezione w jego rzeczach dokumenty świadczą o tym, że jak mógł pomagał budującym się kościołom w Muszynie — Folwarku, w Kosarzyskach, dotował też ratowanie cerkwi w Bereście i Izbach. W muszyńskim Banku założył konto na specjalne stypendia dla muszyńskiej młodzieży, która mimo trudnych warunków podejmowała będzie studia wyższe. Sam nie miał nic, ponieważ nie przywiązywał wagi do dóbr materialnych. Jego pasją życia była Muszyna...

Bibliografia książek i opracowań Franka Kmietowicza, dotyczących Muszyny:

1. *Czarownica*, wydawnictwo nieznane, rok wyd. 1956 r., Londyn — Anglia.
2. *Starosta na Muszynie*, wyd. SS Cyril and Methodius Club, 1972 r., Canada.
3. *Drapaki z Polski*, „Gazeta Krakowska” styczeń - kwiecień 1988 r. oraz wyd. własne autora (100 egz.), 1996 r.
4. *Ochotnicza Straż Pożarna w Muszynie*, wyd. własne autora (50 egz.), 1994 r.
5. *Szkoły Podstawowe w Muszynie*, wyd. własne autora (50 egz.), 1994 r.
6. *Opowieści zbójeckie*, wyd. własne autora (100 egz.), 1994 r.
7. *Procesy czarownic w Muszynie*, wyd. własne autora (100 egz.), 1994 r.
8. *Miejskie Liceum i Gimnazjum w Muszynie*, wyd. własne autora (200 egz.), 1995 r.
9. *Dzieje Muszyny*, wyd. II. TMZM i Civitas Christiana Nowy Sącz (1000 egz.), 1995 r.
10. *Lista Katyńska Muszyny*, wyd. własne autora (50 egz.), 1995 r.
11. *Związek Kombatanów i b. Więźniów Politycznych w Muszynie*, wyd. wł. autora (50), 1996 r.
12. *Bank Spółdzielczy w Muszynie*, wyd. własne autora (50 egz.), 1996 r.
13. *Wybitni Muszynianie (zeszyt I)*, wyd. własne autora (50 egz.), 1996 r.
14. *Muszyna — monografia miasta*, TMZM i Civitas Christiana Nowy Sącz (1100 egz.), 1996 r.
15. *Muszynianie*, wyd. własne autora (50 egz.), 1997 r.
16. *Zwyczaj i wierzenia dawnych mieszkańców Muszyny*, wyd. Cyril and Methodius Club, 1997 r.
17. *Język starej Muszyny*, maszynopis przygotowany do druku.
18. *Pamiętniki muszyniaków*, maszynopis przygotowany do druku.



Ukochana Muszyna Franka Kmietowicza — pocztówka z roku 1915
(ze zbiorów *Almanachu Muszyny*).

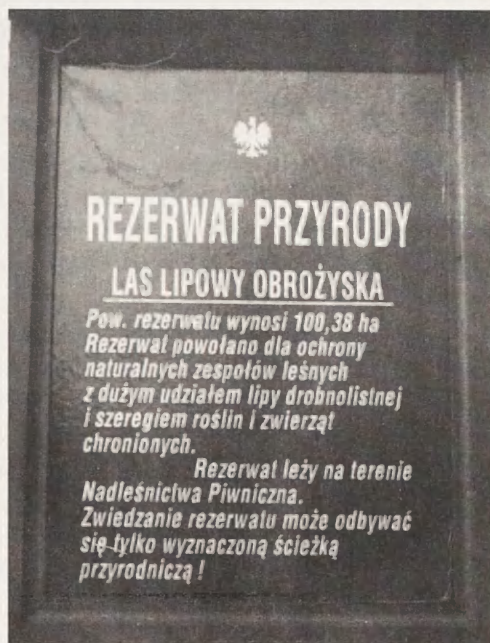
Zbigniew Czaplak

REZERWAT LIPY DROBNOLISTNEJ „OBROŻYSKA” W MUSZYNIE

Rezerwat lipy drobnolistnej „Obrożyska” w Muszynie jest wyjątkowo cennym zbiorowiskiem leśnym. Drzewostan ten uważany jest za relikw połodowcowego optimum klimatycznego okresu atlantyckiego (około 4000-2000 lat p.n.e.), w którym doszło do rozprzestrzenienia się liściastych drzew ciepłolubnych i powstania wielogatunkowych lasów. Dzięki właściwościom biologicznym (zdolność znoszenia ocienienia, tworzenie odrośli oraz występowanie w strefie przejściowej między pogórzem a regłem dolnym, gdzie buk i jodła nie odznaczały się dużą ekspansywnością), a także specyficznemu mezoklimatowi tego terenu, lipa drobnolistna przetrwała do obecnych czasów, tworząc drzewostan, w którym jest gatunkiem głównym /1/.

Wśród karpackich lasów tylko niewielkie fragmenty drzewostanów zaliczyć można do lasów o charakterze pierwotnym. Las taki istnieje w ramach lasu trwałego, czyli rozwojowo i biologicznie zrównoważonego. Tworzą go stałe gatunki klimaksowe charakterystyczne dla danego siedliska. Las lipowy należący do zespołu karpackiego grądu lipowego *Tilio-Carpinetum*, wraz ze skrawkami olszyny karpackiej *Alnetum incanae*, jest bardzo rzadkim tego przykładem.

Lasy muszyńskie, w tym i drzewostan lipowy, należały od 1288 roku, z osiemdziesięcioletnią przerwą, do 1872 roku do biskupstwa krakowskiego. W 1872 r. zostały one zajęte przez rząd austriacki i połączone z kluczem tylickim w jeden okręg gospodarczy Muszyna. Jeszcze w 1891 roku lipa zajmowała ok. 70 ha na powierzchni całej Góry Mikowej. Las ten obramowany od wschodu kotłnią potoku Szczawnik, od południa doliną rzeki Poprad, a od zachodu potokiem Milickim, tworzył prawie zupełnie odrębny kompleks



Fot. Zbigniew Czaplak

leśny na łącznym obszarze ok. 70 ha. Drzewostan składał się w 90% z lipy, a 10% stanowił grab. Klon, świerk, jodła, modrzew i osika występowały tu jedynie w domieszcze jednostkowej /2/.

W latach 1892-1910 dokonano znacznego wyrębu lasu lipowego na powierzchni ok. 51 ha, pozyskując 8000 m³ miąższości drewna, z tego ponad 6000 m³ lipowego. Zrąb odnowiono głównie świerkiem i jodłą, a częściowo modrzewiem i klonem. Z tego fragmentu lasu ocalały jedynie 3 lipy będące obecnie pomnikami przyrody, rosnące przy drodze Muszyna - Milik. Według B. Pawłowskiego /3/ lasy lipowe spotykane były także w okolicach Krynicy i Żegiestowa, jak również na górze Baszta w Muszynie, co świadczy o jego wcześniejszym rozprzestrzenionym zasięgu.

Po odzyskaniu niepodległości w roku 1919 objęto ochroną rezerwatową część lasu o powierzchni 17,80 ha [*Rozporządzenie Ministra Wyznań Religijnych i Ochrony Przyrody z 15 września 1919 r. o ochronie niektórych zabytków przyrody (MP Nr 208 z 16 września 1919 r.)*]. Zarządzenie Dyrekcji Lasów Państwowych we Lwowie L. 5591 z 11 października 1919 roku].

W okresie II wojny światowej pozyskano tu tylko 80 m³ drewna lipowego, głównie posuszu, dzięki opiece miejscowego leśnika mgr inż. Michała Witowskiego. Od 1945 roku rezerwat leśny obejmował 35,50 ha, z tego 18,70 pod ochroną ścisłą oraz 16,80 ha pod ochroną częściową. Obecnie powierzchnia rezerwatu wynosi **100,38 ha**, w tym powierzchnia leśna 99,00 ha. Powierzchnia rezerwatu ścisłego wynosi **27,02 ha**.

Pierwsze wzmianki o istnieniu lasu lipowego pojawiły się dość późno, bo dopiero w drugiej połowie XIX wieku. Informacje o lesie lipowym zamieścili Bohm w 1866 roku i Grzegorzek w 1868 roku; o występowaniu drzewostanów lipowych w lasach funduszu religijnego w Muszynie wspomina również w 1910 roku Raciborski /4/. Nieco później ukazał się w Sylwaniu dosyć obszerny artykuł poświęcony temu drzewostanowi, napisany przez J. Malitowskiego w 1916 roku /5/. Krótki opis florystyczny lasu lipowego w dolinie Popradu podał po raz pierwszy B. Pawłowski, po utworzeniu tam w 1919 roku rezerwatu. Badania dotyczące gleb wykonał w 1932 roku J. Jaślan, a dotyczące struktury, w ramach pracy dyplomowej, Witowski /6/. Ponowne badania nad strukturą przeprowadził Witowski w latach 1945 (*drzewa próbne i pomiar wszystkich drzew*).

Badania fitosocjologiczne powiązane z glebowymi wykonali w 1959 roku J. Fabijanowski i Greszta /4/. Badania dotyczące składu gatunkowego, budowy i struktury były w 1990 roku przedmiotem prac A. Jaworskiego, J. Karczmarskiego i Skrzyszewskiego (*klasyczne powierzchnie próbne*) /1, 7/ oraz autora pod kierunkiem prof. A. Jaworskiego w 1995 roku (*kołowe powierzchnie próbne*) /8/. Wszystkie badania wykonano wyłącznie w rezerwacie ścisłym.

Położenie

Rezerwat ścisły „Obrożyska” leży na prawym brzegu Popradu, obejmuje zachodnie i południowo-zachodnie zbocza Góry Mikowej (641 m n.p.m.), a także szczyt Góry Mikowej, część grzbietu w kierunku południowym oraz dolinkę potoku Milickiego.

Najniższy punkt rezerwatu znajduje się na wysokości 450 m n.p.m., najwyższy sięga szczytu Mikowej. Rezerwat należy administracyjnie do Miasta i Gminy Uzdrowskiej Muszyna w województwie nowosądeckim. Pod względem administracyjno-leśnym należy do RDLP Kraków, Nadleśnictwo Piwniczna, Obręb Muszyna, Leśnictwo Majerz, oddz. 105 f h i j, 108 f /9/. Według klasyfikacji przyrodniczo-leśnej rezerwat leży w Krainie VIII — Karpackiej, Dzielnicy 6 — Gorców i Beskidu Sądeckiego.

Do rezerwatu dojść można różnymi ścieżkami. Najwygodniej jest dojechać do DW „Elgród” (tu prowadzi droga do rezerwatu i ścieżki przyrodniczej st. 1.). Za tartakiem w Muszynie prowadzi druga droga leśna przy potoku Milickim, wprost do rezerwatu ścisłego. Do „Obrożysk” można także dojść od strony Złockiego (droga naprzeciw szkoły w Złockiem); ścieżka ta jest bardzo atrakcyjna — w rezerwacie dochodzimy do oczka wodnego znajdującego się na granicy północnej rezerwatu ścisłego.

Klimat

Klimat terenu, na którym znajduje się rezerwat należy do typu klimatu Zaczyszy Śródgórskich. Najbliższe stacje meteorologiczne znajdują się w Muszynie na prawym brzegu Popradu, w Krynicy i w Piwnicznej. Poniżej podano elementy klimatu wg tych stacji za okres lat 1951-1970:

	Krynica	Muszyna	Piwniczna
śr. temp. roczna (°C)	5,9	6,4	7,4
śr. temp. stycznia (°C)	− 5,5	− 4,5	− 3,5
śr. temp. lipca (°C)	16,1	16,3	17,8
śr. wilg. względna (%)	88	82	79
śr. sumy opadów (mm)	894	710	833
śr. liczba dni z pokr. śnieżną	117	85	82

Na obszarze doliny Popradu, w którym znajduje się rezerwat, przeważają wiatry zachodnie, słabe i umiarkowane do 5 m/s. Dużą rolę w kształtowaniu warunków klimatycznych rezerwatu i jego okolic odgrywają wiatry typu fenowego, występujące w dolinie Popradu, jak również w Krynicy. Największe nasilenie wiatrów typu fenowego przypada na okres jesienno-zimowy, najmniejsze na lato /4/.

Na podstawie przedstawionych wyżej danych oraz opracowania Fabijanowskiego, można stwierdzić, że dolina Popradu w okolicy Muszyny charakteryzuje się dosyć łagodnym klimatem, na który składają się: stosunkowo wysoka średnia roczna temperatura, ciepła jesień, dostateczna ilość opadów, z których około 70% spada w okresie wegetacyjnym (kwiecień - październik), krótkie zaleganie pokrywy śnieżnej, słabe wiatry. Sam rezerwat ścisły z uwagi na wystawę południowo-zachodnią, osłonięcie od zimnych wiatrów północnych i wschodnich oraz położenie w bezpośrednim sąsiedztwie doliny Popradu, posiada specyficzny, stosunkowo ciepły i w miarę wilgotny klimat lokalny.

Budowa geologiczna i gleby

Góra Mikowa położona jest na obszarze zbudowanym przez trzeciorzędowy piaskowiec magurski. Tworzą go na przemian ławice piaskowcowe oraz zlepienie poprzegradzane łupkami ilastymi. W niektórych miejscach na terenie rezerwatu odsłonięte są warstwy piaskowca.

Gleby budujące podłoże drzewostanu należą do klasy gleb brunatnoziemnych. Większą część rezerwatu pokrywają gleby brunatne kwaśne, na grzbietach występują gleby brunatne wylugowane, a w dolinie potoku niewielkie fragmenty podłoża tworzą gleby szarobrunatne.

Zbiorowiska roślinne i siedliskowe typy lasu

Rezerwat lipowy leży na przejściu od piętra pogórza do piętra regla dolnego. Na pierwszy plan, z uwagi na obfite występowanie lipy oraz zajmowaną powierzchnię, wysuwa się zespół karpackiego grądu lipowego *Tilio-Carpinetum*. W dolnej części rezerwatu w sąsiedztwie potoku Milickiego spotkać można zespół olszyny karpackiej *Alnetum incanae*. W rezerwacie ścisłym zanotowano 229 gatunków roślin naczyniowych oraz 29 gatunków mchów i wątrobowców /4/.

Według Planu Urządzania Gospodarstwa Rezerwatowego na lata 1989-1998 niemal całą powierzchnię rezerwatu obejmuje siedlisko lasu górskiego (LG). Fragmentarycznie przy potoku występuje ols górski (OIG).

Wyniki badań przeprowadzonych w 1995 roku

Dla poznania struktury, budowy i wybranych cech drzew, a w przyszłości dynamiki rozwoju drzewostanu w rezerwacie „Obrożyska”, założono — według zasad przyjętych w inwentaryzacji statystyczno-matematycznej — 26 stałych poletek próbnych o powierzchni 0,04 ha każda. Drzewostan o charakterze pierwotnym zachował się w części centralnej rezerwatu ścisłego. W rezerwacie wyróżniono 3 stadia rozwojowe, charakterystyczne dla lasów pierwotnych:

- stadium dorastania (zajmujące 77% powierzchni rezerwatu),
- stadium optymalne (19% powierzchni),
- stadium rozpadu (4% powierzchni).

Średnia zasobność całego drzewostanu wyniosła **500,02 m³/ha**.

Skład gatunkowy drzewostanu w rezerwacie ścisłym „Obrożyska”, określony na podstawie udziału miąższościowego, kształtował się następująco: lipa 59,5%, jodła 14,9%, grab 9,2%, świerk 6,2%, jawor 5,7%, buk 2,8%, pozostałe gatunki: klon, brzoza, sosna, modrzew i olsza 1,7%. Skład gatunkowy drzewostanu, określony na podstawie udziału liczebnościowego drzew, przedstawiał się następująco: lipa 41,7%, grab 28,1%, jawor 10,1%, jodła 10,1%, świerk 4,1%, buk 3,2%, klon 1,5% pozostałe gatunki: brzoza, modrzew, olsza i sosna 1,2%.

Udział lipy i graba wskazuje na stabilność składu gatunkowego. Pomimo większego udziału graba pod względem liczby drzew w najniższych stopniach grubości, lipa jest

bardziej żywotna i nie grozi jej wyparcie. Wskazuje na to również duża przeżywalność odnowienia naturalnego lipy. Przypuszczać można, że przebieg procesu odnowienia lipy jest trwały i nie zagrożony przez inne gatunki, mimo dużej dynamiki ich odnowienia – dotyczy to graba i jaworu. Grab, jako gatunek liczny buduje przeważnie dolne i środkowe piętro, nie zagrażając lipie znajdującej się głównie w górnym piętrze lasu.



Stara lipa „kandelabr” w Obrożyskach (fot. A. Czarnowski, 1953 r.).

Z porównania składu gatunkowego rezerwatu ścisłego „Obrożyska”, na podstawie badań przeprowadzonych w 1945 roku /2/ oraz w roku 1995 /8/ wynika, że w okresie 50 lat udział miąższościowy zwiększyła jodła (o 9,7%) i grab (o 2,7%), nieznacznie zmniejszyła lipa (o 0,4%), natomiast udział świerka zmniejszył się aż o 18,5%. Pod względem liczby drzew najwyraźniej swój udział zwiększyły grab (o 10,0%) i jawor (o 10,3%), nieznacznie lipa (o 1,2%), jodła (o 0,7%), klon (o 1,3%). Udział świerka zmniejszył się aż o 25,5%. Porównanie to ma charakter orientacyjny, ze względu na różny sposób określania miąższości w obu okresach (pomiar pierśnic wszystkich drzew w 1945 roku, poletka próbne w 1995 roku).

Lipę charakteryzuje wysoka jakość i żywotność, świadcząca o tym, że gatunek ten w rezerwacie „Obrożyska” znalazł najlepsze warunki rozwoju. Lipa jest tam gatunkiem nie zagrożonym. Także jodła i grab znalazły w rezerwacie optymalne warunki rozwoju. Świerk, który został sztucznie wprowadzony w części rezerwatu rozprzestrzeniając się na całej jego powierzchni, wyraźnie ustępuje na korzyść lipy, jodły i graba.

Kołowe powierzchnie próbne pozwolą na ponowny, bardzo dokładny pomiar drzew i ich cech (w odstępie czasu), a w efekcie uchwycenie zmian zachodzących w drzewostanie rezerwatu ścisłego lipy drobnolistnej.

Do „Obrożysk” najlepiej zajrzeć w lipcu, kiedy kwitnie lipa, wtedy w powietrzu słychać intensywne brzęczenie pszczół. Wszystkich zainteresowanych serdecznie zapraszam do zwiedzenia tego pięknego lasu o charakterze pierwotnym, powstałym po ustąpieniu ostatniego lodowca.

Literatura:

1. A. Jaworski: *Struktura i dynamika rozwoju drzewostanów oraz powstawanie odnowień w lasach górskich o charakterze pierwotnym*. „Postępy techniki w leśnictwie”, nr 49, 1991.
2. M. Witowski: *Wstępne badania nad strukturą drzewostanu lipowego w Muszynie* (rękopis), 1945.
3. B. Pawłowski: *Geobotaniczne stosunki Sądeckie*. Tom I. Polska Akademia Umiejętności, Kraków, 1925.
4. J. Fabijanowski: *Roślinność rezerwatu lipowego „Obrożyska” koło Muszyny*. „Ochrona Przyrody”, R. 27, 1961.
5. J. Malitowski: *Lipa pomnikiem przyrody w Karpatach Zachodnich*. „Sylwan”, nr 10-12, 1916.
6. M. Witowski: *Rezerwat lipowy w Muszynie na Podkarpaciu*. Praca dyplomowa SGGW, Warszawa, 1933.
7. A. Jaworski, J. Skrzyszewski, J. Karczmarski: *Budowa i struktura lasu lipowego w rezerwacie „Obrożyska”*. Acta Agraria et Silv. ser. Silvestris, vol. 31, 1993.
8. Z. Czaplak: *Budowa i struktura drzewostanu w rezerwacie lipy drobnolistnej „Obrożyska” w Muszynie*. Praca dyplomowa AR, Kraków, 1996.
9. Plan Urządzania Gospodarstwa rezerwatowego „Obrożyska” na okres gospodarczy 1.01.1989-31.12. 1998.

Od redakcji:

Przy pilnej lekturze prasy znaleźliśmy w „Dzienniku Polskim” z dnia 17 marca 1998 roku, w rubryce „Krótko”, notatkę (sygnowaną WID), z której wynika, że najnowsze badania ołtarza w kościele mariackim, prowadzone przez konserwatorów krakowskich, wykazały, że Wit Stwosz wykonał główny ołtarz z drewna lipowego rodem z Muszyny, z terenów obecnego rezerwatu lipowego „Obrożyska”.



Domniemany portret biskupa Andrzeja Trzebickiego,
fundatora muszyńskiego kościoła, stan z wiosny 1998 r.
(fot. Andrzej Leszczyński)

Kolorowy Świat *Karola Rojny*



Obrazy na szkle malowane



fot.: Barbara Rucka, Stanisław Murzyn



Cerkiew w Dubnem (fot. Juliusz Jarończyk)

Aleksander Rojna

KOLOROWY ŚWIAT KAROLA ROJNY

Któż z mieszkańców Muszyny, a także gości odwiedzających uzdrowisko, nie pamięta pana Karola Rojny, gdy w białym kitlu, z nieodłączną laską, stał w drzwiach swej Galerii Obrazów na ulicy Antoniego Kity 16, pozdrawiając przechodniów i zapraszając ich do środka? A przecież to już kilka lat, gdy odszedł na zawsze do wymarzonej w swoich na szkle malowanych obrazkach krainy.

Wnuk powstańca styczniowego i syn wielkopolskiego, przedwojenny sportowiec wyczynowy (w lutym 1936 roku szedł pieszo z Szamotuł do Krakowa z urną ziemi szamotulskiej, by na Sowińcu sypać kopiec Marszałka Józefa Piłsudskiego), trafił tuż przed wojną, z drugiego końca Polski, do Korpusu Ochrony Pogranicza, by po służbie osiąść na stałe w Muszynie i w jej współczesne dzieje trwale wpisać swą pedagogiczną i społecznikowską osobowość.

Zaraz po wojnie wykładał w muszyńskim Gimnazjum przysposobienie wojskowe i prowadził zajęcia z wychowania fizycznego. Potem przez wiele lat był nauczycielem i dyrektorem szkół krynickich. Organizował Koło Związku Bojowników o Wolność i Demokrację, Ludowy Zespół Sportowy i hufiec „Służby Polsce”. Z jego inicjatywy została rozbudowana Szkoła Podstawowa nr 2 w Krynicy. Przez wiele lat był korespondentem „Dziennika Polskiego”, a także zasłużonym działaczem i współtwórcą powojennego sportu saneczkowego w Polsce. Z jego rąk „wyszedł” mistrz świata Lucjan Kudzia, mistrzyni Europy Irena Kawa, a także hokeiści: Kurek, Gosztyła, Nowak i inni.

W latach pięćdziesiątych zaczął zbierać i gromadzić stare książki, dokumenty, obrazy i rzeźby artystów ludowych, dawne sprzęty gospodarstwa domowego. Stworzył w ten sposób zaczątki zbiorów i w 1958 roku doprowadził do otwarcia Muzeum Regionalnego w Muszynie, które działa do dziś.

Od pierwszych lat powojennych zbierał również pamiątki i dokumenty związane z polskim czynem zbrojnym w czasie drugiej wojny światowej, a zwłaszcza z silnym na tym terenie ruchem partyzanckim, którego sam był żołnierzem. Ze zbiorów tych powstało Muzeum Czynu Zbrojnego w Muszynie (dziś już nie istniejące).

Przez wiele lat wygłaszał prelekcje o naszym regionie dla gości, kuracjuszy, wczasowiczów i młodzieży kolonijnej, tak licznie odwiedzających Muszynę i Krynicę. Był chodzącą encyklopedią Beskidu Sądeckiego. Budował pomniki, zabiegał o rozwój twórczości ludowej, turystyki, chronił zabytki, walczył o zachowanie piękna tego regionu.

Malarstwo na szkle uprawiane było w Muszynie od niepamiętnych czasów. Później sztuka ta zaczęła zanikać i podupadać. Tę barwną tradycję szklanego malowania postanowił pan Karol przywrócić osobiście. Sam — absolwent warszawskiej Akademii Wychowania Fizycznego — ukończył również w 1964 roku kierunek malarski

w Studium Nauczycielskim w Nowym Sączu, co dało teoretyczne i praktyczne podstawy jego wrodzonym umiejętnościom. Uwieczniał na szkłe piękno Muszyny i okolic. Przedstawiał stare ludowe podania i legendy, malując obrazki z bogatej historii tych stron. Mieszcząca się w szczupłym pomieszczeniu, ale bogata w obrazy galeria Karola Rojny cieszyła się ogromnym powodzeniem. Prace na szkłe to była ostatnia pasja jego pracowitego, starczącego na trzy życiorysy żywota.

Nie ma już pana Karola (zmarł 3 grudnia 1994 roku), nie ma jego „Stałej Galerii Obrazów”. Pozostała serdeczna pamięć i jego na szkłe malowany świat.



Karol Rojna przed założonym przez siebie Muzeum w budynku nadleśnictwa.
Muzeum otwarto 3 sierpnia 1958 roku (fot. Adam Czarnowski).

Małgorzata K. Przyboś

SŁOWNICZEK MUSZYŃSKICH OKREŚLEŃ UZNANYCH ZA OBRAŹLIWE

Opracowanie niniejsze jest dalszym ciągiem artykułu „Muszyńskie nazwy” (patrz *Almanach Muszyny* 1997, s. 87), jakby jego nieformalną częścią, o tyle ciekawą, że niektóre z cytowanych powiedzeń przetrwały w żywej formie do dziś. Część z tych określeń wywodzi się w prostej linii ze staropolszczyzny, część jest nabytkiem migracyjnym (np. ciekawe powiedzonka przejęte żywcem z gwary lwowskich batiarów), część została przejęta od sąsiadów (Słowaków, Węgrów, Górali podhalańskich, Żydów, Łemków). Podobnie jak poprzednio, nie traktuję tego artykułu jak pracy naukowej, prosząc serdecznie czytających o ewentualne uzupełnienia obydwu części. Przy okazji dziękuję za pomoc w zbieraniu materiału paniom Łucji Bukowskiej i Barbarze Ruckiej oraz panom Wittowi Kmietowiczowi i Adamowi Mazurowi.

Ancyjasz — przezwisko: człowiek złośliwy.

Babik (babisyn) — chłopiec zrodzony z panny, bez ojca.

Bablać — pleść głupstwa.

Bajda, bajdak — dziecko pozamałżeńskie, urodzone przez mężatkę ze związku z innym niż mąż mężczyzną.

Baługować — bałaganić, lenić się, obijać; ewidentnie pochodzi z kresów wschodnich.

Baługa — leń, obibok.

Bałuch — hałas, rwetes (robić bałuch — przeszkadzać, zagłuszać).

Baraba — przybłęda (złośliwie o osobach przyjezdnych, a nawet o wczasowiczach).

Bataj (belej) — idiota, półgłówek.

Berys — głupek („ale z ciebie berys, że tego nie wiesz”).

Bodaj mu pek był — ażebyś pękł!

Bortak — głupek; określenie jak najbardziej współcześnie używane („ty bortaku jeden!”).

Bortula — głupia, niedorozwinięta (dotyczy tylko dziewczyny lub kobiety).

Borzekać (bożenkać) — narzekać, wybrzydzać.

Brydź baba (brzydź baba) — wyjątkowo brzydka kobieta.

Bulwak (bulwan) — niedorozwinięty np. fizycznie.

Chachnawy chodak — chłopak mówiący przez nos.

Chołyś — człowiek dokuczliwy, lecz także człowiek bez grosza, nędzarz (chołysz).

Ciabrać się — babrać, kąpać się.

Ciukać — niesłusznie, głupio gadać, nie mieć racji.

Ciumrah, ciumrak (także ciućmak, ciurak) — osobnik nieporadny, niezdara.

Czaropaty, caropaty — kostropaty, gęba pokryta krostami.

- Czartopłoch** — osoba tak dająca „w kość”, że nawet czart z nią nie wytrzyma.
- Drylnąć** — wałnąć, trącić, uderzyć („ty, bo cię drylnę!”).
- Dudła, dudłowaty chłop** — nic nie wart, mało energiczny, tyle wart co spróchniały pień (dudła = spróchniały pień).
- Durniać** — dureń, durny chłop.
- Dźwiakać** — gadać dużo (wg Franka Kmietowicza — jeść łapczywie).
- Forikan, forikarz** — mądrała, osoba, która się zbytnio wymądrza.
- Fras** — czart, diabeł („idź do frasa!”).
- Gęglawy, gęglawy** — cherlawy, słaby, do niczego.
- Głuchoń** — głuchy.
- Gnieciuch** — określenie człowieka, który długo się bawi z jakąkolwiek robotą, gniecie ją; także dokuczliwy stwór rodem z baśni, przeszkadzający śpiącemu w nocy.
- Goldyr** (także golec) — biedny, ubogi (golica — kobieta bez posagu).
- Gucz** — dokucznik, psotnik, swawolnik.
- Gzić się** — swawolić.
- Hadra** — ulicznica (o kobiecie).
- Harnasić się** — kłócić się, tarmosić, niszczyć.
- Howeda** — nicpoń, nierób, bydlak (np.: „A ty howedo, smentek ściekły wychadzuje po dniach całych!”).
- Hulaj** — utracjusz, człowiek, który roztrwonił majątek czy dobre imię.
- Jojkać, jojceć** — jęczeć, narzekać.
- Kiltak** — przezwisko: kulawy.
- Kłapaczka** — międlca do czyszczenia lnu — w zdaniu: „Bo on miał kłapaczkę” oznacza niewyparzoną gębę. Nazwa może wywodzić się od „turonia, co pyskiem kłapał”.
- Kociuba** — pogrzebac; w kontekście oznacza także kobietę niecznośną, babę jędzę.
- Krzok** — człowiek, którego jedno z rodziców (głównie matka) wywodzi się z Muszyny.
- Kućmaka** — o flegmatycznej kobiecie.
- Kwara** — robiący szkody („Hej, bo krowy kwarujom w życie!”).
- Laptula** (lapta) — pleciuga, plotkarka.
- Lataniec** — osobnik lekkomyślny.
- Łojnać** — uderzyć kogoś.
- Łoktusa** — kobieta obca, spoza Muszyny, która wyszła za mąż za muszyniaka.
- Łupa** — zezowata.
- Mamlas** — niezdara; mamlawy (mamlawy) — to człowiek niewyraźnie mówiący.
- Mamot** — niegramotny, analfabeta (dawniej przezwisko).
- Mamuna** — postać z podań ludowych: na czarno ubrana kobieta, w nieokreślonym wieku, ukazująca się znieenacka i wabiąca ludzi błyszczącym przedmiotem, może lusterkiem, może monetą, sprowadzająca mężczyzn na manowce.
- Mintak** — łotr.
- Najduch** — podrzutek, znaleziony.
- Okidać** — wybrudzić się błotem lub jedzeniem („Ale się okidał.”).
- Omieluch** — człowiek śmieszny, niepoważny, roztrzepany.
- Peć** — mały zły duszek („A niech to peć!” — przekleństwo).
- Planny** — rozrzutny, nie dbający o swoje.

- Płonny chłop** – byle jaki chłop, słaby lub niedobry.
Polucha (palucha, polatucha) – latawica, ladicznica.
Poprzeczny, poprzecznik – niezgodnik, zawsze się sprzeciwiający.
Popśnić się – zepsuć się.
Porandać – pokręcić, sparaliżować („Oby cię porandało”).
Przelichmanić – przetrwonić, przepić (na przykład majątek).
Przespanka – dziewczyna, która ma dziecko, lecz nie ma ślubu.
Przetrymanić – stracić coś, roztrwonić.
Przystaś – obcy przybysz, który zamieszkał w Muszynie lub się tu „wzenił”.
Rajdać (randać) – bajczyć, obgadywać.
Skowyra – o teściowej: jędra, złośliwa.
Smentek (smętek) – zły duszek, złodziejasek.
Spasna – spasiona baba, tłusta baba.
Stopyrczyć się – wynosić się nad innych, wywyższać.
Suchandra – człowiek „suchy”, tj. szczupły, a przy tym wysoki (przezwisko).
Szantawy – szpotawy, krzywonogi, powłóczący nogami.
Szantrapa – brzydka, brzydki, nieurodziwy (przezwisko).
Szanty robić – robić na złość.
Szatro – straszdyło, rozczochna, nieuczesana baba.
Szkartny – nietypowy, brzydki, złośliwy (zarówno w stosunku do ludzi, jak i zwierząt); także grymaśny.
Szturmak – niedołęga, popychadło.
Szulirz – lizus, skarżypyta, wazelinarz, donosiciel.
Trutło – fajtłapa, niezaradny, coś nieudanego (przezwisko).
Wanat – próżniak.
Winowaciec – winowajca (dawniej przezwisko).
Wrauczeć – krzyczeć na kogoś, wymyślać komuś.
Wswój – źle pracujący.
Wykiekać – wyrzucić („wykiekać z chałpy”).
Wyplizić – pokazać komuś język.
Wyskierzanie – wyśmiewanie się, przedrzeźnianie.
Zapapenziały – niedorozwinięty (nierozwinięty, niedojrzały), w odniesieniu do domów to wyrażenie oznacza budynki zaniedbane, z obłazującymi tynkami.
Zraczy (źraczny) – zezowaty („win tak zraczy” – on tak zezuje).
Żabo jedna! – przekleństwo z podtekstem, nie tylko naruszające godność przezwanego, ale i podważające jego chrześcijańskość (od dawien dawna żaba była symbolem pogaństwa lub odstępstwa od wiary).

Bibliografia:

1. Brückner, *Słownik etymologiczny języka polskiego*, Warszawa 1970.
2. Karłowicz, *Słownik Gwar Polskich I-VI*, Kraków: 1900-1911.
3. *Mały atlas gwar polskich*, Kraków 1957-70.
4. Stanisław Reczek, *Podręczny słownik dawnej polszczyzny*, Ossolineum 1968.
5. Roman Reinfuss, *Śladami Łemków*, Warszawa 1990.
6. Frank Kmietowicz, *Język starej Muszyny*, maszynopis.
7. Eugeniusz Pawłowski, *Osobliwości regionalnego języka Muszyny i Tylicza*, maszynopis.

Adam Czarnowski

JESZCZE O MUSZYŃSKICH NAZWACH

Artykuł Małgorzaty Przybosiowej i Łucji Przybosiówny, zamieszczony w *Almanachu Muszyny* 1997 na str. 87-92, znakomicie wzbogaca znajomość muszyńskiego świata. Warto kontynuować tę tematykę, a może nawet podjąć prace nad „Słownikiem muszyńskich nazw geograficznych” (obszaru dawnego Kresu Muszyńskiego), sięgając do starych akt katastralnych, map itp. Wydaje mi się jednak, że treść haseł nie powinna zawierać nazw obiektów (np. cerkwi, szkółek leśnych itp.), bo to już zakres słownika krajoznawczego — chyba, że i na taki przyjdzie kiedyś pora.

Do wspomnianego artykułu pragnę przekazać szereg uzupełnień.

Dział nazw terenowych — wsi i obszarów niezamieszkałych:

Andrzejówka — pierwotnie Ondrzeyowa, wieś lokowana w 1352 roku.

Czerzeże — polana na Jaworzynce, wykarczowane miejsce (z języka ruskiego)*.

Dubne — szczyt w grupie Zimnego oraz wieś nad potokiem Smereczek, zwanym dawniej Dębny, lokowana w 1603 roku (zapewne powtórnie) jako Staszkowa Wola. Nazwa Dubne pochodzi od dębów (z języka ruskiego)*.

Foluszne — przysiółek nad Potokiem Szczawnik, u początku wsi Złockie. Nazwa pochodzi od folusza poruszanego siłą wody (z języka holenderskiego). Później był tam młyn.

Muszyna — dawna nazwa rzeki, zwanej dziś Muszynką.



Rzeka Muszynka

Pocztówka z lat trzydziestych (ze zbiorów *Almanachu Muszyny*)

Muszyna — nazwa miejscowości występująca już w XIII wieku w różnych dokumentach i wersjach, np.: Mussina, Musszyna, Muszyna itp. Pochodzenie nazwy trudne do ustalenia, występuje ona w wielu językach i krajach. Np. na Ukrainie uroczysko koło Kijowa, tamże rzeka Muszynka, Muszyńska Dolina koło Sambora, Muszyn na Litwie, koło Poznania — Muszyńska Góra. Co ciekawe, nawet w Afryce, w dorzeczu Zambezi, znajdujemy nazwę Muszinga, co oznacza wąwóz.

Na Kamieńcu — nazwa obszaru w obrębie koryta Popradu, w ciasnej jego pętli przy Muszynie; rozległe kamieńce, wyspa, tradycyjne miejsce lokalizacji kładek i mostu.

Stupne — polana, osiedle (?) na południe od szczytu Dubnego. Nazwa może pochodzić od stępy, przyrzędu do mielenia kasz (z języka ruskiego)*.

Szczawnik — Szczawniczek i liczne podobne nazwy w okolicy na północny wschód od Muszyny (Szczawna Góra, Szczawiczne, polana Szczawna, potok Szczawny). Nazwy pochodzą od szczaw czyli wód mineralnych, które mają tutaj smak kwaskowy — szczypiący. Miejscowa ludność nazywała do niedawna takie wody: kwaśnymi wodami.

Zdziar — szczyt w grupie Zimnego (wys. 838 m npm). Nazwa pochodzi od obszaru wypalonego lasu pod gospodarkę rolną czy wypas (z języka ruskiego)*.

Złockie — na północ od Muszyny, również zespół uzdrowiskowy. Wieś lokowana w 1580 roku (zapewne powtórnie). Nazwa kojarzy się ze złotem; wspomina o nim Długosz w tzw. „Testamencie Wydźgi”. Jeśli przyjąć ten tekst za wiarygodny, to owo „złoto” kojarzy się z żółto-rdzawym nalotem przy wypływie okolicznych żelazistych źródeł mineralnych.

Dział nazw domów:

Pod Basztą — właściwa nazwa pensjonatu przy ulicy Lipowej 1 (popularnej „Szwarcówki”). Nazwa pochodzi od sąsiedniego wzgórza Baszta.

Koci Zamek — potoczna nazwa domu na stoku Malnika, przy ulicy Ogrodowej. Pochodzenie nazwy być może wiąże się z „koczym zamkiem”, czyli miejscem — obozem obronnym z wozów, które ustawiano doraźnie w czasie walk.

Adria, Bristol — zakwalifikowane w ubiegłorocznym artykule jako dwuznaczenia, pochodzą od nazw miast we Włoszech i Anglii. Były modne dla nazywania hoteli, restauracji, kin — jako symbole szczególnych uroków, bogactwa. Są to więc raczej nazwy upiększające.

Uwagi do bibliografii zeszłorocznego artykułu:

Wydaje się, że niektóre z pozycji można by pominąć, gdyż powtarzają jedynie zdawkowo informacje, nie wnosząc nowych.

Pozycja 10 wykazu powinna brzmieć:

Adam Czarnowski: *Dolina Popradu*, Warszawa 1982 r.

Przyjmując szeroki zakres bibliografii należałoby może uwzględnić:

A. Czarnowski, *Wczoraj, dziś i jutro doliny Popradu*, w: „Wierchy”, R. 28: 1959;

W. Krygowski, *Beskidy, Wyspawy, Sądecki*. Warszawa 1977.

*) Przyjąłem słownictwo używane przez Lemków, zapożyczone m.in. od osadników włoskich i ruskich, nazywanych potocznie Rusnakami.

Witt Kmiotowicz

MUSZYŃSKIE DOMY, KTÓRYCH JUŻ NIE MA

Muszyńskie domy, w których kiedyś tętniło życie, a z których wiele dziś patrzy na nas już tylko ze starych, pożółkłych fotografii... Domy, w ścianach których działa się „historia rodzin”. Tu cieszone się każdym nowym życiem, smucono odejściem kogoś bliskiego. Tutaj zawsze z radością witano gości. Tu rozgrywały się dramaty, komedie i farsy — codzienne sprawy muszyńskich mieszczan. Wśród ścian tych domów zanoszono do Boga modlitwy. Modlitwy dziękczynienia za dobre dni, prośby o wielkie i małe sprawy oraz przebłagania za grzechy i upadki. Były te domy dorobkiem nieraz kilku pokoleń. Stanowiły całą fortunę niejednej rodziny.

Dziś relikty, które przetrwały — stare domy przy ulicy Kościelnej, Piłsudskiego, Ogrodowej, czy gdzieś Zazamczyskiem, Zapopradem — stanowią jakby pomost między dawną Muszyną i jej dziejami, a teraźniejszością, czasem współczesnym. Świadczą o ciągłości trwania jej mieszkańców, skłaniają do zadumy nad biegiem czasu, przemijaniem i historią.

Jak więc wyglądał taki muszyński dom?

Niestety, obiekty na których możemy opierać nasz opis, nie są starsze niż XIX-wieczne, ale można mniemać, że powtarzają one wiele cech właściwych dla wcześniejszych okresów. Skupimy naszą uwagę na ulicy Kościelnej i jej zabudowie, bowiem ona szczególnie zachowała swój dawny charakter. Pisaliśmy już o tym w *Almanachach Muszyny* (AM 1992, s. 10 i AM 1993, s. 38), ale nie zaszkodzi paru szczegółów przypomnieć Czytelnikowi. Ciąg elewacji ulicy Kościelnej odznacza się jednolitością. Fasady murowane i bielone posiadają charakterystyczne półkoliste bramy wjazdowe. W rzeczywistości za murowanymi fasadami kryją się drewniane domy o tradycyjnym układzie.

Typowy mieszczkański dom znajdował analogię w szeregu rolniczych miasteczek na Podkarpaciu. Takie charakterystyczne układy urbanistyczne zachowały się też na Słowacji, nie tylko w bezpośrednim sąsiedztwie Muszyny. Dom stał zawsze zwrócony szczytową ścianą do ulicy. W ścianie frontowej szeroka półkolista brama prowadziła do wnętrza. Uzupełnieniem frontonu były dwa okna. Z szerokiej sieni, przez którą można było swobodnie przejechać furą pełną siana, pierwsze drzwi prowadziły do pokoju. W sieni przeważnie był komin, a przy nim palenisko, gdzie na żelaznych trójnogach stawiano większe baniaki, w których gotowano lub grzano wodę na domowe potrzeby. Przy wyjściu z sieni na podwórze znajdowały się drzwi do kuchni (piekarni) i małego alkierzyka, który miał połączenie z pokojem.

Wnętrze domu urządzone było z prostotą. W pokoju pod główną ścianą stała kanapa, przed nią stół otoczony drewnianymi krzesłami, lub raczej stołkami z oparciem. Przy bocznych ścianach ustawiano drewniane łóżka, szafę i skrzynie. Sprzęt domowy malowany był na jeden kolor, zwykle zielony lub błękitny. Na

ścianach wisiały obrazy święte umajone czatyną i kolorowymi wstążkami lub kwiatami z bibuły. W kuchni główne miejsce zajmował piec, tzw. „szparchet”, zbudowany z płaskich rzecznych kamyków, obrzucony gliną i obielony. Pod ścianą stał stół, ławy i skrzynie. Obok pieca znajdował się „rum” (rom) – szafka bez drzwi na naczynia i garnki. Na romie leżały drewniane dzieżki na rozczynianie chleba. Na ławie przy piecu stały drewniane wiadra i konwie na wodę.

W kuchni przeważnie nie było podłogi z desek. Tu wystarczyło klepisko; w nim, gdzieś pod ścianą, była jama na ziemniaki i jarzyny, do której po zdjęciu pokrywy schodziło się zwykle po drabince. Natomiast w pokoju podłoga z nie malowanych desek musiała być obowiązkowo „szurowana” („czochrana”) co sobotę.

Obok kuchni znajdowała się komora, niewielkie pomieszczenie, gdzie chowano i składano co się dało. Była to przeważnie swojego rodzaju rupieciarnia. W niej było wszystko: od przyodziewku, poprzez żywność, do różnego rodzaju drobnego sprzętu gospodarczego, a nawet rolniczego.

Raz w roku, przeważnie przed Wielkanocą, bielono wapnem ściany domów – wewnątrz i na zewnątrz. Na oknach, tak w kuchni, jak i w pokoju, stały kwiaty w doniczkach. Były to przeważnie rozmaryny, geranium, „żelazne liście” oraz lipki.

Powały układane były z heblowanych desek, dobrze ze sobą spasowanych, wspartych na tragarzach. W środkowy tragarz wbity był hak, na którym w czasie Bożego Narodzenia wieszano „wiszkę”, czyli drzewko bożonarodzeniowe. Obok haka strugano datę budowy domu, a często i nazwisko budowniczego.

Domy sąsiadów nie stykały się ze sobą ścianami. Dzielił je obowiązkowo „międzuch”, gdzie znajdowało się miejsce na składowanie skorup z potłuczonych naczyń. Wierzano, że wyrzucenie takich skorup na śmietnik ściągnie na dom i jego domowników nieszczęście: choroby, pożar, czy nawet śmierć kogoś bliskiego. Rynny dachów były drewniane, a tak umocowane, by spadający w ziemie śnieg nie mógł ich zerwać, a woda z deszczów odprowadzana była skutecznie.

Z sieni domu drugie wyjście, naprzeciw bramy wjazdowej, prowadziło na podwórze, gdzie w wprost stała stodoła. Do niej prowadziły duże wrota, a w nich małe drzwi na codzienny użytek. Stodoła rozgraniczona była na trzy części. Główną część stanowiło „boisko”, na którym w jesienne dni młócono cepami zboże. Nad boiskiem znajdował się „pójd”, czyli strych, gdzie składano ziarno. Po jednej stronie boiska był tzw. „przyczólek”, służący najpierw na skład nie omłóconego zboża, a po omłotach – słomy. Z drugiej strony boiska znajdowała się stajnia (obora). Do niej wchodziło się zarówno z boiska, jak i z podwórza. Do stajni przylegał zwykle „gnojnik”, nad którym stała „wygódka” – ubikacja dla użytku osobistego domowników. Zazwyczaj do stajni dobudowany był „chliwek”, gdzie trzymano trzodę, a nad nim kurnik, do którego prowadziła drabina z deski i szczebelków nadbitych na niej. Na podwórzu (podworcu) trzymano wozy, „ostrwie” i inny sprzęt rolniczy. Za stajnią i stodołą ciągnął się „ogródek zatylni”. Przy ulicy Kościelnej ogródki zatylnie kończyły się na kamieńcu nad Muszynką, lub, z drugiej strony ulicy, opierały się o tzw. „Łąki” u podnóża Malnika.

W jednym z takich nie istniejących już domów, przy ulicy Kościelnej 29, urodził się 6 września 1887 roku **WŁADYSŁAW ANTONI BĘBYNEK**, syn Józefa i Marii z Krynickich, których ślub odbył się w muszyńskim kościele w 1885 roku. Ojciec

Władysław, nim jeszcze przybył do Muszyny, był ck żandarmem w różnych miasteczkach Galicji (Mszana Dolna, Krynica, Piwniczna). Kiedy już awansował na komendanta posterunku w Muszynie, postanowił tu ożenić się i osiedlić na stałe.



Dom Bęynków. Stan z 1958 roku. Dom rozebrano wiosną 1964 roku.

(fot. Adam Czarnowski)

Młody Władysław nie odznaczał się bynajmniej celującymi wynikami w nauce. Wprawdzie klasę II nowosądeckiego Gimnazjum w roku 1900/01 ukończył z postępem bardzo dobrym, uzyskując z geografii i historii najwyższe oceny (celujące), a z „pilności” stopień „wytrwały”, ale ... klasę VI powtarzał, gdyż prof. Augustyn Lambor w rubryce z matematyki wpisał ocenę „niedostateczny”. W klasie VII i VIII Władysław wykazywał nadal bardzo duże zainteresowanie geografią i historią. Po złożeniu egzaminu dojrzałości w 1908 roku studiował na Uniwersytecie Jagiellońskim właśnie te swoje ulubione dziedziny wiedzy. Po odbyciu studiów w latach 1914-1916 ogłosił na łamach „Przewodnika Naukowego i Literackiego” (Rok XLII) swą pracę naukową pt. „Starostwo muszyńskie własność biskupstwa krakowskiego”, która na owe czasy była znakomitą i poczytną monografią tego nadpoprzedniego miasteczka. Młody autor (27 lat) wykorzystał do jej napisania znane podówczas źródła historyczne, zarówno drukowane, jak i rękopiśmiennicze. Oczywiście w tej pionierskiej pracy o przeszłości rodzinnego miasta znalazły się pewne błędy i nieścisłości, niemniej jednak jeszcze dziś jego monografia jest pożyteczna i przydatna w pracy naukowej historyków Sądecczyzny. Jest rzadkością na księgarskim rynku.

Po ukończeniu studiów Władysław uczył w Państwowej Szkole Realnej w Rawie Ruskiej. Tu został kuratorem skautingu szkolnego i prefektem bursy dla uczniów.

Wykładał język polski, geografię, historię, przyrodę i nadobowiązkowo język łaciński. W Rawie Ruskiej zastał go wybuch II wojny światowej. Tam też w 1941 zginęła jego żona, Maria z Latawców, a niedługo później — 21 października 1941 roku — na zapalenie płuc zmarł Władysław.

Władysław Bębynek umiał być wdzięcznym synem Muszyny. Jako pierwszy rozślał ją swym piórem, a z jego pracy korzysta kolejne pokolenie. Napisał ktoś, że jego życiorys ma herb muszyński w tle — i miał rację.

W latach osiemdziesiątych XIX wieku, kiedy linia kolejowa połączyła Muszynę z Krakowem i Lwowem z jednej strony, a z drugiej z Budapesztem i Wiedniem, a Krynica przeżywała swój pierwszy rozkwit, na wprost dworca kolejowego w Muszynie, nad samym brzegiem Popradu, został wybudowany nowoczesny hotel — pensjonat o nazwie „ZORZA”. Tu można było zanoćować, tanio zjeść, wypocząć po lub przed podróżą. Mieściło się tutaj Towarzystwo Kassynowe, które być może było właścicielem budynku. Ono to starało się uatrakcyjnić czas kuracjuszom i letnikom, którzy oczekiwali na pociąg.



Hotel — pensjonat „Zorza”; pocztówka z 1906 roku (ze zbiorów *Almanachu Muszyny*).

Hotel — pensjonat liczył 7 pokoi 2-sobowych i 2 pokoje 3-osobowe, miał świetlicę — hol, jadalnię i restaurację. Mógł przyjąć na nocleg 20-22 osoby. Wydawał około 100 obiadów w trzech zestawach, oprócz tego specjalne posiłki dla wyznawców religii

mojżeszowej. Doba hotelowa z wyżywieniem kosztowała 2 korony 70 halerzy, a 14-dniowy pobyt 31-33 koron.

Przed „Zorzą” był znacznych rozmiarów plac, gdzie urzędowali muszyńscy fiakrzy. W czasach, kiedy nie było jeszcze linii kolejowej do Krynicy, a uzdrowisko to cieszyło się już znaczną popularnością, z Muszyny trzeba było udać się dalej zaprzęgiem konnym. Stąd też w świetlicy zawsze można było spotkać i nająć fiakra, czy to do Krynicy, czy do Żegiestowa — za jedyne 1,5 korony.

Z chwilą wybudowania linii kolejowej Muszyna - Krynica w 1911 roku, hotel „Zorza” zaczął podupadać. Niewielu gości wysiadało z pociągu, by odpocząć w hotelowych pokojach, czy też skorzystać z pensjonatowego wyżywienia. Plac przed dworcem opustoszał, bo fiakrowie stali się zbędni. Opustoszała i „Zorza”. Wykupił ją Chaim Weiss i rozbudował pensjonatową restaurację. Jeszcze w latach dwudziestych „Restauracja u Weissa” jako tako prosperowała.

W czasie wielkiej powodzi w 1934 roku Poprad zalał i zamulił hotel oraz jego otoczenie, a zniszczenia były tak duże, że po opadnięciu wód okazało się, iż budynek nie nadaje się do remontu. Został rozebrany wiosną 1935 roku i dzisiaj — poza starym zdjęciem — nie ma po nim śladu. (Informacje o pokojach i cenach w hotelu — pensjonacie „Zorza” podaję za pismem poświęconym sprawom polskich zdrojowisk: *Krynica* Nr 1 z 2 maja 1886 roku).

Poczesne miejsce w starej Muszynie, tak pod względem topograficznym, jak i społecznym, zajmował **RATUSZ**. Stał on mniej więcej w miejscu dzisiejszych plant, na których znajduje się kapliczka św. Floriana. Pierwsze wzmianki o ratuszu w Muszynie znajdujemy w ordynacjach biskupich. Otóż ratusz wzmiankowany jest w roku 1617, a w roku 1647 biskup Gembicki pisze w swej ordynacji:

„Ciz mieszczankowie nasi suplikowali prośbę wnosząc przed komisarzów naszych do nas, abyśmy im ratusz stary przenieść pozwolili na piwnice nasze murowane w rynku i to im pozwalamy dla...ozdoby... miasteczka...aby na tych piwnicach naszych które my dla win sprowadzenia wolne sobie zostawiamy, ratusz ze sklepami wybudowali sobie, w którym by schowanie swoje mieć mogli woźni sądów publicznych i pożytek z kramów...”

Gdzie stał stary ratusz, o którego przeniesienie na Rynek zabiegali mieszczanie — dziś trudno powiedzieć. Jedno jest pewne — stary ratusz rozebrano, a na piwnicach biskupich wzniesiono nowy, nie murowany (jak życzył sobie biskup), ale drewniany. Wnet się okazało, że w ratuszu znalazło się miejsce na Wielki Sąd Kreski, który już 30 sierpnia 1647 roku pod przewodnictwem starosty Bedlińskiego, w towarzystwie szlachcica Olszewskiego, właściciela dworu w Siarach, rozpatrywał gardłową sprawę Mikulaczka, oskarżonego o kradzieże i rozboje. Tak więc ratusz był siedzibą sądu, a w jego podziemiach — obok piwnic z biskupim winem — były komnaty tortur dla zbójców i czarownic.

Ciekawe, że ratusz na Rynku nie zajmował centralnego miejsca — wynikało to być może z faktu, że musiał stać na biskupich piwnicach, które zajmowały zachodnią część Rynku.

W roku 1763 wybuchł w mieście spór o ratusz. Starosta Idzi Fihauser po pożarze Muszyny wiosną 1763 roku, którego pastwą padł także ratusz, odbudował go latem i jesienią, a potem przywłaszczył, podporządkowując dworowi. Ponieważ ulokował w nim karczmę, która przynosiła znaczny dochód, mieszcianie wnieśli skargę do biskupa Sołtyka, iż ratusz miastu należny nie może być wyłączną własnością starosty. Biskup sprawę rozeznał i przyrzekł zwrócić ratusz miastu, lecz starosta mimo nakazu biskupa trzymał go w swoim zarządzie prawie po rok 1772.

Sprawa zwrotu ratusza miastu została załatwiona definitywnie dopiero w 1789 roku, kiedy po śmierci Idziego, jego syn Michał Fihauser złożył w Cyrkule Sąddeckim oświadczenie: „Niżej na podpisie wyrażony daję to oświadczenie Miastu Muszynie w Cyrkule Sąddeckim sytuowanemu, iż ratusz na własnym placu jest postawiony, a to dopiero po pierwszym pogorzeniu miasta, przed którym ich szynk i impadykacya była mieszczanom muszyńskim oddaję i zwracam...”

Ratusz, który odbudował Idzi Fihauser — jak się później okazało, ostatni starosta na Muszynie — przetrwał do roku 1916, kiedy to został rozebrany. Dlaczego to nastąpiło — nie wiadomo. Może budynek był w tak złym stanie, że nie nadawał się do remontu? Zachowało się stare zdjęcie ratusza z 1912 roku, a więc na cztery lata przed jego „zagładą”.



Muszyński Rynek z ratuszem (po prawej stronie). Pocztaówka z około 1910 roku
(ze zbiorów *Almanachu Muszyny*).

Wiadomo, że za czasów galicyjskich w budynku ratusza obok karczmy mieściło się „biuro” burmistrza i obradowała w nim Rada Miejska. Po roku 1914/15 władze miasta przeniosły się do tzw. „Starej Gminy”.

STARA GMINA stała w miejscu, gdzie dziś znajduje się kino „Baszta” i ma swoje lokum Ochotnicza Straż Pożarna. Ten to budynek naszkicował Jan Matejko, kiedy był w Muszynie. Zafascynowały go oryginalne podcienia — okapy — bogato rzeźbione.

W Starej Gminie odbywały się posiedzenia Rady Miejskiej. Wiemy, że w obszernej „substancyi” (sali) mieścił się duży stół, a wokół niego 24 krzesła dla radnych i stary rzeźbiony fotel dla burmistrza. Dwa okna z podwójnymi skrzydłami wychodziły na Rynek. Z szerokiej sieni wchodziło się po jednej stronie do „substancyi Rady”, podczas gdy po drugiej stronie miała miejsce służbówka akuszerki miejskiej, którą w latach międzywojennych — po „babce” Świderskiej — była Maria z Kmietowiczów Pitłowa, zwana powszechnie w miasteczku Merką.



Budynek Starej Gminy (reprodukcja rysunku Jana Matejki).

Stara Gmina (Nr 10) spłonęła doszczętnie „23 września 1927 r. w pożarze, który wybuchł wieczorem o 8.30 przez nieostrożność w mieszkaniu pod Nr 14”. Pożar strawił północno-zachodnią stronę Rynku, „bowiem wiał silny wiatr od kościoła, a lato było suche”.

Zachowało się znacznie więcej fotografii, a także rysunków domów, których już nie ma. Oglądając je słyszymy niemalże, jak dawni, dumni ze swych domów właściciele mówią nam: „choć nas już nie ma, a nawet nie ma naszych domów, jesteśmy z wami i trwamy, przerzucając mosty między historią a waszym czasem”. I jest to piękne, że ciągłość czasu i tradycji potrafi do nas przemówić ze starych zdjęć, dokumentów i wspomnień...

Od redakcji:

Opowieść o starych domach, których już nie ma, Witt Kmietowicz podejmie w kolejnych rocznikach *Almanachu Muszyny*.

Barbara Rucka

TAJEMNICZE PODZIEMIA MUSZYNY

Piwnice pod muszyńskim Rynkiem od wieków owiane były aurą tajemniczości. W czasach starostwa muszyńskiego składowano w nich wina. W opisie z tego okresu znajduje się wzmianka, że ich wielkość pozwalała na wjazd do wnętrza wozem zaprzężonym w dwa konie. Nad piwnicami wznosił się muszyński ratusz, który na mocy przywileju biskupa Piotra Gembickiego z 1647 roku miał należeć do miasta, pod warunkiem utrzymywania tamże składu win dla dworu biskupiego i królewskiego. Jednakże po pożarze w 1763 roku odbudowany ratusz przejął ówczesny starosta Idzi Fihauser, a zatarg ów — między muszyńskimi mieszczanami a starostą — trwał do końca istnienia „państwa muszyńskiego”, nawet mimo interwencji biskupa Kajetana Sołtyka.

W ratuszu, w zależności od potrzeb, odbywały się posiedzenia rady miasta, sądu kryminalnego lub biesiady w karczmie. Poważne narady rajców i jęki torturowanych złoczyńców przeplatały się tutaj z gwarem i śmiechem, dochodzącym z izb karczmy. W piwnicach ratusza mieściły się lochy więziennne i kaźnie z jednej strony, oraz składy win z drugiej. Budynek wraz z piwnicami przetrwał do I wojny światowej. Po rozebraniu ratusza w 1916 roku również i dostęp do piwnic został zamknięty.

Część przekazów na temat muszyńskich podziemi można było zweryfikować dzięki odkryciu fragmentów piwnic podczas prac przy kopaniu kanału deszczowego w kwietniu 1997 roku. W chwili ukazania się nienaruszonych koron murów i sklepień Wojewódzki Konserwator Zabytków postanowił wstrzymać roboty drogowe, które groziły całkowitą dewastacją zachowanych reliktów. Po radzie Zarządu Miasta i Gminy Uzdrowskiej z przedstawicielami Państwowej Służby Ochrony Zabytków w Nowym Sączu postanowiono rozpocząć wybieranie ziemi do posadzki w celu dokonania ekspertyzy, dotyczącej możliwości zabezpieczenia i wykorzystania do celów gastronomicznych zachowanych kamiennych piwnic.

Prace rozpoczęto w dniu 02.06.1997 roku od wybrania gruzu z części zachowanego muru oraz sklepienia. W trakcie badań piwnic mieszkańcy Muszyny często udzielali nam rad i informacji. Pierwsza z nich dotyczyła materiału, z którego sklepienia wykonano, czyli według powszechnej wiary — cegły. Przeświadczenie to było tak mocne, że nawet widok olbrzymich bloków piaskowca, połączonych zaprawą wapienną, nie wpłynął na zmianę utrwalonych przez lata wizji. Część osób pamiętała znajdującą się w Rynku w latach trzydziestych stację benzynową. Wiadomość tę potwierdzają zniszczone we wschodniej części Rynku sklepienia, w których umieszczone były zbiorniki na benzynę. Inni muszynianie wspominali o pracach wodno-kanalizacyjnych w 1968 roku, w trakcie których rozprute zostały olbrzymie sklepienia w rejonie kapliczki św. Floriana. Informację tę mogliśmy wielokrotnie naocznie potwierdzić podczas licznych w tym roku prac MP GK, mających na celu zlokalizowa-

nie wycieku wody. Wiele osób wspominało również, że w okresie międzywojennym można się było jeszcze dostać do podziemi muszyńskich. Jednak nikt nie umiał określić bliżej, gdzie znajdowało się do nich wejście. Legendą można również nazwać historię o korytarzach biegnących z zamku do Rynku. Ekipa elektryków odkryła natomiast głębokie zapadlisko przy wjeździe na drogę w kierunku Starego Sącza.

Kiedy zostały zasypane muszyńskie podziemia — nikt nie potrafił dokładnie powiedzieć. Po pogłębieniu wykopu dały się zauważyć spalone fragmenty, pochodzące prawdopodobnie z czasu pożaru Rynku w 1927 roku. Również i inne materiały znalezione w trakcie badań pochodzą prawdopodobnie z okresu międzywojennego. Do ciekawszych znalezisk zaliczyć można znaną poniżej sklepienia zieloną butelkę — niestety nie było w niej wina — a także wysmukłą szyjkę z butelki, kryształową łezkę, być może z żyrandola, oraz butelkę po piwie z napisem „Browar Piwny w Limanowej”. Wiele znalezisk wydobyto z odcinka poniżej sklepienia; były to głównie: kawałki talerzy, misek, elementy metalowe, kości oraz dobrze zachowany kawałek kafla z odcisniętym liściem akantu. Interesujący był też kawałek cegły ze śladem litery M lub N. Pierwszym, i zarazem największym, znalezionym przedmiotem był żeliwny garnek pasterski, który wydobyła pogłębiająca wykop koparka. Wszystkie znaleziska po opisanu zostały przekazane do konserwacji i opracowania naukowego. (Tu należy dodać, że na szczęście — jak przyznał się później kierownik prac drogowych — nie można było w Muszynie zdobyć szybko drewnianej beczki, ponieważ cała ekipa drogowców zamierzała w dowód uznania dla naszej mozolnej pracy umieścić w wykopie „oryginalną” beczkę z piwnic starostów muszyńskich).

Po osiągnięciu poziomu posadzki przystąpiono do wybierania gruzu poniżej sklepienia w kierunku ulicy Kościelnej. W trakcie pogłębiania tego odcinka stwierdzono naruszenie sklepienia. Fakt ten został odnotowany w dzienniku prac pod datą 16.06.1997 r.: *„Po odkryciu części sklepienia stwierdzone zostało naruszenie konstrukcji (świeże rysy na murze i sklepieniu). W związku z odbywającym się powyżej ruchem samochodowym dalsze wybieranie ziemi zostało wstrzymane do czasu przyjazdu konstruktora, który określi rodzaj zabezpieczenia konieczny do kontynuacji prac.”* Na podstawie wizji lokalnej, w trakcie której dr Stanisław Karczmarczyk z Politechniki Krakowskiej oraz Adam Szybowicz z Państwowej Służby Ochrony Zabytków w Nowym Sączu zebrali materiał potrzebny do wykonania ekspertyzy, opracowano opinię o stanie technicznym pozostałości piwnic ratusza w obrysie Rynku i przekazano ją władzom miasta w lipcu 1997 roku. W dokumentacji tej dr Karczmarczyk stwierdza, iż istnieje możliwość adaptacji piwnic do celów użytkowych, jednak jako materiał konstrukcyjny mogą posłużyć tylko mury po odpowiednim wzmocnieniu ich struktury. Zachowane sklepienia nadają się do wykorzystania jedynie jako element dekoracyjny, po należytych przymocowaniu do konstrukcji odciażającej, przejmującej obciążenia z Rynku. Niejakim niepokojem może napawać jedno zdanie z ekspertyzy: *„Na powierzchni zieleńca i na terenie użytkowanym jako parking występują liczne zagłębienia i nierówności, świadczące o zapadaniu się podsypki i podbudowy nawierzchni oraz deformacji i zapadaniu się resztek pozostałych podziemnych budowli. Przegląd odsłoniętych fragmentów sklepień wskazuje, że niezależnie od opisanych wyżej przyczyn*

ich deformacji, wynikających z przeciążeń i niewłaściwego rozkładu obciążeń, występuje zjawisko wypłukiwania spoiwa z zaprawy przez przesączającą się z nawierzchni wodę". Opinia ta świadczy o możliwości powstania w najbliższym czasie zapadlisk na Rynku. Zjawisko to może zostać przyspieszone przez liczne w tym roku wycieki wodne.

Warunkiem prowadzenia w przyszłości dalszych prac remontowo-modernizacyjnych jest wykonanie w pierwszej kolejności odkrywek archeologicznych oraz badań sondą radarową SIR. Prace te pozwoliłyby określić obrys zachowanych pod nawierzchnią piwnic. Następnie niezbędne byłoby wyłączenie z ruchu kołowego tej części Rynku, pod którą znajdują się piwnice. W planach władz miasta istnieje projekt zrobienia obwodnicy w związku z mającym powstać przejściem samochodowym w Leluchowie. Być może więc muszyński Rynek ma szansę zmienić się w przyszłości w uroczy zakątek pełen kwiatów i stylowych winiarni w zabytkowych piwnicach...



Odslonięte sklepienia piwnic, kryjących się pod muszyńskim Rynkiem (fot. Barbara Rucka)

Stefan Małecki

ZŁOTY JUBILEUSZ MUSZYŃSKICH KOMBATANTÓW (1948-1998)

8 maja 1945 roku zakończyła się epopeja wojny, trwająca 5 lat i 8 miesięcy. Ku końcowi miał się czas głodu, więzień i obozów, cierpienia i śmierci, które niosły różne formy działań wojennych na lądzie, w powietrzu i na morzu. Rozpoczął się okres stabilizacji pokojowej — miliony żołnierzy wycofywano z frontów, a wielu ludzi, wysiedlonych czy wywiezionych z ojczystych miast i wiosek do robót przymusowych oraz obozów, zaczęło wracać do kraju. W swoich miejscach zamieszkania zaczęli się spotykać ludzie, których w okresie wojny łączyły: wspólna walka, praca, obozy cierpienia, przeżycia trudnych dni wojny, tworząc zrzeszenia osób o podobnych losach.

Byli więźniowie z Muszyny gromadzili się początkowo w Kole Polskiego Związku Byłych Więźniów Politycznych w Nowym Sączu, a następnie przenieśli się do Koła w Krynicy. Żołnierze I i II Armii oraz byli partyzanci i członkowie Ruchu Oporu zrzeszali się w Związku Uczestników Walki Zbrojnej z Faszyzmem Hitlerowskim o Niepodległość i Demokrację bezpośrednio w Zarządzie Powiatowym w Nowym Sączu. W tym czasie decyzją Zarządu Powiatowego Związku Uczestników Walki Zbrojnej z dnia 15 marca 1948 roku (L. dz. 156/Pers./48) Karol Rojna otrzymał pełnomocnictwo do zorganizowania w Muszynie Koła Związku Uczestników Walki Zbrojnej z Faszyzmem Hitlerowskim o Niepodległość i Demokrację, które zrzeszało uczestników działań wojennych z terenu Miasta i Gminy Muszyna. Kombatanci muszyńscy wywodzili się spośród uczestników wszystkich rodzajów walk; najliczniejsi spośród nich to żołnierze kampanii wrześniowej (85 osób), żołnierze I i II armii lat 1944-45 (12), żołnierze po 1945-47 r. (11), partyzanci AK (12) i Batalionów Chłopskich (9), a także żołnierze Armii na Zachodzie (5) oraz więźniowie obozów koncentracyjnych (10) i inni.

Pierwsze zebranie organizacyjne odbyło się z udziałem prezesa Zarządu Powiatowego Związku, Antoniego Bergera. W zebraniu założycielskim wzięli udział: Karol Rojna, Alojzy Żywczak, Józef Wnęk, Antoni Wnęk, Jan Polita, Kazimierz Mieniek, Antoni Kałuziński, Stanisław Kluska i M. Baziak. Zebrani wybrali zarząd w składzie: prezes — Karol Rojna, wiceprezes — Antoni Wnęk, sekretarz — Alojzy Żywczak, Kazimierz Mieniek.

Jako jedno z pierwszych zadań zarząd Koła podjął budowę nagrobka Jerzego Rolanda, warszawskiego aktora zamordowanego przez Niemców w willi „Helin”, a pochowanego na miejscowym cmentarzu. Tablicę zrobili uczniowie Szkoły Zawodowej w Krynicy, gdzie pracował prezes Karol Rojna, a nagrobek wykonał miejscowy grabarz, odpłatnie, za pieniądze zebrane przez młodzież.

Rok 1956 i „Polski Październik” spowodował powstanie nowych inicjatyw w zarządzie Koła. Prezes Karol Rojna zainicjował powołanie w Muszynie Koła Polskiego Towarzystwa Turystycznego, które nawiązało ścisłą współpracę z Kołem ZBOWiD. Postanowiono wspólnie wybudować na Rynku pomnik „Ku czci poległych i pomordowanych mieszkańców Muszyny”. Dla uzyskania na ten cel środków zorganizowano festyn za Popradem. Głaz przywieziono z kamieniołomu na Wapiennem, tablicę zaprojektował Karol Rojna, a wykonał ją uczeń Szkoły Zawodowej w Krynicy (dział rzeźbiarski). Obelisk odsłonięto w dniu święta narodowego, 22 lipca 1957 roku.

Część mieszkańców Muszyny sceptycznie przyjęła obelisk, mówiąc: *„kamień nam tu postawiono, ale my postawimy pomnik marmurowy”*. Jednak, jak dotychczas, zapowiedzi nie zrealizowano. Przed kamiennym obeliskiem odbywają się corocznie apele poległych i składa się wiązanki kwiatów w rocznicę zakończenia wojny.

Zarząd Koła przez szereg lat wybierany był w nie zmienionym składzie, co pozwalało mu realizować długoterminowe plany. Prezes Rojna wygłaszał odpłatnie prelekcje w domach wczasowych, zwiększając w ten sposób fundusze Koła. W roku 1958, w ślad za prelekcjami, w których zapoznawano słuchaczy z historią miasta, rozpoczęto organizować Muzeum Pamiątek Muszyny. Z inicjatywy Karola Rojny członkowie Koła zbierali eksponaty — pamiątki z przeszłości miasta, dając w ten sposób początek dzisiejszemu Muzeum.

Dla utrwalenia miejsc pamięci z okresu wojny, w roku 1962 rozpoczęto przygotowania do budowy pomnika w miejscu zamordowania przez Niemców w roku 1940 Antoniego Kity. Był on strażnikiem miejscowego aresztu, gdzie przebywało przejściowo ośmiu uciekinierów z Polski, schwytanych w rejonie Muszyny, którym z tegoż aresztu udało się uciec. Strażnika Kitę po trzydniowym przesłuchaniu, z maltretowa-



nego, rozstrzelano w wąwozie przy ulicy Ogrodowej. Jego imieniem nazwano dawną ulicę Sądową. Głaz na obelisk z kamieniołomu na Wapiennem przydzieliła Miejska Rada Narodowa, a tablicę wykonały społecznie Zakłady Naprawcze Taboru Kolejowego w Nowym Sączu. Odsłonięcie pomnika odbyło się bardzo uroczyście, z udziałem orkiestry brygady Wojsk Ochrony Pogranicza.

W roku 1966, z okazji Tysiąclecia Chrztu Polski, zorganizowano konkurs pt. „X wieków Polski”, ogłoszono szereg prelekcji o historii Muszyny, a w konkursie nt. „Sądectwo w walce w czasie ostatniej wojny” uczestniczyli uczniowie szkół. Poza tym Aleksander Rojna wykonał techniką drzeworytu cykl zatytułowany „Zabytki Muszyny”, które wydano w 1000 egzemplarzy, a nakład sprzedano w sklepach Gminnej Spółdzielni.

W sierpniu 1969 roku prezes poddał pod głosowanie projekt zakupu sztandaru dla Koła. Członkowie zarządu jednogłośnie podjęli odpowiednią uchwałę, a dla zdobycia środków na ten cel postanowili urządzić w październiku zabawę taneczną.

Na zebraniu sprawozdawczo-wyborczym w dniu 23.02.1971 roku skład zarządu uległ zmianie. Do Koła przystąpili nowi członkowie: Edward Szymański, dr Tadeusz Orzechowski i Stefan Małecki. Prezesem pozostał nadal Karol Rojna, wiceprezesem d/s historycznych został Stefan Małecki, wiceprezesem Władysław Dobrzański, sekretarzem Oktawia Kmicicka, z-cą sekretarza Władysław Nosal, skarbnikiem — Edward Szymański, członkiem — Janina Pawłowska. W skład Komisji Rewizyjnej weszli Antoni Przybylski (przewodniczący), Michał Witowski oraz Wiktor Zajadlak.

Członkowie Koła kontynuowali spotkania z młodzieżą szkolną muzyką, a także przyjeżdżną, przebywającą w Muszynie na obozach letnich, jak również w domach wczasowych. Wygłoszono 58 pogadań na temat walki Ruchu Oporu i życia w obozach koncentracyjnych. W dniu 8 maja odbył się apel poległych przed obeliskiem na Rynku, po którym w świetlicy Straży Pożarnej jedenastu członkom ZBOWiD wręczono Medale Zwycięstwa i Wolności.

W dalszym ciągu przedstawiciele Koła zbierali pieniądze na zakup sztandaru, m.in. Gminna Spółdzielnia ofiarowała na ten cel 2000 złotych. Na zebraniu ogólnym członków w dniu 16.01.72 prezes omówił postępy sprawy sztandaru, który został zamówiony w Poznaniu. Wręczenie zaplanowano na 22 lipca 1972 roku. Resztę brakujących funduszy zdobyto, wystosowując apel do zakładów pracy. Uroczystość wręczenia sztandaru odbyła się w ustalonym terminie w domu wczasowym „Kolejarz”. Członkowie Koła i inne chętne osoby, po złożeniu kwiatów pod obeliskiem na Rynku oraz na grobach Antoniego Kity i Jerzego Rolanda, zostali przewiezieni do „Kolejarza” autobusem opłaconym przez Radę Miejską. Karol Rojna otrzymał sztandar z rąk delegata brygady Wojsk Ochrony Pogranicza i przekazał go pocztowi sztandarowemu: Władysławowi Nosalowi, Bronisławowi Gościńskiemu i Antoniemu Przybylskiemu.

Z początkiem 1973 roku na zebraniu ogólnym członkowie Koła postanowili wybudować pomnik poległym w ostatniej wojnie i pomordowanym w obozach (najwięcej osób — 24 — z okolic Muszyny zginęło w Oświęcimiu). Wybrano komitet (Karol Rojna, Stefan Małecki, Edward Szymański i Władysław Nosal), który miał

zająć się realizacją projektu. Komitet rozpoczął działalność od wyszukania lokalizacji. Na Rynku eksponowane miejsce zajmował już poprzednio postawiony obelisk, w związku z tym zwrócono się do księdza proboszcza, kanonika Eugeniusza Piecha, o zezwolenie na usytuowanie pomnika na cmentarzu. Zezwolenie bez trudu komitet otrzymał. Zwróciłem się o projekt pomnika do dekoratora Powszechnej Spółdzielni Spożywców w Krynicy, gdzie razem pracowaliśmy. Nakreślił on kilka szkiców, z których jeden – najprostszy – wybrano do realizacji. W celu zdobycia środków na budowę, komitet zwrócił się do członków społeczeństwa i zakładów pracy z apelem o wsparcie budowy. Wszyscy odpowiedzieli pozytywnie i odpowiednią sumę zebrano. Zakłady pracy, które nie posiadały środków pieniężnych, dostarczyły potrzebne materiały, takie jak żwir i kamienie, a także zapewniły bezpłatny transport. Trudności wyłoniły się z wykonawcą, ponieważ żaden zakład kamieniarski nie chciał się podjąć tej pracy, ze względu na rozmiary pomnika. W końcu znaleziono chętnego w Falkowej, w związku z czym komitet wybrał się tamże „syrenką” prezesa, aby podpisać umowę. Z dużymi trudnościami udało nam się po tamtejszych bezdrożach dotrzeć na miejsce, co dla miejscowej ludności okazało się sporą sensacją, jako że był to pierwszy samochód, który do Falkowej dojechał. Umowę podpisano.

Z polecenia komitetu miałem – w ramach własnego urlopu – nadzorować budowę. Wykopy pod fundamenty wykonała społecznie młodzież oraz żołnierze miejscowej placówki WOP-u, a sam fundament był dziełem firmy budowlanej Władysława Poślińskiego. W trakcie budowy wyłoniły się przeszkody ze strony miejscowych władz. Najpierw wizytę złożyli nam komendant posterunku MO z dowódcą placówki WOP-u, interesując się, skąd mamy pieniądze na budowę, następnie otrzymaliśmy pismo Urzędu Miasta, nakazujące przerwać budowę, a pieniądze przesłać do Urzędu. Przewodniczący komitetu, Karol Rojna, odwołał się od decyzji miasta do powiatu, do przewodniczącego i sekretarza Komitetu Powiatowego, którzy wyrazili zgodę na kontynuowanie robót, z zastrzeżeniem, aby nie dokonywać uroczystego odsłonięcia. Po ukończeniu i montażu całości, członkowie Koła z dziećmi ze Szkoły nr 2 złożyli w niszy pomnika urnę z ziemią, zebraną z różnych pól bitewnych i obozów koncentracyjnych (12.10.1974 roku). Władze miejscowe reprezentował nieoficjalnie sekretarz Urzędu Miejskiego Kazimierz Gościński, członek Stronnictwa Demokratycznego.

Lata 1975-77 charakteryzował duży napływ nowych członków, co poważnie zwiększyło zakres obowiązków zarządu. Ilość członków wzrosła z 64 do 108. Dotychczas Koło nie posiadało własnego lokalu, zebrania zarządu odbywały się w prywatnym mieszkaniu prezesa, a zebrania ogólne w różnych salach lub jadalniach w domach wczasowych. Starania o uzyskanie własnego lokum zostały uwieńczone sukcesem i w roku 1977 Koło otrzymało dwa pomieszczenia w starym Ośrodku Zdrowia. Lokal w czynnie społecznym odnowił członek Koła Stefan Świerczek, wraz z kolegami Stanisławem Matusikiem i Feliksem Kąckim. Pracując w „Społem” w Krynicy załatwiłem bezpłatnie wyposażenie biura: 30 krzeseł, szafę i dwa biurka, a Urząd Celny ofiarował maszynę do pisania i metalową szafę na dokumenty. Jedno z uzyskanych pomieszczeń Koła przeznaczono na „Izbę Pamięci Narodowej”.

Członkowie podarowali pamiątki z czasów wojny, dom wczasowy „Helin” ofiarował 7 gablot na eksponaty. Otwarcia Izby dokonano 12.10.1978 roku w obecności władz miejscowych i powiatowych.

W praktyce okazało się, że korzystanie z Izby Pamięci w zimie jest bardzo utrudnione z powodu panującego tam zimna. Lokal posiadał niesprawne kaflowe piece; zastąpiono je wprawdzie zakupionymi przez „Helin” piecami elektrycznymi, nie zdały one jednak egzaminu. W związku z tym czas otwarcia ograniczono do dwóch godzin w niedzielę. Planowano kapitalny remont, jednak bliższa ekspertyza wykazała, że budynek nie nadaje się do remontu, lecz do rozbiórki, z powodu strasznego zagrzybienia. Przekazano zatem decyzją zarządu gabloty i eksponaty Szkole Podstawowej nr 1 w Muszynie, do sali historycznej. Dyrekcja Miejskiej Gospodarki Komunalnej na spotkania zarządu i zebrania plenarne udostępniła nam świetlicę w swoim budynku biurowym „Jaworzyna”, gdzie przeniesiono szafę z dokumentami oraz gablotę ze sztandarem. W pomieszczeniu tym posiedzenia zarządu odbywają się do dnia dzisiejszego.

W związku z napływem nowych członków do Koła na zebraniu sprawozdawczo-wyborczym powołano komisje: historyczną, weryfikacyjną, odznaczeniową, współpracy z młodzieżą, socjalną, ochrony pomników i rewizyjną. Ponieważ wybrano mnie przewodniczącym komisji historycznej, podjąłem po Karolu Rojnie prowadzenie kroniki Koła, ilustrując bieżące wiadomości fotografiami i uzupełniając imiennymi relacjami poszczególnych członków.

W dniu 6 czerwca 1980 roku na zebraniu sprawozdawczo-wyborczym zmieniono dotychczasowy skład zarządu. Ze względu na stan zdrowia zrezygnował z prezesury

Karol Rojna. Nowy zarząd stanowili: prezes – Mieczysław Chwastek, wiceprezesi – Michał Górka, Stanisław Adaśko, sekretarz – Franciszek Kuczek, skarbnik – Władysław Nosal, członkowie – Marian Kruczek, Lech Wewerek. W skład komisji rewizyjnej weszli: Stefan Małecki (przewodniczący), Michał Mamczak, Jan Dernowski.

W roku 1981 przybyło pracy komisji socjalnej, która poza zwykłym rozpatrywaniem wniosków o zapomogi, skierowań do sanatoriów i starań o renty specjalne, rozprawała wśród członków Koła brakujące na rynku towary, takie jak cukier, mąkę czy tłuszcze, uwalniając ich w ten sposób, chociaż częściowo, od stania w długich sklepowych kolejkach. W okresie tym komisja odznaczeniowa opracowała 60 wniosków na Medal za Udział w Wojnie Obronnej 1939 roku i 5 wniosków na Krzyż Kawalerski.



Płk. Mieczysław Chwastek,
prezes Koła w latach 1981-1990

W latach 1982-1989 praca zarządu i komisji polegała na załatwianiu codziennych formalności, związanych z przyjmowaniem nowych członków, występowaniu o odznaczenia, a także zwoływaniu zebrań ogólnych z okazji Nowego Roku, kiedy to przyjmowano sprawozdania zarządu, a przy herbatce i lampce wina składano sobie życzenia, czy też z okazji rocznic wybuchu i zakończenia II wojny światowej, które obchodzono uroczystie, ze sztandarem.

Zebrań sprawozdawczo-wyborcze Koła zwołano dnia 11 grudnia 1988 r. i wybrano nowy zarząd w składzie: prezes — płk. Mieczysław Chwastek, wiceprezes — por. Stefan Małecki, sekretarz — Bolesław Sekuła, skarbnik — Dionizy Gąsiorowski, członkowie — Stanisław Adaško, Jan Dernowski, Józef Winczura, Marian Kocot, Czesław Kmietowicz.

W roku 1989 na zebraniu ogólnym padł wniosek o odbudowie pomnika żołnierzy poległych w czasie I wojny światowej. Rekonstrukcję rozpoczęto od zdobycia środków finansowych na ten cel. Opracowałem apel do przedsiębiorstw oraz pracowników w urzędach i zakładach pracy. Część zakładów odpowiedziała pozytywnie; dyrekcje, które nie dysponowały środkami pieniężnymi zadeklarowały pomoc materiałową i usługi transportowe. W kwietniu w trakcie „wizji lokanej” stwierdzono, że — wobec znacznej dewastacji pomnika — rekonstrukcja wymagać będzie dużych nakładów. Zarząd Koła w porozumieniu z wojskiem oraz członkami Towarzystwa Miłośników Ziemi Muszyńskiej, mając zapewnioną pomoc z zakładów pracy, podjął decyzję o odbudowie całości przy skróceniu skrzydeł bocznych. Mnie przydzielono organizację prac, zakup materiałów i wyszukanie wykonawców.

Dzięki pomocy Towarzystwa Miłośników Ziemi Muszyńskiej oraz żołnierzy nie było problemów z pracami ziemnymi, które udało się szybko ukończyć. Trudności wyłoniły się przy poszukiwaniu kamieniarza, który wykonałby mur i filarki. W końcu zamówienie przyjął młody rzemieślnik p. Świętach, który w terminie pracę wykonał. Balustrady zrobił warsztat kowalski Stanisława Wrony. Koszt budowy pomnika pokryły w połowie dotacje zakładów pracy i składki poszczególnych pracowników oraz członków różnych organizacji, w połowie prace społeczne. Na wyróżnienie zasłużyła Rolnicza Spółdzielnia Produkcyjna Złockie, która użyczyła nam transportu.

Odnowiony pomnik odsłonięto 10.11.1989 roku, po mszy św. odprawionej w intencji żołnierzy poległych w I i II wojnie światowej, spoczywających na miejscowym cmentarzu. Pomnik poświęcił ksiądz proboszcz kanonik Józef Wierzbicki, przy licznych udziałach mieszkańców Muszyny. O rekonstrukcji pomnika powiadomiono konsulat austriacki w Krakowie, który informację przekazał do Wiednia, skąd Koło otrzymało podziękowanie.

W maju 1990 na Kongresie Związku Kombatantów zaproponowano szereg zmian w dotychczasowym statucie, w wyniku których wielu członków zostało pozbawionych prawa przynależności do Związku. W Muszynie zakwestionowano akta 28 członków i 4 podopiecznych; dokumentację przesłano do Warszawy. Reszta otrzymała nowe legitymacje. W skali kraju powtórnej weryfikacji poddano około 250 tysięcy osób. Kongres zmienił też dotychczasową nazwę na Związek Kombatantów Rzeczypospolitej Polskiej i Byłych Więźniów Politycznych.

Po zmianach politycznych w Polsce w organizacji dotychczas jednolitej wystąpiły duże tendencje odśrodkowe i Związek podzielił się na różne grupy, których w chwili obecnej jest około 150-ciu.

15.05.1990 roku z funkcji prezesa Koła zrezygnował płk. Mieczysław Chwastek, a jego miejsce zajął dotychczasowy wiceprezes, piszący te słowa por. Stefan Małecki.



Por. Stefan Małecki,
żołnierz kampanii wrześniowej
i 2. Korpusu we Włoszech, obecny prezes Koła
(fot. wykonano we Włoszech, w 1946 r.).

Zarząd w dalszym ciągu kontynuował prace przy renowacji pomnika z 1915 roku. W roku 1991, dzięki dotacji Urzędu Miasta, wymieniono starą popękaną płytę, jak również zamówiono dwie mniejsze, na których znalazło się tłumaczenie tekstu niemieckiego na język polski oraz nazwiska poległych. *(Na temat zrekonstruowanego pomnika pisaliśmy w AM 95, w artykule Oktawiana Dudy pt. Cmentarz wojenny w Muszynie, s. 34 – przyp. red.).*

W roku 1990 nastąpiła zmiana systemu przyznawania zapomóg. Dotychczas Koło otrzymywało środki na ten cel bezpośrednio z Zarządu Wojewódzkiego. Obecnie koordynatorem został Urząd Miasta, który wypłaca zapomogi na wniosek Koła w ramach przyznanego mu limitu środków.

W roku 1991 na spotkaniu noworocznym Koła po raz pierwszy gościł ksiądz proboszcz kanonik Józef Wierzbicki, który przemówił do zebranych i przełamał się z nimi opłatkami. W zebraniu wzięły udział także władze wojewódzkie Związku i burmistrz miasta Kazimierz Miazga.

Zarząd muszyńskiego Koła od dawna planował umieszczenie tablicy pamiątkowej na willi „Helin”, gdzie w okresie ostatniej wojny mieściła się placówka gestapo. Poprzednie kierownictwo domu zgłaszało pewne wątpliwości, martwiąc się o samopoczucie wczasowiczów. W 1992 roku nowy kierownik, Zbigniew Tokarczyk, bez zastrzeżeń zaakceptował projekt. Posiadając dotację Banku Spółdzielczego zlecono wykonanie tablicy firmie kamieniarskiej Żarneckiego w Krakowie. Uroczystość odsłonięcia połączono z obchodami rocznicy wybuchu II wojny światowej (31.08.1992). Tablicę poświęcił ksiądz proboszcz.

Pieniądze, które pozostały Kołu po wykonaniu tablicy na „Helinie”, postanowiono przeznaczyć na uporządkowanie cmentarza żydowskiego. Wystarczyło niestety

jedynie na wycięcie krzewów zasłaniających niemal całkowicie nagrobne maceby. Koło starało się następnie o dotację z Wojewódzkiego Biura Konserwacji Zabytków, jednak nie posiadało ono środków na sfinansowanie tego celu. W latach następnych sprawą zajął się burmistrz Adam Mazur; cmentarz uporządkowano i ogrodzono.

Na noworocznym spotkaniu w roku 1994 wysunięto wniosek w sprawie zakupu nowego sztandaru dla Koła. Postanowiono koszt sztandaru pokryć ze składek członków Koła. Najtańszymi i terminowymi wykonawcami okazały się Siostry „Pasterki” z Krynicy, które uszyły sztandar według projektu otrzymanego z Zarządu Wojewódzkiego. Poświęcenia dokonał ksiądz proboszcz w trakcie mszy św. dnia 10.11.1994 r. Po mszy złożono na Rynku pod obeliskiem kwiaty, a następnie w szkole nr 1, po okolicznościowych przemówieniach, przedstawiciel Zarządu Wojewódzkiego wręczył mi sztandar, jako prezesowi muszyńskiego Koła. Po prezentacji przekazałem sztandar pocztowi sztandarowemu: Józefowi Winczurze, Stanisławowi Adaśce i Bolesławowi Sekule. Obecnie sztandar uczestniczy w uroczystościach państwowych, kościelnych (Boże Ciało), pogrzebach członków Koła w całej Gminie, a także w uroczystościach specjalnych – lokalnych i wojewódzkich.

Pomnik Antoniego Kity na ulicy Ogrodowej postawiony został w latach 60-tych bez zgody właścicielki posesji. Ponieważ zarząd wcześniej już stwierdził, że obelisk jest popękany i należy go wymienić, wyszukałem nową lokalizację przy zbiornikach wodnych, gdzie teren ochronny należy do Gminy. Po uzyskaniu zgody burmistrza na postawienie pomnika w nowym miejscu i pozyskaniu przez Gminę środków finansowych na ten cel z województwa, zleciłem zaprojektowanie pomnika inż. Januszowi Krzyżanowskiemu, a jego wykonanie zakładowi kamieniarskiemu w Nowym Sączu.

Członek Koła Józef Winczura oczyścił tablicę i zamontował na stałe Krzyż Walecznych (poprzedni wandalę oberwali). W przeddzień rocznicy wybuchu II wojny światowej w 1995 roku nowy pomnik poświęcił ksiądz Marek Kuzak, a odsłonił przewodniczący Gminnej Rady Narodowej, burmistrz i ja, jako prezes Koła. Okolicznościowe przemówienie wygłosił między innymi burmistrz Adam Mazur, który wniósł duży wkład w odbudowę pomnika.

W planach Zarządu Koła pozostaje jeszcze rekonstrukcja nagrobka Jerzego Rolanda, która będzie możliwa po ewentualnym uzyskaniu środków z Urzędu Wojewódzkiego, gdzie złożono odpowiedni wniosek.

W roku 1997 upłynął termin urzędowania dotychczasowego zarządu. Walne zgromadzenie członków wybrało nowy skład zarządu, który po ukonstytuowaniu przedstawia się następująco: prezes – Stefan Małecki, wiceprezesa – Michał Menczak, Stanisław Adaśko, sekretarz – Bolesław Sekuła, skarbnik – Marian Kocot.

W ciągu 50 lat przez muszyńskie Koło przewinęło się 166 osób. Obecnie Koło liczy 68 członków. Niestety w ostatnim okresie, z uwagi na wiek, rocznie ubywa Kołu kilku członków. Szereg osób w okresie przynależności do Koła pracowało na różnych odpowiedzialnych stanowiskach, jak również angażowało się w działalność społeczną, co zaowocowało przyznaniem im szeregu odznaczeń za pracę zawodową lub społeczną w okresie pokoju. Odznaczenia takie otrzymało: Krzyż Polonia Restituta: oficerski – 2 osoby, kawalerski – 37 osób, Krzyż Zasługi: złoty – 10,

srebrny — 11, brązowy — 9, Medal 10-lecia — 8, Medal 40-lecia — 24, Medal Zasłużonych dla Województwa Nowosądeckiego: złoty — 9, srebrny — 3.

Odznaczenia bojowe otrzymało również wiele osób: Krzyż Virtuti Militari — 1, Krzyż Walecznych — 2, Krzyż Partyzancki — 5, Krzyż Oświęcimski — 10, Krzyż Zasługi na Polu Chwały — 4, Krzyż Czynu Zbrojnego Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie — 2, Krzyż Kampanii Wrześniowej — 1, Medal Zwycięstwa i Wolności — 32, Medal za Warszawę — 6, Medal za Odrę i Nysę — 7, Medal za Udział w Wojnie Obronnej 1939 roku — 76, Medal za Utrwalenie Władzy Ludowej — 9, Odznakę Grunwaldzką — 17.

Podsumowując okres 50-letniej działalności Koła w Muszynie, można śmiało powiedzieć, że było ono cały czas aktywne, a dzięki zgranemu i zaangażowanemu w pracy społecznej zespołowi może dziś z dumą patrzeć na swe osiągnięcia w propagowaniu historii Muszyny wśród przyjeżdżających wczasowiczów, jak i utrwalaniu miejsc pamięci narodowej, po to, by pamięć o tych, którzy oddali za Ojczyznę życie — nie zaginęła.

Opracowano na podstawie Kroniki Koła.



Zarząd Koła muszyńskich kombatanatów (1997 rok).

Stanisław Gajewski

LEO J. DULACKI

AMERYKAŃSKI GENERAL – WNUK MUSZYŃSKIEGO BURMISTRZA

Antoni Jurczak, długoletni burmistrz Muszyny (1912-1938) i jeden z ojców muszyńskiego uzdrowiska, miał pięć córek. Najstarsza z nich, Anna (ur. 1882, zm. 1947), wybrała sobie na towarzysza życia Stanisława Dziulackiego (ur. 1878, zm. 1962) rodem z Tarnowa, który w 1900 roku wyemigrował z Polski, a w roku 1901 dotarł do Stanów Zjednoczonych. Po urządzeniu się w nowym kraju ściągnął młodą narzeczoną za ocean, a w dniu 7 lipca 1903 roku odbył się ich ślub w Pittsburghu. Z małżeństwa państwa Dziulackich, którzy uprościli formę swego nazwiska na Dulacki (Stanisław używał imienia Stanley), narodziło się dziewięcioro dzieci. Jednym z nich był Leo, urodzony w Omaha (stan Nebraska) w roku 1918.



ANNA JURCZAK & STANLEY DULACKI
Wedding Photo
1903
Pittsburgh

Leo J. Dulacki uczęszczał do Omaha South High School i Creighton University, po ukończeniu którego otrzymał patent oficerski w stopniu podporucznika w US Marine Corps.

W okresie II wojny światowej brał udział w walkach w oddziałach Piechoty Morskiej (Marines). Od początku pełniąc służbę w Marynarce Stanów Zjednoczonych na lotniskowcu USS „Hornet”, uczestniczył w słynnym ataku lotniczym na Tokio, przeprowadzonym, z tego lotniskowca, przez płk. Doolittle’a w kwietniu 1942 roku, przy użyciu samolotów typu „Mitchell”. Na lotniskowcu „Hornet” Leo Dulacki pozostał aż do jego zatopienia w bitwie przy Santa Cruz na Guadalcanal. Po storpedowaniu okrętu przez 33 dni samotnie pływał po oceanie w ratunkowej dingi; kiedy w końcu został odnaleziony, ważył niewiele ponad 30 kilogramów.

Następnie brał udział w wielu kampaniach na Pacyfiku, służąc jako dowódca oddziałów Marines na lotniskowcu USS „Belleau Wood” aż do bitwy o Filipiny w październiku 1944 roku, w której to lotniskowiec, wielokrotnie uszkodzony, został wycofany i odesłany do Stanów Zjednoczonych do remontu.

Po drugiej wojnie światowej Leo Dulacki pełnił służbę w różnych bazach morskich i posterunkach marynarki na terenie Stanów Zjednoczonych, a także na okrętach. W roku 1949, po ukończeniu Szkoły Języka Rosyjskiego, pełnił przez dwa lata funkcję asystenta attaché morskiego w ambasadzie amerykańskiej w Helsinkach. Następnie, w czasie wojny koreańskiej, dowodził batalionem w 1 Dywizji Piechoty Morskiej, po czym, jako członek delegacji, wziął udział w negocjacjach rozejmowych w Phanmun-dzom, które doprowadziły do przerwania wojny i jej zakończenia.

W latach 1958-1961 pracował w ambasadzie amerykańskiej w Moskwie, najpierw w charakterze asystenta attaché morskiego, a potem attaché morskiego ambasady Stanów Zjednoczonych. Po powrocie z Moskwy pracował jako członek wspólnego sztabu Szefów Połączonych Sztabów oraz w Agencji Kontrwywiadu w Washington DC.

W roku 1965 po ukończeniu Naval War College otrzymał tytuł M.Sc. Wydziału Stosunków Międzynarodowych na George Washington University.

W latach 1965-66 był w Wietnamie doradcą Szefa Sztabu Wywiadu III Morskich Sił Desantowych, a później Szefem Sztabu 3 Dywizji Piechoty Morskiej. Po powrocie do Stanów Zjednoczonych przejął obowiązki Kierownika Centrum Dowodzenia Piechoty Morskiej w Washington DC. W czasie ich pełnienia, w roku 1967, został awansowany do stopnia generała brygady. W latach 1968-69 dowodził 5 Dywizją Piechoty Morskiej w Kalifornii, po czym wrócił do Wietnamu i objął stanowisko doradcy Szefa Sztabu Operacyjnego, a później Szefa Sztabu III Sił Desantowych Marynarki.

Wrócił do Stanów Zjednoczonych w roku 1970 i objął dowództwo 4 Dywizji Piechoty Morskiej, stacjonującej w Kalifornii, jednocześnie awansując do stopnia generała majora. W kwietniu 1973 roku został powołany na stanowisko Szefa Personalnego Piechoty Morskiej Stanów Zjednoczonych w Kwaterze Głównej w Waszyngtonie. Został promowany w maju 1973 roku do stopnia generała porucznika, otrzymując trzecią gwiazdkę generalską.

Z dniem 1 stycznia 1974 roku Lieutenant General (generał porucznik) Leo J. Dulacki przeszedł w stan spoczynku, po ponad 32-letniej służbie w US Marine Corps.

Obecnie zamieszkuje w Carlsbad w Kalifornii. Za zasługi odznaczony został wieloma orderami i medalami amerykańskimi, a także zagranicznymi.



Jako jedyny z liczного rodzeństwa generał Dulacki dobrze mówi po polsku. Nigdy nie zapomniał o swoim polskim rodowodzie, czego dowodem jest opracowane niezwykle starannie dzieło jego autorstwa: „Genealogia Rodzin Dulackich i Jurczaków”, wydana w języku angielskim. Zawiera ona kopalnię wiedzy o polskich i amerykańskich losach obu rodzin oraz szereg wspaniałych fotografii, w tym także starych, z początku XX wieku. Praca ta przygotowana została, jak należy sądzić, z myślą o amerykańskich członkach rodziny, aby pamiętali o kraju przodków.

Generał Dulacki był dwukrotnie w Polsce. Pierwszy raz w roku 1961, kiedy to w trakcie swojej misji w Moskwie odwiedził nasz kraj i spotkał się dyskretnie z rodziną w Warszawie. W 1989 r. przybył do Polski ze swoim bratem Edwardem, odwiedził wtedy także Muszynę. Upamiętnia to zdjęcie, zamieszczone we wspomnianej historii rodziny, przedstawiająca generała na tle znaku drogowego z nazwą „Muszyna”...

Od redakcji:

Autor artykułu jest najbliższym żyjącym w Polsce krewnym generała Leo Dulackiego – ich matki były rodzonymi siostrami, córkami burmistrza Antoniego Jurczaka.

Wiesław Kokoszka

KAMIENIOŁOM NA WAPIENNEM

Potężne tumany pyłu przysłaniały widok na całą zachodnią stronę doliny Popradu, zwięzającą się pod Suchą Górą. Gromady spłoszonych i zdeorientowanych ptaków, które znalazły się bezpośrednio w strefie wybuchu, w popłochu szukały bezpiecznego schronienia. Potem już tylko potężny huk rozrywał powietrze, aby po chwili wszystko wróciło do poprzedniego stanu.

Taki obraz, widziany z ogrodu moich dziadków, Felicji i Michała Pyrciów, zapamiętałem z dziecięcych lat. Powtarzał się on niemal codziennie. Szczególnie utkwił mi w pamięci odłam skalny wielkości pięści, który po wystrzale spadł niemal u moich stóp. Nie muszę dodawać, że detonacje wzbudzały ogromne zainteresowanie wśród gromadki bawiących się dzieci. Była to dla nas jedna z niewielu atrakcji tej cichej, spokojnej dzielnicy Muszyny.

Wystrzał w kamieniołomie poprzedzał mozolny odgłos sprężarki i młotów pneumatycznych, potem następował złowieszczy, trzykrotny głos syreny ostrzegający o prowadzeniu robót strzałowych. Zamykane były dla ruchu pieszego i kołowego drogi z trzech stron doprowadzające w strefę rozrzutu kamienia; odpowiedzialni za bezpieczeństwo pracownicy musieli mieć również na uwadze przebiegającą w strefie rozrzutu linię kolejową, łączącą Muszynę z Czechosłowacją — była to bardzo obciążona, jeżeli chodzi o częstotliwość przejazdu, trasa.

Według przekazywanych przez okolicznych mieszkańców informacji, pozyskiwanie kamienia dla celów budownictwa indywidualnego datuje się od niepamiętnych czasów — odbywało się ono systemem gospodarczym. Natomiast pierwsze wzmianki o eksploatacji w celach przemysłowych pojawiają się w latach 1874-1876, w trakcie budowy linii kolejowej Tarnów — Orłów oraz tunelu w Żegiestowie. Znaczące ilości kamienia użyto wtedy do budowy filarów mostów, które to prace wykonywali robotnicy włoscy (według ustnej tradycji, przekazywanej przez mieszkańców Wapiennego, byli to jeńcy lub więźniowie).

W Atlasie Geologicznym Galicji, wydanym nakładem Wydziału Krajowego Królestwa Galicji i Lodomeryi, a opracowanym na podstawie badań geologicznych prowadzonych przez dra W. Szajnochę w 1891 roku, kamień z okolic Muszyny został zakwalifikowany jako „piaskowiec ciężkowicki”. Kamieniołom na Wapiennem jest zaznaczony na tej mapie, podobnie zresztą jak kilka innych w pobliżu miasta.

Okolice Muszyny do dzisiaj są zasobne w minerał skalny — w najbliższym sąsiedztwie istnieją nadal czynne kamieniołomy. Największy to kamieniołom w Wierchomli Wielkiej, specjalizujący się w produkcji tłucznia potrzebnego do budowy magistrali kolejowych. Natomiast kamieniołom w Barcicach nastawia się na kamień budowlany, szczególnie na cieszącą się obecnie sporym wzięciem tzw. „amerykanke”, czyli płytki szczypane na małe prostokąty o grubości ok. 5 cm, służące do „okładki”

dekoracyjnej murów betonowych. Istniał również Zakład Eksploatacji Kamienia w Tyliczu, ten jednak podzielił los kamieniołomu na Wapiennem. Jakościowo kamień z Wapiennego był bardzo dobry – piaskowiec okresu polodowcowego, powstały wskutek scementowania ziarn piasku spoiwem krzemionkowym, wapiennym, minerałami ilastymi i fosforanami. Potocznie nazywano go szarogłazem górskim (in. waka, odmiana piaskowca bogata w okruchy skalne, o kolorze szarym lub szarzielonym).

W okresie międzywojennym surowiec skalny z Wapiennego wykorzystano do budowy Szkoły Podstawowej nr 2 (pierwsza połowa lat trzydziestych).

W trakcie okupacji niemieckiej zainteresowano się poważnie pozyskiwaniem i wywożeniem kamienia transportem kolejowym; wykorzystano w tym celu linię kolejową oraz adaptowano istniejące wzniesienie w celu bezpośredniego załadunku urobku na wagony. Do dnia dzisiejszego wśród starszych mieszkańców Folwarku i Wapiennego zachowała się nazwa „Ładownia” – jest to miejsce, gdzie rosną teraz akacje, w bezpośrednim sąsiedztwie kamieniołomu.

Po okresie zawieruchy wojennej przystąpiono do odbudowy kraju. Materiał budowlany miał ogromne wzięcie, nastąpił więc wtedy okres świetności kamieniołomu. Krakowskie Zakłady Doświadczalne utworzyły Kopalnię Kamienia, wybudowano wówczas kruszarkę kamienia, której pozostałości znajdują się po dziś dzień w miejscu pętli autobusowej na ulicy Podgórznej. Planowano wybudować kolej wąskotorową, prowadzącą od kamieniołomu do stacji kolejowej. Od strony ulicy Ogrodowej, w miejscu domostwa państwa Przybylskich, miała znaleźć się rampa przeładunkowa dla wagonów. Przeszkolono szereg pracowników w dziedzinie budowy i eksploatacji kolejki wąskotorowej. Zgromadzono już konieczne do budowy materiały, w tym szyny, rozjazdy, zwrotnice, magazynując je na terenie „Rybarskiej Łąki”. Do planowanej inwestycji jednak z wielu względów nie doszło. Wybudowano natomiast budynki hotelowe dla przyjezdných pracowników (w tym okresie zatrudniano około 60 osób) oraz pomieszczenia biurowe, które zlokalizowano na posesji Józefa Kozy na Folwarku.

Kierownikiem kamieniołomu w czasie jego największego rozkwitu był Marian Stefański. W tym okresie pozyskiwanie surowca skalnego odbywało się poprzez strzelanie. Do tego celu wybudowano bunkier składowy materiałów wybuchowych; można go obejrzeć, idąc na wycieczkę do „Zbójckiej Groty” – znajduje się u podnóża góry. Obowiązujące przepisy, dotyczące magazynowania materiałów wybuchowych, zmusiły późniejszego eksploatatora kamieniołomu do wybudowania nowego magazynu, z zachowaniem odpowiednich stref ochronnych. Nazwano ten obiekt „nową prochownią”; położony jest w drodze na Wesołówkę za domem pani Kulpińskiej. Materiał, którego używano do wybuchów, nazywał się Amonit II. Charakteryzował się niezbyt dużą mocą, stosowano go jednak ze względu na małą strefę ochronną. Osobą odpowiedzialną za przechowywanie materiałów wybuchowych oraz prowadzenie robót strzałowych był Jan Długosz. Przenosił on materiał wybuchowy w odpowiednim pojemniku zawieszonym na plecach, a w celu zachowania środków ostrożności, jako eskorta, towarzyszyło mu zawsze dwóch innych pracowników. Materiał wybuchowy umieszczany był w otworach, wydłubywanych

po między przerostami skalnymi (nazywano to „pazuchami”), lub wierconych ręcznie w skałę. W późniejszym okresie Zakład wzbogacił się o sprężarkę i otwory wykonywano młotami pneumatycznymi. Po umieszczeniu materiału wybuchowego zakładano lont o długości około 3 m, po czym podpalano. Wymagało to ogromnej zręczności i sprytu, gdyż należało jednocześnie podpalić w kilku punktach, po czym bezpiecznie schronić się w przeznaczonym do tego miejscu. Technika zawitała i tutaj z biegiem czasu. Lont zastąpiono przewodami elektrycznymi, które po odpowiednim połączeniu z bezpiecznego miejsca zasilano impulsem elektrycznym, co powodowało wybuch. Pozyskiwany kamień transportowano do kruszarki, skąd otrzymany tłuczeń ciągnikiem przewożono do stacji kolejowej i tam przeładowywano go na wagony.

Zapotrzebowanie na kamień było olbrzymie. Przedsiębiorstwa do budowy dróg były w stanie spożytkować każdą ilość. Natomiast kamień stosowany w budownictwie ładowany był na furmanki ręcznie, a po przewiezieniu na stację kolejową również ręcznie przeładowywany na wagony. Trudnili się tym okoliczni chłopcy — pomimo ciężkiej pracy chętnych nigdy nie brakowało. Koleją urobek skalny transportowano na place budów, szczególnie do budowy wielkiego kombinatu stali w Nowej Hucie. Również i Muszyna skorzystała dużo z swoim surowcem skalnym, gdyż użyto go do budowy wałów przeciwpowodziowych. Do tejsze inwestycji wykorzystano także ogromne ilości ziemi, którą pozyskiwano w trakcie prowadzenia prac odkrywkowych. Ostatni eksploatacator kamienia użył go do regulacji rzek: Szczawnika i Muszynki, którą prowadzono w połowie lat siedemdziesiątych. Widoczną dla każdego muszynianina pamiątką jest postawiony w Rynku pomnik ku czci poległych mieszkańców Muszyny, wykonany z ogromnej kilkunetonowej skały pochodzącej z kamieniołomu na Wapiennem.

Praca w kamieniołomie wymagała dużej siły i sprawności fizycznej, górnicy pracujący na ścianie zdani byli tylko na siebie. Uwieszeni na pasach bezpieczeństwa, asekurowani przez współtowarzyszy pracy, łomami wydłubywali odłamy skalne, które z impetem spadały na najniższy pokład, gdzie młotami kruszono je na mniejsze części. Trafiały się też skały bardzo twarde, zwane w żargonie ziarniakami i żeleźniakami; ich rozbicie wymagało praktyki w zawodzie, gdyż tylko doświadczony górnik wiedział, w które miejsce należy uderzyć, aby osiągnąć pożądany skutek. Młody robotnik niekiedy musiał spożytkować mnóstwo energii, podczas gdy stary wyga jednym uderzeniem kruszył niepokorny gład. Cykl pracy górników zamykało oszacowanie ilości urobku przez nadzór (w celu naliczenia wynagrodzenia) i załadunek na furmanki.

Ogromnym utrudnieniem dla górników była sama lokalizacja kamieniołomu na stoku południowym. W lecie panowały tam bardzo wysokie temperatury, żeby więc wykorzystać maksymalnie siły, pracowano od godziny piątej rano. Zimą natomiast od skał wiało chłodem, co przy mrozach potęgowało odczucie zimna. Bywały też i bardziej przyjemne chwile w pracy górników. Szczególnym dniem był corocznie 4 grudnia — święto Barbary, patronki górników. Odbywały się wtedy spotkania, na które pracodawca posiadał niezbędne środki finansowe. Górnicy otrzymywali nagrody pieniężne, nie brakowało także wówczas tradycyjnego jadła i napitku.

Kadra kierownicza musiała posiadać niezbędne uprawnienia, wydawane po ukończeniu kursu dozoru górniczego w Prusach pod Krakowem, oraz kursu wyższego dozoru górniczego organizowanego w Głuchołazach na Śląsku Opolskim. Regulamin Górniczy według przekazu osób, od których zdobywałem informacje, „pisany jest krwią” i przestrzeganie go to pierwsza i najważniejsza zasada pracy nadzoru i samych górników.

W połowie roku 1953 Spółdzielnia Pracy „Suomin” z Tarnowa rozpoczęła eksploatację kamieniołomu, przejmując od Krakowskich Zakładów Doświadczalnych część załogi. Zredukowano ją jednak do 30 pracowników – wyłącznie miejscowych. Zasada pozyskiwania surowca nie uległa zmianie. Kierownictwo nad kopalnią przejął Jan Szost, a jego późniejszym zastępcą został Stanisław Styliński. Na krótko kadencję Jana Szosta przerwał kierownik z Tarnowa, Józef Kosakowski.

Co pięć lat należało uzyskać zgodę Urzędu Górniczego na eksploatację kamienia. Z powodu małej strefy Urząd Górniczy niechętnie udzielał zezwolenia. Pomimo próśb i naginania prawa, coraz trudniej było uzyskać stosowne zezwolenie. Władze miejskie również, kierując się względami bezpieczeństwa i ciągłymi skargami okolicznych mieszkańców, niechętnie były lokalizacji kamieniołomu. Wobec tych faktów w roku 1973 Spółdzielnia „Suomin” zakończyła eksploatację. Jeszcze przez następny rok KPDWI prowadziło wydobywanie, a pozyskany surowiec używano do regulacji okolicznych rzek i potoków. Urząd Górniczy w końcu definitywnie zakazał eksploatacji kamienia.

Wynajęty potężny spychacz przez kilka tygodni z górnej części kamieniołomu przemieszczał zwaly ziemi, które zasypały w całości wyrobisko, przysłaniając pokłady eksploatowanego kamienia. Powstała w miarę równomierna bryła, którą dzisiaj porastają różnorodne rośliny. Być może technika pozwoli kiedyś powrócić do eksploatacji uspiionych pokładów skalnych. Surowca bowiem, jak wykazały badania geologiczne, są tam zmagazynowane ogromne ilości.



Kamieniołom na Wapiennem w 1964 roku (fot. Adam Czarnowski).

Adam Ziemianin

NIEBO NAD MUSZYNĄ

Jest święte niebo nad Muszyną
jakiego chyba nie ma nigdzie
wiersz można pisać na tym niebie
jaskółki czarnym jak noc skrzydłem

Z jednej strony wsparte na Malniku
całym swym niebnym ciężarem
z drugiej — korony sędziwych lip
wciąż dźwigają niebieską powałę

W niebie tym mieszkają święci
cicho krzątają się nad ranem
czasem chcieliby do nas wrócić
żeby zrywać muszyński dziurawiec

Takiego nieba nie znajdziesz
jak święte niebo Muszyny
pod niebem tym się krzątamy
od wiosny wierni mu — aż do zimy

Kontakt z naturą, miłość, urok codziennej chwili, obcowanie z innymi, szacunek dla ludzi, sztuka wyrażenia intymności — to tylko niektóre elementy określające świat poetycki Ziemianina. Przy tym duża kultura literacka, przejawiająca się m.in. w umiejętnym przywoływaniu tradycyjnych rozwiązań wersyfikacyjnych i brzmieniowych.

Dariusz Pawelec — „Z Krakowa i okolic”
„Nowe Książki” nr 7, 1996 r.

Mocną stroną liryki autora „Ulicy Ogrodowej” jest nadal humor, dar podpatrywania świata i ludzi przez dziurkę od klucza, a wszystko to stopione z czystym liryzmem. Dzisiejszy Ziemianin zna o wiele bardziej od dawnego idealisty - mitotwórcy słabostki i przywary człowiecze. Bohaterowie jego wierszy mają ich bez liku, jakkolwiek jest im to — poprzez ciepło-rubaszny humor Ziemianina — wybaczone.

Józef Baran — „Ludzieńkowie z Muszyny”
„Gazeta Krakowska” z 3.09.1996 r.

Adam Ziemianin

PRZY OGNISKU NAD SZCZAWNICZKIEM

Busi i Leszkowi Kleczkom

Siedzimy razem przy ognisku
gwiazdy spadają nam na głowę
ogień jest wielki i okrutny
gałęziom ogryza młodą korę

Rzucamy do ognia listy
te najpiękniejsze — nigdy nie napisane
płomienie wciąż w upartym szepcie
same składają się na amen

Czasem kieliszek z wódką czystą
na cienkiej nóżce przejdzie między nami
i chce się śpiewać chce się wyć
ze szczęścia które właśnie mamy

Siedzimy razem przy ognisku
gwiazdy spadają nam na głowę
konary siwieją mocno nadpalone
Bóg sypie włosy nam popiołem

Adam Ziemianin

MUSZYŃSKIE PODBIAŁY

Podbiały
to miękkie ślady
aniołów
po nieprzespanej
nocy

Idę po podbiałowej łące
z anielską cierpliwością
może i mnie dopuszczą
do swej tajemnicy

Adam Ziemianin

NA ŚMIERĆ ROMKA GOMÓŁKI

W naszych młodzieńczych harcach
śmierć wydawała się nam
poważną panią
uważaliśmy nawet że mieszka
daleko za Popradem
aż po słowackiej stronie
i że nosi podkolanówki
tak jak ta z „Jasełek”
granych w naszym Domu Zdrojowym

Graliśmy jej więc na nosie
płynąc na kruchych krach Popradu
strącając szyszki z najwyższych drzew
czy skacząc na główkę
do niepewnej popradowej wody
lubiłeś zaglądać jej w oczy
dlatego musiała cię polubić

Zostało parę listów po tobie
ze Słupska i ze Szczecina
strzępy rozmów
odwiedziny w Krakowie

Zostań więc chociaż w tym wierszu

Nie ma wątpliwości, że Ziemianin jest czarodziejem. Jego proste słowa i ułożone z nich zdarzenia i sytuacje działają się chyba rzeczywiście, lecz przeniesione w przedziwny poetycki kosmos stają się światem i bytem metafizycznym. Taka właśnie jest cała poezja Adama Ziemianina. Zwyczajnie czarodziejska!

Andrzej Warzecha — „Ulica zaczarowana”
„Dziennik Polski” z 28.11.1996 r.

Liryka Adama Ziemianina jest liryką równowagi między wiarą w rozumne ułożenie świata a zwątpieniem w jego sens, między grozą a radością życia. Jest także wyrazem nadziei, że nasze słowa i czyny zostaną sprawiedliwie policzone.

Janusz Drzewucki — „Święto codzienności”
„Twórczość” nr 12, 1996 r.

Małgorzata Kmietowicz-Skibińska

WSPOMNIENIE O DOKTORZE FRANCISZKU KMIETOWICZU SENIORZE BURMISTRZU KRYNICY

Mojego dziadka niestety nie znalazłam, dzięki jednak przechowywanej w rodzinie jego pamięci, mogę przedstawić tę postać, jakże dla Krynicy zasłużoną i jakże w mroku historii Krynicy skrytą.

Urodził się w 1863 roku w Nowym Sączu, gdzie ukończył gimnazjum. Studia medyczne odbył w Krakowie na Uniwersytecie Jagiellońskim, uzyskując dyplom doktora medycyny w 1890 roku. Po dyplomie objął stanowisko asystenta na wydziale lekarskim, po czym spędził krótki okres na Uniwersytecie w Wiedniu. Był jednak zbyt wielkim patriotą, by tam pozostać — czy gdziekolwiek indziej — z dala od ukochanych, rodzinnych stron. Dlatego też w 1891 roku zdecydował się osiąść na stałe w Krynicy, gdzie przyjął obowiązki lekarza gminnego. Odtąd nieprzerwanie pracował w Krynicy i dla Krynicy. Wśród swoich licznych pacjentów pozostawił niezatarte wspomnienie niezwykle ofiarnego lekarza — przyjaciela, służącego swą wiedzą i bogatym doświadczeniem zarówno możliwym, jak i najbiedniejszym, którym często udzielał bezinteresownej pomocy.

Dzięki wybitnym zdolnościom fachowym i zaufaniu miejscowego społeczeństwa piastował długie lata (1914-1927) urząd burmistrza i prezesa Komisji Zdrojowej w Krynicy. Jako burmistrz zbudował magistrat z dwiema halami targowymi (obecnie Urząd Gminy Uzdrowskiej) i doprowadził uzdrowisko do rozkwitu. Był współtwórcą całej, nowoczesnej gospodarki: planów regulacyjnych, wodociągów, kanalizacji, nowych łazienek mineralnych, a więc inwestycji, dzięki którym Krynica — po I wojnie światowej i odzyskaniu niepodległości Polski — stała się nowoczesnym uzdrowiskiem na miarę europejską. W czasie jego kadencji powstała także plebania, dom katolicki itp. Za pracę zawodową i społeczną został odznaczony w 1928 roku krzyżem oficerskim orderu Polonia Restituta, a Rada Miejska Krynicy nadała mu honorowe obywatelstwo.

Rozmiałowany był w Krynicy i jej okolicach, dlatego bibliografia jego prac jest niemała. Zachwycają te dzieła wspaniałym językiem i zaskakują znajomością poruszanych tematów. Mimo, że dziadek kształcił się w okresie zaborów, zawsze z zamiłowaniem posługiwał się piękną, czystą polszczyzną w licznych rozprawach naukowych i monografiach o Krynicy oraz ogłaszanych często artykułach w pismach codziennych i specjalistycznych z zakresu leczenia uzdrowskiego. Do najciekawszych jego prac należą: „Z Podkarpacia zachodniego” i swoiste cacko, już rzadkość bibliograficzna, „Ilustrowany przewodnik po Krynicy”, wydany w 1899 roku.

Dzieje rodziny związanej od 1891 roku z Krynica łączą się z dwiema willami: „Pod Kosynierem” i „Dewajtisem”. W tej pierwszej (obecnie mieści się tu Szkoła Muzyczna)

dziadek prowadził praktykę lekarską od 1891 do 1925 roku, tam też zapoczątkował swoje zbiory ornitologiczno-przyrodnicze, dając upust swoim rozlicznym zainteresowaniom, do których należało także stolarstwo artystyczne. W 1925 roku zakończył budowę willi „Dewajtis”, do której przeprowadził się z żoną Kazimierą z Rzaskich i pięcioma synami: Franciszkiem juniorem — późniejszym doktorem medycyny i docentem Zakładu Farmakologii Doświadczalnej Uniwersytetu Jana Kazimierza we Lwowie, Karolem — architektem, Kazimierzem — doktorem medycyny, późniejszym wieloletnim lekarzem zdrojowym w Krynicy i moim ojcem, Stanisławem (zginął w Oświęcimiu) — kupcem, oraz Tadeuszem — agronomem. Czterech spośród nich brało czynny udział w walkach o niepodległość Polski. W tejże willi dziadek zorganizował i prowadził, wraz z synem Franciszkiem juniorem, pierwszą w Krynicy pracownię rentgenowską i analityczną oraz gabinet fizykoterapii.



Doktor Franciszek Kmiotowicz z synami. Stoją od lewej (wg starszeństwa):
Franciszek - junior, Karol, Stanisław, Kazimierz i Tadeusz
(fot. z 1914 roku, ze zbiorów autorki)

W „Dewajtisie” znalazły się również zbiory ornitologiczno-przyrodnicze regionu Krynicy, gromadzone w ciągu całego dziadkowego życia, czyli do 1939 roku. Dzięki tym zbiorom powstało w 1974 roku muzeum jego imienia, mieszczące się w „Dewajtisie” właśnie, a będące początkowo pod opieką krynickiego oddziału PTTK. Potem pieczę nad nim objął Urząd Gminy, który — tu należy wyrazić ubolewanie — nie wygospodarował środków na utrzymanie muzeum i w 1991 roku

zostało ono zlikwidowane, zbiory zaś (przekazane w latach 70-tych przez rodzinę na własność państwa) spotkał, jak się domyślam, smutny los. To wielka strata, bowiem muzeum owo było jedyną tego typu placówką kulturalną w całym regionie.

Dziadek, od młodości rozwijający żywą działalność patriotyczną, założył w Krynicy park im. Kazimierza Pułaskiego i doprowadził do budowy pomnika tego bohatera konfederacji barskiej. Uroczyste odsłonięcie miało miejsce w sierpniu 1929 roku, w 150-tą rocznicę śmierci Pułaskiego. Krynicki pomnik jest jedynym pomnikiem Pułaskiego w Polsce!

Szczerze rozmiłowany w Krynicy, Franciszek Kmietowicz przy każdej sposobności starał się podkreślać jej walory lecznicze i stanowczo przeciwstawiał się pomysłom zbytnej, a nie zawsze celowej, modernizacji uzdrowiska.

W roku 1991, kiedy to w modzie było przemianowywanie ulic, starałam się, przy wsparciu ze strony rodziny, o to, by którąś z krynickich ulic nazwano imieniem dra Franciszka Kmietowicza, co podkreśliłoby związki miasta z zasłużoną dla Krynicy rodziną, zamieszkałą tutaj od pokoleń. Niestety moje starania nie zostały uwieńczone sukcesem.

Pisząc te słowa, pragnę złożyć hołd postaci dziadka, na trwałe wkomponowanej w historię Krynicy, jego działalności i różnorodnym zainteresowaniom. Był bowiem prawdziwym humanistą...



KRYNICA. Willa „Dewajtis”.

Pocztówka z 1926 roku (ze zbiorów autorki)

Adam Schwarz-Czarnowski

„SZWARCÓWKA” I OKOLICE

Stoi na początku Zazamcza przy drodze do Żegiestowa, na ulicy Lipowej 1. Koło tej drogi biegnie tor kolejowy, za nim płynie Poprad, za którym od południa wznosi się Sucha Góra, a nad nią Wielka Polana. Do Popradu wpływa potok Szczawnik, płynąc u stóp Baszty, po wschodniej stronie „Szwarcówki”. Od zachodu spada stok góry Mikowej, a na północ otwiera się widok na Kotylniczy Wierch i Jaworzynę Krynicką. Taka jest topografia najbliższej okolicy domu, jednak otoczenie ma dziś całkiem odmienne oblicze niż w latach, gdy rodziła się „Szwarcówka”.

Dom został zbudowany w latach 1927/28 przez moich rodziców: ojca profesora, inżyniera leśnika Adama Schwarza i matkę, Marię z Krajewskich, którzy zauroczyli się Muszyną, spędzając tam wcześniej parę letnich sezonów. Część Zazamcza, pod kwitnącą łąkami Mikową, stanowiła ówczynie przepiękny, cichy zaścianek, urozmaicony starymi budynkami spichrza, stodoły i leśniczówki. Dom miał być rodzinnym schronieniem na wakacje, a później na lata emerytalne.

Zakupiono parcelę gminną o powierzchni 2960 m² położoną po części na skraju tarasu zalewowego doliny Szczawnika; pokrywały ją kamieńce i zarośla olszyny. Przy parceli biegła od północy droga prowadząca z miasta, poprzez długi most na Szczawniku, do Żegiestowa (później zmieniono jej przebieg).

Budynek wzniesiono na głębokich fundamentach z częściowo odsłoniętą podmurówką. Jest podpiwniczony, o rzucie 16,5 m × 11,5 m, piętrowy, w stylu „podhalańskim”. Elewacje od strony Baszty i Popradu mają ganki z werandami wsparte na kolumnienkach; werandy znajdują się również na piętrze, skąd rozciąga się szeroki widok na otaczające góry. Dach jest dwuspadowy, z naczółkami, pokryty czerwoną dachówką.

Dom jest drewniany, dołem z belek modrzewiowych, uszczelnionych mchem. Kupno drewna, a także parceli, ułatwił rodzicom nadleśniczy inżynier Michał Witowski (senior), który był kolegą ojca. Budynek nie otrzymał jednak ani izolacji cieplnej, ani stałego ogrzewania, a woda była pompowana do zbiornika na strychu. Budowniczy domu nazywał się Madej i podobno praktykował we Włoszech.

Obok domu, od strony Mikowej, wzniesiono mały budynek z pustaków, tzw. drewnutnię. Przy niej zlokalizowano bramę na okazję większych dostaw, było też pierwotnie główne wejście prowadzące do ganku na bocznej elewacji budynku, a na niej przybita została emaliowana tabliczka z numerem 360.

Posesja została ogrodzona drewnianymi sztachetami, a wzdłuż nich posadzono graby, przycinane na piękny z czasem żywopłot.

Przed domem od strony południowej był taras ziemny obrzeżony rabatami rezedy, bratków i róż. Pąsowa róża pięła się też na frontowej ścianie domu. Schodki z wazami nasturcji prowadziły z tarasu do obszernego ogrodu, w większości warzywnego; rosły

też jabłonie, śliwy, słoneczniki. Wschodnią część ogrodu zajmował trawnik, na którym leżakowano wśród ozdobnych krzewów. Z tyłu posadzono lipy i klony, a pod nimi stały ławki i stolik.

W otoczeniu domu był jeszcze jeden, szczególny obiekt: przy płocie, od strony torów kolejowych, kryło się w wierzbach oczko wodne. Zamieszkiwały tam zaskronce i koncertowały żaby. Cała zatem najbliższa i dalsza okolica stanowiła ostoję natury.

Tak więc powstało gniazdo rodzinne, które z czasem stało się dość ekskluzywnym pensjonatem; nazwano go „Pod Basztą”, ale potocznie przyjęło się miano „Szwarcówka”. Latem gromadziło się tam grono ludzi „na stanowiskach”: profesorów, inżynierów, prawników... Kwitło życie towarzyskie, a moja matka, prowadząc pensjonat, potrafiła stworzyć beztroską, pełną humoru atmosferę.

Po śmierci ojca w 1934 roku pensjonat stanowił dość ważną pozycję w budżecie domowym. Wybudowano cztery dodatkowe pokoje mansardowe z balkonami. Wynajmowano 12 pokoi. W sezonie bywało 20-25 osób, a kilkanaście dochodziło na obiady. Cena pobytu w pensjonacie, z czterema posiłkami dziennie, wynosiła od 5 złotych w 1930 roku do 8 złotych w roku 1939; podniósł się wtedy standard żywienia. Zawsze jednak podawano tzw. „domowe” potrawy, które sporządzała kucharka Zosia pod okiem mojej matki, budząc zachwyty najwybredniejszych smakoszy. Znakomite też było pieczywo z piekarni Sterna oraz wędliny z masarni Wójcika. Inne produkty kupowało się u innego Wójcika — Władysława — w Rynku. Wszystko zaś było na kredyt, zapisywane na książeczkach, spłacany co miesiąc. Nieodzownym uzupełnieniem menu była woda mineralna „Milusia”, przynoszona ze źródła na Zazamczu. (Tak potocznie mówiono na wodę ze źródła znajdującego się przy drodze prowadzącej na Złockie. Właściwa „Milusia” była i jest w mieście).

W pensjonacie pracowali muszynianie z Zazamcza. Niezastąpiony był Antoni Wilczyński. Dźwigał, a później woził, z miasta zakupy, pompował wodę do zbiornika, rąbał drewno, którym paliło się pod kuchnią, czasem wychodził po gości na stację, dumny, w kepi z napisem BASZTA; spełniał też wiele innych posług, m.in. porządkował ogród, zimą zaś dozorował domu. Pokojówkami i pomocnicami w kuchni były: Mania (chyba Bukowska), Zosia Wilczyńska i parę innych na zmianę, „nadwornymi” zaś furmanami: Tyliszczak, Bukowski, Wójcik, z własnymi furkami, a następnie wygodnymi powozami; odbywali kursy do łązienek, na stację kolejową, do kościoła, a czasem robili wycieczki w okoliczne doliny, do Krynicy, do Żegiestowa.

Piękne, słoneczne sezony letnie 1938 i 1939 były szczytem działalności pensjonatu „Pod Basztą”, czyli popularnej „Szwarcówki”; stanowiły też beztroską, niepowtarzalną „epokę przedwojenną”.

W okresie wojny dom został zajęty na kwatery dla żołnierzy niemieckich, wypoczywających poza frontem. Sporadycznie przyjeżdżałem wtedy do Muszyny, a stale mieszkała tam moja matka. Dzięki jej energii i znajomości języka niemieckiego budynek nie ucierpiał.

Matka zmarła w 1945 roku. Ja, wraz z rodziną, bywałem jeszcze „Pod Basztą” przez kilka lat. Znaczna jednak odległość od Warszawy, gdzie wraz z żoną intensywnie pracowaliśmy, uniemożliwiała właściwą opiekę nad muszyńskim domem. Począt-

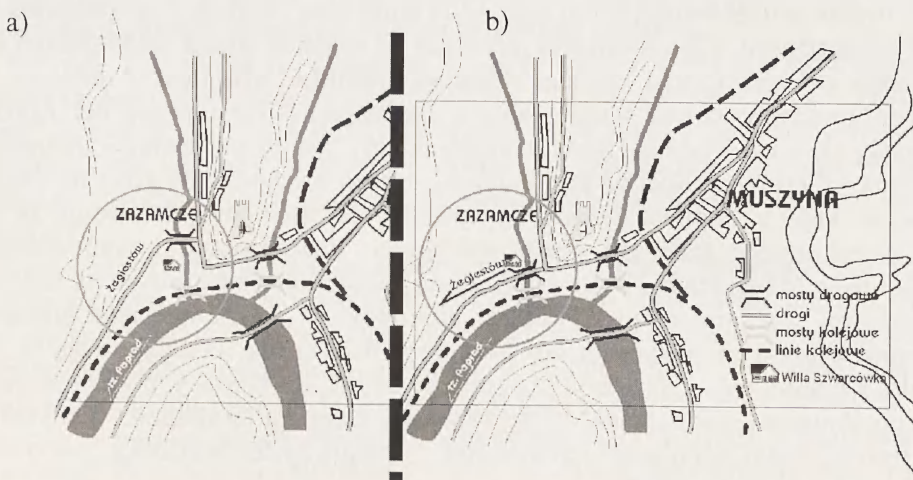
kowo wydzierżawialiśmy go, a jesienią 1957 roku sprzedaliśmy pani Krystynie Ziobrowskiej z Tarnowa, która odnowiła i wynajmowała pokoje.

W latach młodości przyjeżdżałem do Muszyny corocznie, później bywałem tu z coraz większymi przerwami. „Szwarcówka” stanowiła nie tylko mieszkanie, ale też i znakomitą bazę do amatorskich, a następnie już profesjonalnych penetracji okolic doliny Popradu; korzystałem też z niej, prowadząc wycieczki w Beskid Sądecki. Przez wszystkie te lata byłem świadkiem przemian, jakie się dokonywały w otoczeniu domu, a także w okolicy; ich obraz w dużej części zdołałem utrwalić na fotografiach.

Przemiany zaczęły się w latach trzydziestych. W pobliżu naszego domu postawił budynek leśniczy z Zazamcza, inż. Wojciech Borzowski. Dom nazwano „Światowidem” i wynajmowano w nim pokoje. Wkrótce, tuż obok nas, wyrosła „Witoldówka” wybudowana przez kuzynów leśniczego, Turskich.

Powstawały także pensjonaty na Zazamczu i po obu stronach Popradu, przez który, oprócz mostu, wiodła kładka, skracająca drogę do Łazienek. W roku 1934 uruchomiono też prom (na wysokości naszego domu). Katastrofalna, lipcowa powódź zniszczyła wtedy most i kładkę, prom uległ zatopieniu, były ofiary w ludziach.

W 1936 roku zmienił się koło „Szwarcówki” układ komunikacyjny. Wyprostowano szosę do Żegiestowa, przerzucając nowy most na Szczawniku i prowadząc ją tuż przy torach kolei. Wtedy to powstała właściwa ulica Lipowa i od niej zrobiono wejście do naszego domu. Dawna, objazdowa droga miała już znaczenie lokalne. Stary most na Szczawniku trwał jeszcze jakiś czas.



Układ komunikacyjny w pobliżu „Szwarcówki”: a) przed 1936 r. b) po 1936 r.
(rys. Janusz Krzyżanowski)

Drastyczne zmiany nastąpiły po wojnie. Najpierw rozebrano stary spichlerz, który stał na łące pod Mikową. Po jakimś czasie stanął tam wielki dom wczasowy, wybitnie zakłócając ten fragment krajobrazu. W 1975 roku zlikwidowano mające zabytkowy charakter: stodołę i leśniczówkę. Były też zakusy na rozbiorę „Szwarcówki”,

„Witoldówki” i „Światowida”, po to, by zaprowadzić na ich miejscu zieleniec. W tym też czasie została wyasfaltowana droga biegnąca na tyłach tych posesji, dojazd z głównej szosy aż na ulicę Zieloną. Przy wlocie do niej było czas jakiś pole biwakowe.

Dziko dawniej i malowniczo płynący Szczawnik został skanalizowany; koryto ujęto w kaskady i betonową obudowę. Olszyny jednak, jak dawniej, gęsto zarastały brzegi. Na naszej byłej parceli bujnie rozrosły się drzewa i krzewy, tak, że budynku prawie nie widać. Zasypano też dawny ogród, położony w obniżeniu.

Gdy latem 1997 roku byłem w Muszynie, dawna „Szwarcówka” stała pustką. Rozrosły się lipy na ulicy Lipowej, gęsta roślinność pokryła też Basztę, Mikową, Malnik, a Wielka Polana stała się całkiem małą polaną, odmieniła też nieco wygląd Jaworzyna. Niewątpliwie należy się cieszyć, że przybywa lasów wokół popradzkiej doliny, chociaż turyści mają coraz mniej szerokich widoków na góry. Tymczasem w eksponowanych widokowo miejscach powstały różne wysokościowce, skutecznie zmieniając krajobraz. Tak jest na przykład na Suchej Górze. U jej zaś stóp pojawiła się, konieczna zresztą, obudowa kapryśnego koryta Popradu, przerzucono też most wysokowodny.

Całą niemal Muszynę, na szczęście oprócz Rynku i ulicy Kościelnej, objęła intensywna urbanizacja. Ustronne Zazamcze, spokojne niegdyś zaplecze spacerowe „Szwarcówki”, stało się gęsto zabudowanym osiedlem, a nieco dalej, u stóp cerkiewki nad Złockiem, stanęły bloki uzdrowiska. Domy tłoczą się i w innych rejonach miasta. W krzyżujących się dolinach: Popradu, Muszynki, Szczawnika pędzą z hałasem samochody, rozsiewając w okoliczną zielen spaliny...

No cóż, czasu nie zatrzymamy, nostalgii zostawmy na osobisty użytek. Szkoda jednak, że Muszyna coraz bardziej traci przyrodzone walory środowiska i uroki krajobrazu.



Willa „Pod Basztą”, czyli popularna „Szwarcówka” (fot. Adam Czarnowski, 1942 r.).

Tadeusz Petrowicz

SENTYMENTALNA PODRÓŻ DO KRAINY MŁODOŚCI

List czytelnika moich książek, Krzysztofa Olipry z Wierchomli Wielkiej, przyspieszył od dawna planowany wyjazd w góry. Pan Krzysztof, jak wynikało z listu, jest synem Adama, mojego przyjaciela i kolegi z czasów, gdy obaj pracowaliśmy jako leśniczowie w nadleśnictwie Muszyna. Zaprosił mnie do Wierchomli, pragnąc poznać osobiście autora opowiadań myśliwskich i do tego przyjaciela nieżyjącego już ojca.

Ponieważ Wierchomla mieściła się w moich planach, przyjąłem zaproszenie. We wrześniu ubiegłego roku wraz z moim wnukiem Michałem, ciesząc się z możliwości pożegnania na jakiś czas miasta, ruszyliśmy na spotkanie z górami. Po drodze odwiedziliśmy mojego kolegę pszczelarza, Jasia Szewczyka, mieszkającego na Kopicowej. Zastaliśmy go w pasiece, gdzie był zajęty wirowaniem miodu spadziowego. W Wierchomli zostaliśmy podjęci serdecznie, przy suto zastawionym stole gawędziliśmy do wieczora. Nasz gospodarz jest górnikiem, obecnie na rencie. Jest członkiem koła łowieckiego „Jaworzyna” oraz łowi ryby w Popradzie.

Państwo Oliprowie zajęli się nami troskliwie; Krzysztof namówił nas na wycieczkę do Szczawnicy i zapory w Czorsztynie, pokazał nam wspaniałe uroczyska leśnictw Wierchomla i Runek, zawiózł nową drogą do Leluchowa i Dubnego, gdzie koło łowieckie ma na stoku Zwięźłej ładny, dobrze wyposażony domek myśliwski. Dzięki Krzysztofowi miałem możliwość odwiedzić uczestnika wielu wspólnych polowań, gajowego Kubę Ogórka, a także spotkać się z kilkoma kolegami leśnikami i myśliwymi.

Ponieważ pogoda dopisywała, spakowaliśmy plecaki i wyruszyliśmy na pieszą wyprawę w góry. Idąc wygodną drogą „spychaczową” doszliśmy do schroniska Bacówka nad Wierchomlą. W tym schronisku gospodaruje absolwentka Zasadniczej Szkoły na Złockiem, pochodząca z Leluchowa Basia Polańska. Basia w szkole zdobyła zawód kucharza, a że dobrze nauczono ją zawodu, przekonaliśmy się degustując smaczne dania, łącznie z szarlotką własnoręcznie przez Basię upieczoną. Bacówka dysponuje pokojami 2, 3 i 4-osobowymi, łącznie dla 28 osób, posiada schludne zaplecze sanitarne z ciepłą i zimną wodą. Prawdziwy turysta znajdzie tam wszystko, czego mu potrzeba. Zaklepaliliśmy sobie miejsca noclegowe za dwa dni i podjęliśmy wędrowkę przez Runek na Halę Łabowską. Schronisko zastaliśmy zadbane, pięknie ukwiecone i — jak się wnet przekonaliśmy — z bardzo dobrą kuchnią. Kolejny dzień powitał nas mżawką, ale nie zrażeni złą pogodą, zgodnie z planem wyruszyliśmy na Jaworzynę. Po trzech godzinach marszu w strugach deszczu, przemoczeni do suchej nitki, ale z dobrym samopoczuciem, doszliśmy do schroniska. Nie mieliśmy trudności z otrzymaniem dwusobowego pokoju z prysznicem i sanitariatem, ponieważ byliśmy jedynymi nocującymi w schronisku turystami. Po obiedzie, korzystając z tego, że deszcz przestał padać, wybraliśmy się na szczyt Jaworzyny Krynickiej. Wiedziałem, że

poczyniono tam poważne inwestycje, syn nawet przysłał mi zdjęcia stacji wyciągu gondolowego i projektowanych tras zjazdowych dla narciarzy, więc teoretycznie byłem przygotowany na to, co zobaczę. Jednak widok, jaki mi się ukazał, przeszedł moje oczekiwania. Miejsce, z którego oglądało się kiedyś wspaniałe widoki, zostało okaleczone i zeszpecone. Stoją tu dwa paskudne budynki — stacji wyciągu i przekaznika telewizyjnego. Sześćdziesięcio- do osiemdziesięciometrowej szerokości trasy nartostrad, rozryte spychaczami odkryły kamienne podłoże, na którym po jesiennych deszczach i wiosennych roztopach niechybnie nastąpi erozja. Czy natura zdoła zabiżnić kiedyś te rany? Czy tak drogie i niszczące środowisko inwestycje były konieczne? Czy kolejka gondolowa o przepustowości 1200 osób na godzinę będzie w pełni wykorzystana przez cały rok i zamortyzuje się kiedykolwiek? A jeśli nawet stanie się cud i na Jaworzynę zaczną wyjeżdżać tłumy turystów, to co stanie się wówczas z małym powierzchniowo szczytem, bez wystarczającego dla tych tłumów zaplecza sanitarno-gastronomicznego? W nie najlepszych nastrojach wróciliśmy do schroniska i długo dyskutowaliśmy, nie mogąc zasnąć.

Rano przy pięknej pogodzie wróciliśmy przez Runek do Bacówki nad Wierchomlą. Trasa ta w latach czterdziestych i pięćdziesiątych była daleko ciekawsza niż dziś. Wtedy nie było lasów dochodzących do szlaku, na stokach Jaworzyny były hale, ścieżki i źródelka, a piękne widoki cieszyły oczy. Dziś widokowy pozostał jedynie szlak z Bacówki na Pustą Wielką. Smutno wyglądały hale, na których w tym roku nie pasły się owce. Cicho tu aż w uszach dzwoni, spotkaliśmy tylko paru samotnych turystów. Na Jaworzynce kamienna kapliczka — niestety w opłakanym stanie.



Kamienna kapliczka na Jaworzynce (fot. Tadeusz Petrowicz).

Sam szczyt Pustej Wielkiej bardzo się zmienił od czasu, kiedy byłem tam ostatni raz. Od strony Wierchomli Małej wyrosły wysokie buki zasłaniające widok, tylko strona południowa jest jeszcze otwarta i widokowa. Od strony południowo-zachodniej, gdzie kiedyś wiodła ścieżka w kierunku Zubrzyka, dziś stoi tablica zabraniająca wstępu do rezerwatu Wierchomla o powierzchni 25,37 ha, powołanego dla ochrony buczyny karpackiej wraz z charakterystycznymi utworami skalnymi i bogatym światem zwierzęcym.

Po powrocie do Wierchomli Krzysztof Olipra zaproponował nam wycieczkę do Leluchowa i Dubnego. W Dubnem byłem leśniczym i w latach 1951 i 1952 sadziłem duże powierzchnie nieużytków na Stropie, Jaguszowie i Związlej. Teraz mogłem oglądać wyniki mojej pracy sprzed 46 lat. Te lasy przyprawiły mnie o zawrót głowy, nie spodziewałem się, że kiedyś na własne oczy zobaczę wynik tego, co w tamtych odległych latach z takim trudem udało mi się posadzić. Wycieczkę na Dubne zakończyliśmy spacerkiem do Kurczyna, gdzie Krzysio ma odstrzały, przygotowane poletka i ambony. Do zmroku przesiedzieliśmy na ambonie, ale żadnej zwierzyny nie widzieliśmy, chociaż zdeptane poletko i liczne tropy wskazywały na to, że łowisko jest przez zwierzęta odwiedzane.

Kolejny dzień — po pożegnaniu z gościnnym domem naszych gospodarzy — to odwiedzenie Muszyny. Tutaj złożyliśmy wizytę Danusi Kramkowskiej, mojej koleżance, którą poznałem w roku 1946, kiedy rozpoczynałem staż jako leśnik w nadleśnictwie Krynica. Danusia wprowadzała mnie w tajniki pracy kasjera nadleśnictwa, a zapoczątkowana wtedy przyjaźń przetrwała ponad 50 lat.

W Muszynie zatrzymaliśmy się u Ani i Zbyszka Turskich na Złockiem, którzy przez 8 lat mieszkali w Kanadzie, gdzie wiele podróżowali, kończąc swój pobyt za granicą wspaniałą wycieczką do Afryki Południowej. Ze swego „fotograficznego safari” przywieźli wspaniałą kolekcję zdjęć i filmów, których oglądanie wypełniało nam wszystkie wieczory spędzone w ich domu. Po powrocie do kraju Zbyszek zabrał się z wielkim zapałem do przeróżnych prac w domu i w ogrodzie. Pracował — według określenia Ani — jak wulkan, ale jego organizm nie wytrzymał tej forsownej pracy i pewnego wiosennego dnia Zbyszek z zawałem znalazł się w krynickim szpitalu. Kiedy przyjechałem do nich, był już „na chodzie”, ale jeszcze bardzo osłabiony, próbowałem więc nieco z Michałem pomóc mu w ogrodzie. Od Zbyszka dowiedziałem się, że jeden z moich dawnych kolegów „po strzelbie”, Jasio Szymczyk z Jastrzębika, również po zawale leżał z nim w szpitalu, gdzie czytali moje ostatnie opowiadania myśliwskie. Wybraliśmy się zatem w odwiedziny do Jastrzębika, ale Jasia nie zastaliśmy w domu. Ponieważ postanowiłem poświęcić ten dzień na wizyty, odwiedziłem paru dawnych znajomych w Muszynie, między innymi jednego z ostatnich żyjących moich kolegów leśników, Józka Śliwińskiego.

Na koniec spacerów po Muszynie poszedłem na pięknie położony i zadbane cmentarz. Po 50 latach, jakie minęły od rozpoczęcia mojej pracy w Muszynie, odnalazłem w tym miejscu mogiły prawie wszystkich kolegów leśników i wielu spoczywających na tym cmentarzu przyjaciół i znajomych. Kiedy żegnałem tych bliskich mi kiedyś ludzi modlitwą za spokój ich dusz, pomyślałem sobie, że szkoda, że

kiedy przyjdzie moja godzina, nie spocznę między nimi na tym pięknym cmentarzu. Zrobiłem na pamiątkę kilka zdjęć, między innymi mogiły Michała Witowskiego.

W drodze na Złockie odwiedziłem Janusza i Teresę Caplaków, którzy bardzo się ucieszyli z odwiedzin. Tereskę pamiętam jako małą wnuczkę mojej gospodyni, pani Kosowej, u której mieszkalem na początku pracy w Muszynie (Tereska nazywała mnie wtedy wujkiem). Nie ominałem również Danusi Kisielewskiej, której — w związku ze zbliżającymi się jej imieninami — wręczyłem słoik miodu z mojej pasieki.

Bardzo ciekawe i wzruszające były wyprawy do dawnych moich leśnictw (Szczawnik, Majdan gdzie miałem zastępstwo, Leluchów, Muszyna z Milikiem i Majerz). Serce mi rośło, kiedy oglądałem wyniki mojej pracy sprzed lat. Drzewa szumiały przyjaźnie, jakby mnie poznawały, a były to całe hektary lasów, wyrosłych na dawnych zrębach, haliznach i słabych gruntach porolnych, oddanych do zalesienia przez Państwowy Fundusz Ziemi. Sam zakładałem szkółki drzew leśnych i organizowałem zalesienia. Tam, gdzie dzisiaj wyrosła piękna dzielnica Muszyny przy ulicy Nowej, znajdowała się założona przeze mnie czterohektarowa szkółka centralna na dawnych Pastewnikach.

Okres mojego życia w Muszynie był najwspanialszy. Tutaj byłem szczęśliwy, byłem ludziom potrzebny, dawałem się społecznie. Wiedziałem, że robię coś pożytecznego, czego teraz po latach miałem dowody...



Schronisko na Hali Łabowskiej (fot. Tadeusz Petrowicz).

Stefania Buczyńska-Doroba

MIASTECZKO NAD POPRADEM

Urodziłam się w Muszynie, która utkwiała w mej pamięci na całe życie. To uroczne miasteczko, położone nad Popradem, Muszynką i Szczawnikiem, miało swój niepowtarzalny klimat. Do dzisiaj mam w pamięci zapach łąk i lasów muszyńskich i smak wody mineralnej pitej z miejscowych źródeł.

Z opowiadań Rodziców wiem, że moje chrzciny odbyły się bardzo uroczyście. Dwie pary białych, przystrojonych świątecznie koni wiozły mnie, wraz z rodziną, do muszyńskiego kościoła pod wezwaniem świętego Józefa. Chrzest mój przypadł na upalne lato, więc goście bawili się na świeżym powietrzu – w Muszynie ci tego nie brakuje – wypijając, przez dwa dni i dwie noce, kilka beczek piwa.

W pamięci utkwiała mi z dzieciństwa Ochronka prowadzona przez Siostry z zakonu Elżbietanek. Były sprawiedliwe i umiały utrzymać dyscyplinę. Dzieci miały dostęp do wielu zabawek. Była plastelina i klocki, a w oszklonej gablotce złote kurki, które, po nakręceniu kluczykiem, dziobały zboże. Pamiętam też panią Purzycką, która również opiekowała się dziatwą i urzędowała wycieczki przyrodnicze.

Z nadzwyczajnej uprzejmości słynął pan dr Seweryn Mściwujewski, który był wtedy lekarzem kolejowym. A ponieważ mój Tatusz pracował „na kolei” – jak to się wówczas mówiło – czasem prowadził mnie do pana doktora. Znano go w okolicy z tego, że był wszechstronnie uzdolniony: leczył, wrywał zęby i odbierał porody. Zapamiętałam go jako człowieka niezwykle sympatycznego i rozmownego.

W muszyńskim Domu Zdrojowym odbywały się często różnego rodzaju imprezy, w których i ja brałam czynny udział. Rozwinięta była nasza Krucjata Eucharystyczna, w której my, rycerki, w Wielki Piątek i Wielką Sobotę pełniłyśmy w mundurkach wartę honorową przy Grobie Chrystusa. Ileż było wiary, emocji i zapału w naszych poczynaniach i w naszych sercach! Pomiędzy wartą szłyśmy za Muszynkę zbierać pachnące fiołki.

Od początku życia mieszkałam w willi „Józefa”, która przybrała imię od mojego Ojca, jej budowniczego. Latem dom nawiedzany był przez gości, którzy wynajmowali u nas pokoje. Było beztrzesko i wesoło.

Za Popradem w tym czasie organizowano atrakcyjne festyny. Był tam piękny, oszklony pawilon, w którym odbywały się spotkania i gdzie grała orkiestra zdrojowa. Pary tańczyły na podium, a przebojem była piosenka „Ta ostatnia niedziela”.

Nasza piękna Góra Zamkowa ściągała starszych i młodzież, zwłaszcza w maju. Jeszcze przed wojną (i po niej) paru panów, m.in.: W. Paślawski, J. Sopol, M. Hadała, grało rano i wieczorem piękne pieśni maryjne, których echo rozbrzmiewało po miasteczku.

Kościół w Muszynie miał przez wiele lat wspaniałego organistę, Jana Gomulę. Gdy były uroczystości kościelne, świątynia rozbrzmiewała całą swoją potęgą. Zapamiętałam też, że czasem po niedzielnej sumie na skrzypcach grał pięknie pan Konowski.

Tak malowniczo położonego cmentarza nie ma nigdzie — tylko w Muszynie. Lubiłam często odwiedzać to miejsce wiecznego spoczynku, gdzie śpi w Panu moja ukochana Rodzina. Czytałam napisy na nagrobkach. Jeden z nich do dziś zachował się w mej pamięci:

„Za wcześniej Dziecino Droga

Okryłaś nas żałobą

Módl się za nami do Boga

Którzy płaczemy za Tobą.”

Potem przyszła okrutna okupacja niemiecka. Głód, cierpienia, łapanki i wywożenie ludzi do obozów śmierci. A także wywożenie młodzieży muszyńskiej na roboty do Niemiec. Żeby się przed tym ustrzec, moja siostra Maria musiała ukrywać się w górach, u dobrych ludzi. Tragedia dotknęła moją Rodzinę w bardzo bolesny sposób. Otóż brat Adam, student UJ, został aresztowany w kwietniu 1944 roku. Za posiadanie broni rozstrzelano go w Piwnicznej 15 września 1944 roku, czyli niedługo przed zakończeniem okupacji niemieckiej.

Po wojnie uczęszczałam do Gimnazjum w Muszynie i do Liceum Handlowego w Krynicy. Miałam wiele miłych koleżanek i kolegów. To były niezapomniane chwile młodości.

Mego męża Aleksandra ujrzałam pierwszy raz przypadkowo w muszyńskim kościele, gdzie przyszedł na październikowe nabożeństwo różańcowe. Do Muszyny przyjechał z wycieczką szkolną z Krosna. Wycieczka ta zatrzymała się w „Mimozie”.

Przez parę powojennych lat pracowałam w Muszynie i w Krynicy. W 1958 roku wyjechałam z wycieczką okrętową „Batorym” do stolicy Danii — Kopenhagi. Tam odbył się nasz ślub z Aleksandrem.

Od blisko czterdziestu lat mieszkam w USA. Najpierw w Chicago, później w Miami Beach, a obecnie w Rockford. Wychowałam dwoje dobrych dzieci, mam też urocze wnuki.

Moje wspomnienia są przepełnione emocjami — trudno mi jednak pisać inaczej o mieście mej młodości. Często wracam sercem i myślami do mojej uroczej, niezapomnianej Muszyny. Z lektury *Almanachów Muszyny* dowiedziałam się wielu nowych rzeczy o swym rodzinnym mieście, czytając je udawało mi się jakby „przenieść się na ojczyzny łono” — jak pisał Mickiewicz.

Od redakcji:

Autorka wspomnień jest spokrewniona z Adamem Ziemianinem (ciotka), jej dom rodzinny to willa „Józefa” z ulicy Ogrodowej.

Adam Ziemianin

ŚWIĘTY JÓZEF Z OGRODOWEJ

Pierwszym zwykłym patronem naszej ulicy
Jest z pewnością dziadek Józef Buczyński
Jakimś cudem ocalał pod Lwowem
Jeszcze podczas pierwszej wojny światowej

Potem gdy był cud nad Wisłą
Dziadek Józef znów odwagą błysnął
Bo ojczyzna była w prawdziwej potrzebie
A on miłość do niej wysłał z matki mlekiem

Kiedyś we śnie miał widzenie od Boga
A była to — dziwnym trafem — Ogrodowa
Która dopiero wówczas rodziła się ulicą
A on już wtedy się nią zachwycał

Tu stanie nasz dom — rzekł do żony Anny
I zakasał wysoko swe święte rękawy
Co zaplanował — to dokładnie kreślił
Raz był murarzem a gdy trzeba — cieślą

Aż stanął dom wzniesiony dziadka ręką
A na pamiątkę nazwali go „Józefą”
I urosła nad podziw nasza Ogrodowa
On ją wcześniej odkrył i to prorokował

Pamiętam dziadka Józefa chyba jesienną porą
Gdy szedł tak godnie swoją Ogrodową
W kamizelce na łańcuszku nosił srebrny zegarek
I w trudnych latach świecił nam przykładem

Dziś dziadek Józef już z niebieskiego dworu
Przygląda się Ogrodowej każdego wieczoru
Czasem nawet chciałby wrócić na ziemię
Lecz przecież wciąż tyle roboty ma w niebie

Maria Waśniowska

ZE STAREGO ALBUMU

Fotografia, zamieszczona poniżej, przedstawia mojego ojca, Wawrzyńca Wójcika, długoletniego radnego Miasta Muszyny w latach 1927-1939, wiozącego dorożką ówczesnego starostę sądeckiego, dra Macieja Łacha, który otrzymał honorowe obywatelstwo Muszyny w 1933 roku.

Wawrzyniec Wójcik był bardzo szanowanym obywatelem. Wiele godzin swojego prywatnego czasu poświęcał ówczesnej Radzie Miasta. Za wszelkie społeczne działania nigdy nie otrzymywał żadnego wynagrodzenia. Kiedy starosta wizytował Muszynę, burmistrz Antoni Jurczak zlecił Wawrzyńcowi obwiezienie sądeckiego gościa po mieście i pokazanie mu wszystkich ciekawych zakątków, zwłaszcza tych, które wymagały łoenia finansów. Burmistrz wiedział, że Wawrzyniec, jako długoletni radny, zna potrzeby Muszyny i uczyni to bardzo sumiennie. Dodatkowo za jego wyborem do tego zadania przemawiał fakt, że jako jedyny w Muszynie posiadał dorożkę na gumowych kołach. Wtedy był to luksus!



Wawrzyniec Wójcik był żonaty i miał dwoje dzieci. Wybuch II wojny światowej był dla niego prawdziwym szokiem; podjął decyzję ucieczki z rodziną, ucieczki nieudanej, ponieważ już cały kraj był w ogniu walk. Po krótkiej tułaczce wszyscy wróciliśmy do domu, który w międzyczasie został obrabowany. Wawrzyniec powiedział wtedy, że wszystko jedno, co będzie dalej, ważne, że rodzina jest razem, we własnym domu. Nasz dom graniczył z willą „Helin”, w której siedzibę miało gestapo. Ojciec z rozpaczą obserwował z ogrodu nocne wyprawy Niemców i doprowadzanie aresztowanych ludzi. Zmarł w październiku 1940 roku.

Czy dziś, patrząc na nasze miasto, stary muszyński radny byłby zadowolony? Pewnie nie we wszystkim jego ocena byłaby pozytywna, a już najbardziej zasmuciłaby go sprzedaż łazienek mineralno-borowinowych, tego symbolu działalności uzdrowiskowej Muszyny...

KORESPONDENCJA *ALMANACHU MUSZYNY*

JESZCZE O ŚWIĘTYM ŚWIERADZIE

(...) Almanach przeczytałem od deski do deski. Pomijając już fakt, że czyta się go ciekawie, wydawany jest profesjonalnie itp., to ogromnie ważną rzeczą jest kultywowanie przy jego pomocy, zapominanej jakże często w naszych czasach, tożsamości regionalnej i ratowanie od zapomnienia historii takich miejscowości jak Muszyna. Artykuł o Stęczyńskim przypomniał mi wspaniałe czasy moich wędrówek po Tatrach w okresie studiów i przygotowań do egzaminu przewodnickiego (gdzie to o Stęczyńskim uczyć się musiałem). Jego sztych przedstawiający Tropie wisi u mnie w domu w Krakowie.

Szczególnie miło mi było znaleźć w Almanachu wspomnienie o św. Świeradzie z przypisami do prac mego ojca. Nie wszyscy wiedzą, że na imię mam Andrzej Świerad (a nie tylko Andrzej). A było to tak. Mój ojciec, wielki harcerz przed wojną, gdzieś w latach trzydziestych był na jakimś zlocie skautowym w Nitrze na Słowacji. W niedzielę, jak przystało na porządnego katolika, poszedł do miejscowego kościoła na mszę. Ku swojemu zdumieniu odkrył tam kaplicę poświęconą polskiemu świętemu, Świeradowi, o którym nigdy wcześniej nie słyszał. Minęło kilkanaście lat. Skończyła się wojna. Moi rodzice wrócili z tułaczki do Polski, no i ja miałem się urodzić. Było to wydarzenie szczególnie oczekiwane ze względu na wiek moich rodziców (ojciec zbliżał się do pięćdziesiątki, mama do czterdziestki). Kiedy przyszło do wyboru imienia dla mnie, ojciec przypomniał sobie Nitę i postanowiono mnie ochrzcić imieniem Świerad. Jednak, jak przyszło co do czego, ksiądz w parafii powiedział, że to niemożliwe, bo o takim świętym nie słyszał. Pognął więc mój ojciec do Jagiellonki, gdzie wyszperał u Długosza, że taki polski święty istniał. Ale ksiądz był nieugięty – w jego oficjalnych listach imion taki święty nie figurował. A że czas naglił, bo byłem wcześniakiem, cherlawego wówczas zdrowia, uzgodniono ostatecznie, że ochrzczę mnie jako Andrzeja (zakonne imię Świerada), z imieninami w lipcu (jak dla Świerada). No i tak zostało. Może i dobrze, bo jak bym został Świeradem, to by w szkole za mną wołali pewnie nieciekawie „Świeradek”. Minusem było tylko to, że imieniny miałem w lecie, a nie w czasie roku szkolnego. Nie było więc okazji do organizowania prywatek i do dostawiania prezentów od kolegów.

Na tym historia się nie kończy. Ojciec mój, po powrocie z wojennej tułaczki, do 1956 roku nie bardzo mógł normalnie pracować. Praca w przedwojennym Ministerstwie Spraw Zagranicznych i w Światpolu w Londynie do 1947 roku – powodowała wiadome kłopoty. Częściej przebywał na przesłuchaniach niż w domu. Pracować mógł tylko jako nocny stróż, w dzień miał więc sporo czasu. Postanowił zatem zająć się naukowo Świeradem. Napisał szereg prac o nim, wskrzeszając kult świętego pustelnika. M.in. dzięki ojcu prof. Lech Kalinowski zainteresował się wówczas kompletnie zapomnianym Tropiem i odkrył tam najstarsze w regionie polichromie

romańskie. Tropie stało się znane; diecezja tarnowska wybrała świętego Świerada na swego patrona. W Tropiu odbyły się centralne obchody 1000-lecia diecezji tarnowskiej, na których byłem honorowym gościem (bo mój ojciec tego święta już niestety nie dożył).

Pamięć o św. Świeradzie jest u mnie w domu kultywowana. Rok temu kupiłem nawet dobry obraz Kazimierza Podsadeckiego, przedstawiający go w eremie nad Dunajcem. Cieszę się więc, że i Muszyna jest w jakiś sposób z nim związana...

Serdecznie pozdrawiam i życzę Almanachowi dalszych sukcesów —

Andrzej (Świerad) Kapiszewski

Ambasador RP w Abu Dhabi

Czerwiec 1997 r.

Od Redakcji:

Henryk Kapiszewski (1899-1964). Działacz harcerski, prawnik i historyk, urodzony w Nizankowicach koło Przemyśla; ukończył gimnazjum humanistycznie w Brzozowie oraz Wydział Prawa Uniwersytetu Jagiellońskiego. Pracował w Konsulacie Generalnym RP w Pradze (1923-26), następnie w Urzędzie Wojewódzkim w Katowicach. W lipcu 1939 r. został radcą Departamentu Konsularnego MSZ. W czasie II wojny światowej przebywał we Francji i Wielkiej Brytanii. Jako ochotnik w 1940 r. wstąpił do 4 dywizji WP we Francji, działał w ruchu oporu. W 1947 r. powrócił do Polski. Od października 1956 r. pracował jako archiwista w Archiwum Państwowym w Krakowie. Należał do ZHP od 1913, a w 1920 r. uzyskał stopień harcmistrza. Od 1935 r. kierownik Działu Zagranicznego Naczelnictwa ZHP, uczestnik Kongresów i Złotów (Jamboree) Skautowych. W latach 1933-36 przyboczny przewodniczącego ZHP, dra Michała Grażyńskiego.



Zdjęcie Henryka Kapiszewskiego w mundurze harcerskim, wykonane w Londynie w 1944 roku, pochodzi ze zbiorów państwa Danuty i Jana Rossmanów z Warszawy.

Bibliografia prac Henryka Kapiszewskiego dotyczących historii, w tym św. Świerada:

1. Droga św. Wojciecha z Saksonii do Polski wiodła przez Pannonię (ekskurs z pracy dotyczącej pobytu w Pannonii polskich eremitów Świrada i Benedykta). „Nasza Przyszłość”, T. 6, 1957.
2. Tysiąclecie eremity polskiego. Świrad nad Dunajcem. „Nasza Przyszłość”, T. 8, 1958.
3. Zagadnienia metropolii słowiańskiej w Sandomierzu. Małopolskie Studia Historyczne 1958, zeszyt 1.
4. Eremita Świrad w Panonii. „Nasza Przyszłość”, T. 10, 1959.
5. Najdalszy zasięg posiadłości pierwszych Piastów na południe od Karpat. Acta Archeologica Carpathica 1961, III.
6. Niektóre zagadnienia ziem po południowej stronie przełęczy karpackich w dobie pierwszych Piastów. Sprawozdanie z Posiedzenia Oddziału PAN w Krakowie 1962.
7. Cztery źródła do żywota św. Świrada. „Nasza Przyszłość”, T. 19, 1964.
8. Eremita Świrad na Ziemi Rodzimej. „Nasza Przyszłość”, T. 23, 1966.
9. Działalność misyjna Polski Pierwszych Piastów na Ziemiach Przykarpackich na przełomie X i XI wieku. „Nasza Przyszłość”, T. 33, 1970.

Opracowano na podstawie hasła „Henryk Kapiszewski”, przygotowanego przez Stanisława Broniewskiego w Polskim Słowniku Biograficznym PAN T. XI/4, zeszyt 51, PAN 1965.

GŁOSA DO TEKSTU O KAPITANIE MEDWECKIM**CZYLI****O PIERWSZYM LOTNIKU POLEGŁYM W II WOJNIE ŚWIATOWEJ**

Dzięki uprzejmości pani Emilii Waśniowskiej, autorki kilku publikacji w *Almanachu Muszyny*, miałem przyjemność zapoznania się z ostatnimi rocznikami muszyńskiego periodyku, który oceniam pod każdym względem bardzo wysoko.

Piszę w związku z publikacjami w *Almanachu*, dotyczącymi kapitana Mieczysława Medweckiego. Mimo mego szacunku do jego osoby, muszę wyjaśnić, iż nie był on pierwszym poległym lotnikiem we wrześniu 1939 roku, choć fakt ten jest potwierdzany w licznych książkach, cytowanych w *Almanachu* 1996. Kapitan Medwecki jako pierwszy zginął w walce powietrznej, natomiast pierwszym poległym lotnikiem podczas II wojny światowej był dowódca Morskiego Dywizjonu Lotniczego, komandor porucznik pilot Edward Szystowski, który poniósł śmierć 1 września 1939 roku, ok. godz. 5.30, podczas bombardowania bazy Dywizjonu w Pucku. Wydarzenie to opisuje m.in. Jerzy Pertek w swej wielokrotnie wznawianej książce pt. „Wielkie dni małej floty”. Sądzę, że tę informację można jeszcze raz przytoczyć ku pamięci komandora Szystowskiego.

Życzę dalszych sukcesów w redagowaniu *Almanachu Muszyny*.

Rafał Kaczmarek
Poznań, maj 1997 r.

PROPOZYCJE DLA *ALMANACHU MUSZYNY*

Wprawdzie w 1946 roku wyjechałem na stałe z Muszyny, w której się urodziłem, ale niemal co roku przyjeżdżam do niej i interesuję się bieżącym życiem miasta (...).

Oczywiście znałem doktora Seweryna Mściwujewskiego, mieszkałem jakiś czas w najbliższym sąsiedztwie. Jego natychmiastowej pomocy lekarskiej zawdzięczam życie, bo — jak wiem od mojej matki — w nocnej koszuli przybiegł mnie ratować.

Najbardziej z poruszanych w *Almanachach Muszyny* spraw interesuje mnie zagadkowy początek historii Muszyny. Z wielu enuncjacji na ten temat bardzo zajmujący jest artykuł pana Stanisława Miczulskiego. Mimo wielu ciekawych szczegółów podanych w tym referacie, nie udało się dotychczas ściślej określić daty założenia Muszyny (...). Jak dotąd najwcześniejszy znany, **prawdziwy** dokument, wymieniający Muszynę, to akt zatwierdzenia przez Leszka Czarnego ugody rodzinnej, w myśl której zapisany w testamencie biskupstwu krakowskiemu przez kanonika Wysza Niegowickiego tzw. kres muszyński zostanie temu biskupstwu przekazany.(...) Wcześniejszych od 1288 roku dat należałoby poszukiwać tam, gdzie mogą być dla nich przesłanki. Uważam, że poszukiwania powinny się kierować na trzy miejscowości — mianowicie na czeską Pragę, słowacką Nitrę (via Bratysławę) i Budapeszt. Praga dlatego, że biskupstwo praskie (misyjne) sięgało aż po Horyń i Styr na Wołyniu, i że Muszyna leżała na szlaku misyjnym. We wczesnym średniowieczu istniał bowiem popradzki szlak komunikacyjny. (...) Nitra (słowacki Rzym), także leżała na drodze misyjnej. Zarówno w archiwach biskupstwa praskiego, co nitrańskiego, mogą znajdować się dokumenty zawierające wzmianki o Muszynie. Jeżeli chodzi o Węgry, także i pan Miczulski w swoim artykule wspomina o „podbojach węgierskich” na południowych rubieżach ówczesnej Polski. Może zatem warto byłoby, poprzez odpowiednie wydziały polskich ambasad w Pradze, Bratysławie i Budapeszcie, rozpocząć poszukiwania we właściwych archiwach diecezjalnych i państwowych. Co do Budapesztu nadmieniam, że mieszka tam od lat muszynianin, pan Buliszak, dość często odwiedzający swoją rodzinę; może mógłby pomóc w tych poszukiwaniach, jako osoba dobrze orientująca się w stosunkach węgierskich. (...) Niemniej należy pamiętać, iż należy szukać wczesnych wzmianek nie tylko o Muszynie, a o Powroźnikach, przygodowej osadzie, jak to podaje Stanisław Miczulski w ubiegłorocznym *Almanachu*. (...)

Przechodząc do innych spraw, poruszanych w *Almanachach*, podkreślić trzeba, że przeważająca ich część dotyczy przeszłości. Może dobrze byłoby poruszyć sprawy przyszłości, np. przedyskutować plan budowy obwodnicy w aspekcie otwierania drogowego przejścia granicznego w Leluchowie, a także plan zabudowy Malnika i Ćwierci. Zresztą całość planu zagospodarowania przestrzennego Muszyny zasługiwałaby też na zauważenie w *Almanachu*. Zakończenie administracyjnej procedury związanej z opracowaniem nowego planu przewiduje się na rok 2000 — jest więc jeszcze trochę czasu na poruszenie tego tematu.

Następny problem to przyszłość Muszyny jako uzdrowiska. Przez całe lata burmistrz Antoni Jurczak z doktorem Mściwujewskim zabiegali, by zrobić z Muszyny uzdrowisko. Teraz sprzedano Łazienki prokuraturze, pozbawiając miasto elementu, pozwalającego je za takowe uważać! (...).

Nie znalazłem ani w Almanachach, ani w monografii „Muszyna” p. Franka Kmietowicza żadnej wzmianki o działalności w okresie międzywojennym Koła Związku Pracy Obywatelskiej Kobiet. Może znajdzie się jeszcze ktoś ze starszych mieszkańców Muszyny, kto napisałby wspomnienie na ten temat? (...)

(...) Bardzo pochwalam inicjatywę zamieszczania w Almanachach informacji i opisów zabytków na słowackim Spiszu, bo jest tam wiele rzeczy godnych zobaczenia i opisanie (na przykład Lewocza, Podoliniec, Kieżmark, Bardiów itd.). Nie zapominał, że okolice Muszyny to przecież północny Spisz. Jest wiele podobieństw między zabudową Muszyny a miastami po drugiej stronie granicy — wystarczy porównać ulicę Kościelną i słowackie ulice, choćby w Rużbachach, będących własnością — do czasu upaństwowienia — rodziny Zamojskich.

(...) W sprawie tematu „Domy, których już nie ma” proponuję poszukać w starych muszyńskich domach — także na strychach — przedwojennej widokówki ze starym spichlerzem nad Szczawnikiem, który to spichlerz w okresie międzywojennym został rozebrany w celu pozyskania materiałów do budowy domu u wlotu obecnej ul. Antoniego Kity do Rynku. Warto zainteresować się dawną willą państwa Golachowskich za stacją PKP, a także tzw. „Kocim Zamkiem” nad ulicą Ogrodową, czy też ledwo jeszcze stojącym domem państwa Sikorskich na ul. Ogrodowej, ze względu na jego przedwojenną architekturę. A może warto zrobić — póki pora — album starych, istniejących jeszcze domów, np. z ulicy Kościelnej, czy domku stojącego koło Domu Zdrojowego? (...)

Mało kto dziś w Muszynie pamięta, że w czasie I wojny światowej ukrywał się w Muszynie, w domu na ul. Kościelnej, słowacki działacz niepodległościowy, niejaki p. Duricza. Zajmował się m.in. kolportażem drukowanego w Sączu słowackiego pisma „Slovak”. Gazeta ta w prawym górnym rogu miała hasło: „Citaj a dej dalej”. Po raz ostatni p. Duricę widziałem w Muszynie w 1938 roku. Może ktoś z przedwojennych mieszkańców Kościelnej go znał? Niech ta informacja będzie przyczynkiem do kontaktów Muszyny ze Słowacją.

Gratuluję wyważonej treści corocznych Almanachów i ich szaty graficznej. Naprawdę przyjemnie jest wziąć do ręki każdy egzemplarz tej publikacji.

Roman Chrystowski

Warszawa

Listopad 1997, styczeń 1998 r.

POZDROWIENIA Z KRAKOWA

(...) Zapoznałem się z *Almanachem Muszyny*, który ogólnie podoba mi się, bo lubię miłość „poszczególną”, wyrażoną tak ładnie i pożytecznie. Podzielałam entuzjazm do Stęczyńskiego, który pisał złe wiersze, ale ładnie rysował i był godnym pamiętania krajoznawcą. Wzruszają mnie teksty takie, jak ten o Antoninie z Pirogów, bo dotyczą autentycznych ludzi stamtąd, a autorka umiała o swej Babci napisać szczerze, tak szczerze, że jej uczucia dotarły nawet do mnie.

Jeżeli chodzi o nazwy, to trzeba znać i topografię terenu (co nie jest mi dane) i móc śledzić wersje pisane tych nazw, które jako elementy językowe stare, często niezrozumiałe, o zwartej etymologii — przekręcano. Mimo to myślę, że nazwy takie jak „Adria”, „Bristol” i „Nysa”, to nazwy przeniesione. Chodzi tu o nazwy na tyle znane i cieszące się wręcz legendą, że ich przeniesienie w inne, nowe miejsce — uszlachetnia je, nadaje mu blask wielkiego świata. Tak odbieram właśnie nazwę „Adria” czy „Bristol”. Tu Muszyna świeci odbitym blaskiem Warszawy. Nazwy takie jak „Kama” czy „Milusia” to mogą też być nazwy kobiece, ogromnie popularne przecież, gdyż właściciel domu uważał, iż urok (jego?) ukochanej kobiety będzie trwał w nazwie domu, opromieniając go jej blaskiem. A może udałoby się odtworzyć taką historię jakiejś nazwy, która by potwierdzała jej pamiątkowy charakter, a równocześnie pokazywała jej romantyczny rodowód?

(...) Wszystkiego najlepszego —

Władysław Miodunka
Uniwersytet Jagielloński
Grudzień 1997 r.



Pocztówka z lat pięćdziesiątych przedstawiająca willę „Bristol” (środek fotografii).

Dzięki tej nazwie *Muszyna świeci odbitym blaskiem Warszawy*.

O „Bristolu” piszemy też na stronach 27 do 33.

Adam Ziemianin

LIST DO OGRODOWEJ

I

W pierwszych słowach mego listu
niech będzie pochwalony Jezus Chrystus
ten z kapliczki przy Ogrodowej
za to że niósł nam czysty płomień

Czasem gdy nikt nie widział
schodził — gwóźdź po gwoździu — z krzyża
i przysiadł się na rogu stołu
żeby spróbować naszego rosołu

Bywało też że mocniej krwawił
zwłaszcza gdy z gór szła jesień
wiatr kładł mu liście na rany
a on nam dawał pociechę

II

W drugich słowach mego listu
pochwalone niech będzie domowe ognisko
które płonęło przy Ogrodowej
za to że niosło nam żywy ogień

Czasem gdy było trochę gorzej
Brałem — iskra za iskrą — na drogę
żeby w zapasie mieć święty ogień
na dni jak piaski — ruchome

Czasem słabiej się żarzyło
to nasze domowe ognisko
lecz jednak nie zgaśło
choć często było tylko iskrą

III

W trzecich słowach mego listu
niech będzie pochwalony krzak agrestu
ten z ogrodu przy Ogrodowej
który ogniem zapłonął o zachodzie

Czasem wydawało się wszystkim
że to krzak gorejący się przyśnił
zwłaszcza gdy nawet w środku nocy
płonęły jego dzikie agrestowe oczy

Na tym kończę list do Ogrodowej
przez całe życie sercem pisany
i pozdrawiam każdy twój kamień
ja — wciąż wierny — twój
Adam Ziemianin



Krzyż z ulicy Ogrodowej (fot. Andrzej Leszczyński).

Adam Ziemianin

KONIEC SEZONU

Noc taka wierna
jak czarna suka
kły jej tylko błyszczą
szalone gwiazdy

Księżyc o jodłę
Zaczepił rogiem
trudno mu będzie
za górę się zaszyć

A na balkonie
ktoś całkiem błądy
gra sam ze sobą
w otwarte karty

Kierowa dama
wypadła z talii
lecz trzeba liczyć
na pomyślne wiatry

Cicho w uzdrowisku
o tej porze roku
pensjonat „Wrzos”
pusty prawie

Do ostatnich gości
przysiada się wrzesień
miasteczko na klucz
zamknęły żurawie

Adam Ziemianin

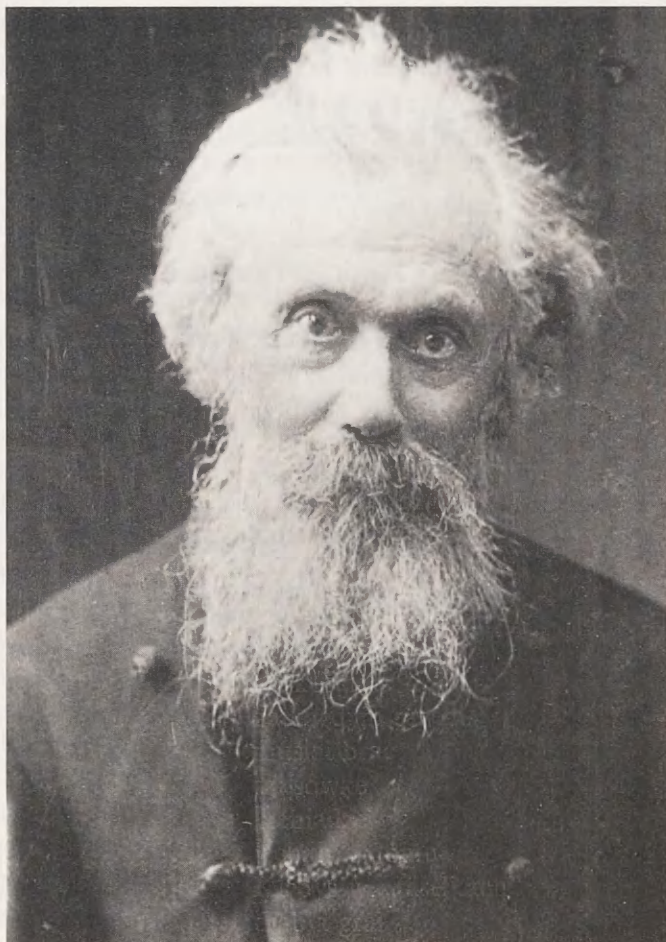
PAN GUSTEK

Pamięci Augustyna Bajorka

Pan Gustek
ma złotą rączkę
naprawi
czego się dotknie
Ma też w nogach
dwa sztuczne stawy
— te biodrowe -
ale sobie je chwali
bo teraz nawet
w ogrodzie
coś robi
nie to co dawniej
do kościoła
za każdym razem
musiał brać
taksówkę
pieniądze
jechały z domu
Kiedyś w „Jasłkach”
diabła grał
ogień leciał
mu z gęby
aż dzieci się bały
bo wyglądał
jak prosto z piekła
Na Ogrodowej
mówią że od tego
stawy mu wykręciło

ZDJĘCIE STĘCZYŃSKIEGO

W ubiegłorocznym *Almanachu Muszyny* apelowaliśmy o szukanie unikalnego zdjęcia Bogusza Zygmunta Stęczyńskiego. Dzięki uprzejmości Muzeum Tatrzańskiego w Zakopanem możemy je Czytelnikom w tym roku zaprezentować.



Autorem fotografii był Walery Rzewuski z Krakowa.

Reprodukcja autorstwa Ryszarda Bukowskiego pochodzi ze zbiorów Muzeum Tatrzańskiego.

Frank Kmietowicz

OBRRORZYSKA

BAJA MUSZYŃSKA

Ta kupe, kupe roków bedzie, kied hawok przyšli wielgie chłopy. Ta wielgie kieby lipy, buki a smereki. Powiedajom stare ludzie, co kiedysik ich baba haw pirsza przyszła. Ta uźrała chłopa co orał se pole. Hej!

— Mój chłopczenku — prawi baba — podźcie ze mnom! Ta ja mom za Jaworzynom pole, ta trza go poorać. Hej!

— Ba, ta jak ja póde? — chłop poźry w góre i eno gembe baby widzi, taka ona wielga.

— Woda w Popradzie wielga, góra Jaworzyna wielga. Kón pługa nie zaciongnie, bo cienżko. Hej!

— Ta nie bójcie sie chłopczenku — rzykła baba. — Ta ja wom pomoge!

Ta wziena chłopa, pług i kónia do podołka. Okroczeła Poprad het zalany. Jeden krok, dwa kroki, trzy kroki i już je za Jaworzynom. Ta ani chłop sie zdochadał, zanieśła go daleko. Wysypała z podołka.

— Ta hawok pole! — rzykła. — Poorajcie go!

Ta chłop poorał pole. Baba wziena do worka chlib wielgi, kieby koło u woza, i miensiwa kupe. Wsadziela worek na plecy, a chłopa, kónia i pług do podołka. Nogi stawia z wircha góry na wirch góry. Z Runka na Jaworzynie. Z Jaworzyny na Kotylniczny Wirch. Z Kotylnicznego Wirchu na Koziejówkę. Z Koziejówki na Podzilne. Jeden krok, dwa kroki, trzy kroki. Wysypała chłopa, kónia i pług z podołka. Ostawiła przy nim worek. Hej!

— Ta skond ja was, chłopczenku, wziena — rzykła — ta haw ja was zanieśła, a za robote macie kapke jedła we worku! — kiwła głowom i se poszła dódom. Stawiała nogi z horbka na horbek, aż znikła za Jaworzynom. Hej!

Takie wielgie baby beli!

Ta powiedajom stare ludzie, co za Boga Occa ludzie wielgie beli. Takie wielgie, co w jich piecu siedem naszych chłopów snopy młócielo. Za Boga Syna nastali mniejsze chłopy, takie co me som, a wielgie ludzie dziesik sie podziali. Ba, ta przydom eszcze mniejsze, to bedzie za Boga Ducha. Takie małe, co jich siedem bedzie młócielo snopy w naszym piecu. Hej!

Ta kied przydom? Ta niewiada!

A te wielgie chłopy, co haw našli do Muszeny, to sie Obry nazewali, bo wielgie beli. Ba, ta nie beli takie dobre kied jich baba, co chłopa z kóniem i pługiem zanieśła na Jaworzynie. Ta beli barz złe ludzie. Hej!

Na horbku postawili se chałpy. Nazewali Obrorzyska. Ta nasze ludzie okrutnie sie jich bali. Omijali Obrorzyska, kied mogli. Hej!

Ta z wiesnom Obry śli na zbój, het daleko za góry i lasy, a pod zime schodzieli sie na Obrorzyskach i haw na zime ostawali.

Oj, dokuczali naszym ludziom, dokuczali! Śmichy se z nich robieli!

Ta do telagi, co ma dwa kółka, zaprzongali śtyry nasze dziopy i poganiali biczami. Tak se robieli wyścigi z Obrorzysków do Muszeny i nazad. Bili dziopy i rechotali sie. A nikto ni móg jim dać rady.

Stara Pikulina pada do swoich dziopów:

— Ta za siódmom góróm i za trzeciom rzykom je na Madziarach okrutnie mondry bacza. Ta pódziecie do niego i wszyćko opowiecie, co te Obry hawok wychadujom. Ta ón wom powi, co trza porobieć. Hej!

Ta pošli dziopy na Madziary. Ta našli bacze, co miał wielgie kierdele owców. Kied jemu wszyćko powiedali, bacza sie ozwał:

— Ta te Obry na zime do was przychodzm?

— Hej! Zawdy na zime!

— Ta u was ostanom na zawdy!

— Ta nas śmierciom zamenczm!

— Nic wom i nikiemu nie zrobiom! Nie bójcie sie! Eno jim rzeknijcie, kied z wiesnom bedom śli za góry, kieby nie wracali, bo na Obrorzyskach ostanom na wieki. Hej!

Ta dziopy przyšli nazad i rozpowiedali, co beło na Madziarach.

— Ta me zrobeme jako bacza prawi! – rzykła Pikulina.

Ta kied z wiesnom Obry sie zabirali na zbój, rzykła do nich Pikulina:

— Ta idźcie se, dzie was oczy poniesom, a nie przychodźcie nazad, bo ostaniecie hawok na zawdy!

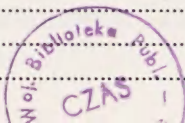
A Obry zaccli sie rechotać i od śmichu turlać nad Popradem. Ta to co Pikulina rzykła, beł gla nich wielgi śmich. Ale jij nic nie robieli, bo wiedzieli, co Pikulina je mondra baba, wiela porobieć może jak kóžda czarownica. Hej!

Ta pod zime Obry przyšli nazad. Ta hukali, krzyczeli i rechotali. Przynieśli se kupe jedła, co na zbójówaniu nachapali. Hej!

A na drugi dzień ludzie patrzom, na Obrorzyskach je wielgi las. Wielgie lipy kieby Obry. W chałpach ni ma nikiego. Ta sie ludzie zdochadali, co Obrów bacza pomienił na lipy. Chałpy jich spróchnieli i rozlecieli sie, co śladu po nich ni ma. W całym kraju lipy sie potracieli, ale nie w Muszenie. Hawok na Obrorzyskach bedom zawdy kwitnąć, bo to som na zawdy zaklente Obry. Hej!

SPIS TREŚCI

Słowo do Czytelnika	3
Stanisław Dziedzic: <i>Powroty do miejsc szczęśliwych. (O twórczości A. Ziemianina)</i>	5
Adam Ziemianin: <i>Kocie łby (wiersz)</i>	18
Witt Kmiotowicz: <i>Powodzie, pożary i inne kłeski w Muszynie</i>	19
Rafał Żebrowski: <i>Żydowski pensjonat „Bristol” w Muszynie</i>	27
Adam Ziemianin: <i>Chory na studnię (opowiadanie)</i>	34
Adam Ziemianin: <i>Muszyński dzień lata (wiersz). Lipiec za Popradem (wiersz)</i>	36
Grzegorz Gołyźniak: <i>Muszyńskie lata księdza Kazimierza Zatorskiego</i>	37
Kazimierz Przyboś: <i>Inskrypcje w muszyńskim kościele parafialnym pw. św. Józefa</i>	45
Tadeusz M. Trajdos: <i>Krynicy. Najdawniejsze Dubne. Relacje z kwerend</i>	50
Witt Kmiotowicz: <i>Jego pasją była Muszyna. Pamięci Franka Kmiotowicza</i>	53
Zbigniew Czapla: <i>Rezerwat lipy drobnolistnej „Obrożyska” w Muszynie</i>	59
Aleksander Rojna: <i>Kolorowy świat Karola Rojny</i>	65
Małgorzata K. Przyboś: <i>Słowniczek muszyńskich określeń uznanych za obraźliwe</i>	67
Adam Czarnowski: <i>Jeszcze o muszyńskich nazwach</i>	70
Witt Kmiotowicz: <i>Muszyńskie domy, których już nie ma</i>	72
Barbara Rucka: <i>Tajemnicze podziemia Muszyny</i>	79
Stefan Małecki: <i>Złoty jubileusz muszyńskich kombatanów</i>	82
Stanisław Gajewski: <i>Leo J. Dulacki. Amerykański generał</i> — <i>wnuk muszyńskiego burmistrza</i>	91
Wiesław Kokoszka: <i>Kamieniólom na Wapiennem</i>	94
Adam Ziemianin: <i>Niebo nad Muszyną (wiersz)</i>	98
<i>Przy ognisku nad Szczawniczkiem (wiersz). Muszyńskie podbiały (wiersz)</i>	99
<i>Na śmierć Romka Gomółki (wiersz)</i>	100
Małgorzata Kmiotowicz-Skibińska: <i>Wspomnienie o dr. Franciszku Kmiotowiczu</i> <i>seniorze, burmistrzu Krynicy</i>	101
Adam Schwarz-Czarnowski: <i>„Szwarzówka” i okolice</i>	104
Tadeusz Petrowicz: <i>Sentymentalna podróż do krainy młodości</i>	108
Stefania Buczyńska-Doroba: <i>Miasteczko nad Popradem</i>	112
Adam Ziemianin: <i>Święty Józef z Ogrodowej (wiersz)</i>	114
Maria Waśniowska: <i>Ze starego albumu</i>	115
Korespondencja Almanachu Muszyny	
Andrzej Kapiszewski: <i>Jeszcze o świętym Świeradzie</i>	116
Rafał Kaczmarek: <i>Glosa do tekstu o kapitanie Medweckim</i>	118
Roman Chrystowski: <i>Propozycje dla Almanachu Muszyny</i>	119
Władysław Miodunka: <i>Pozdrowienia z Krakowa</i>	121
Adam Ziemianin: <i>List do Ogrodowej (wiersz)</i>	122
<i>Koniec sezonu (wiersz). Pan Gustek (wiersz)</i>	124
<i>Zdjęcie Stęczyńskiego</i>	125
Frank Kmiotowicz: <i>Obrorzyńska. Baja muszyńska</i>	126
Bogdan Witowski: <i>Ziemia Muszyńska (wiersz)</i>	IV okł.



P.H.U.



**33-370 Muszyna ul. J. Piłsudskiego 11
tel. (0-18471) 48-93**

Świadczymy usługi:

- * Budowlane**
- * Transportowe**
- * Sprzętowe**
- * Roboty ziemne**
- * Handel**

ZIEMIA MUSZYŃSKA

Bogdan Witowski

Te muszyńskie góry Popradem przecięte
patrzą wciąż milcząco na pradziadków łąki
niejedne kości kryją pochowane
co gliniastą ziemią z płaczem przysypano.

A była tu osada misternie sklecona,
miała jeszcze wtedy duszę nie skażoną,
wszyscy zaś do nocy ciężko pracowali,
wybierali kamienie, wołami orali
modląc się gorliwie, by zimę przetrwali.

Przez wiele nieszczęść przejść im było dane
za to najpiękniej w świecie tu pachniało siano...
Potem czas wszystko bezlitośnie strawił
coś zamienił w nic i zabrał w nieznane.

Dziś zostało ci jedno: Almanach przeglądać,
tylko on ci pomoże w twą przeszłość zaglądać.

WBP Kraków

BgrIR



nr inw.: Czas2 - 20907